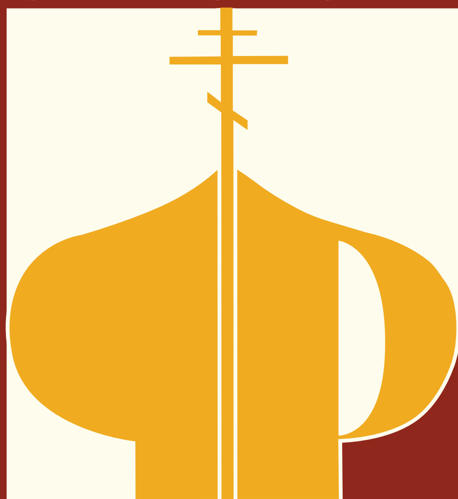
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Pascha na Sołowkach
- Ku polsko – rosyjskiemu pojednaniu
- W Libanie po zamęcie
- O Zoi, która skamieniała

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (298) kwiecień 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Płaszczanica, dzieło rosyjskiego malarza Wiktora Wasniecowa (1848-1926)

Christos Woskriesie

Świąt Wielkiej Nocy błogosławionych, pełnych duchowej radości i miłości

życzy zespół „Przeglądu Prawosławnego"



W numerze

Christos

Wypowiadając te słowa, świętujemy Paschę. Wkładamy w nie całą naszą radość, że znowu nastało to „święto świąt" i „uroczystość uroczystości". Wkładamy w nie całą naszą wiarę, naszą nadzieję, naszą miłość. Wiarę w to, że w ostatecznym rozrachunku Bóg i tylko Bóg zwycięża świat; nadzieję na to, że znowu, jakkolwiek bylibyśmy niegodni światła i uroczystości, dzięki naszej wierze także nam będzie dane w nich uczestniczyć; miłość jest już tu i teraz objawioną istotę tego światła i sens tego zwycięstwa. I żeby wyrazić wszystko to, oddajmy głos św. Janowi Złotoustemu, którego paschalne kazanie jest czytane w tę świętą noc we wszystkich cerkwiach. Oto ono:

Jeśli ktoś jest uczciwy i pobożny, niech znajdzie radość w tej dobrej i pełnej światłości uroczystości. Jeśli ktoś jest sługą roztropnym, niech wejdzie, ciesząc się, do radości Pana swego. Jeżeli ktoś dźwigał postu udręki, niechże otrzyma dziś słuszną zapłatę. Jeśli niósł trudy od pierwszej godziny, niech sprawiedliwą otrzyma należność. Jeśli ktoś przyszedł po trzeciej godzinie, niech też świętuje z wdzięcznością. Jeżeli ktoś dopiero po szóstej godzinie się dołączył, niech nie ma żadnej wątpliwości, ponieważ niczego nie traci. Jeżeli zaś ktoś pozbawił się nawet dziewiątej godziny, niech także o niczym nie wątpi, niczego się nie boi. Jeżeli ktoś dołączył się nawet o jedenastej godzinie, niech wcale nie boi się zwłoki, albowiem gościnny jest Pan. Przeto przyjmuje ostatniego, jak i pierwszego i daje odpocząć tym, co o jedenastej godzinie przyszli, podobnie jak tym, którzy pracowali od pierwszej godziny. I nad ostatnim się lituje, i pierwszego wynagradza, i jednemu daje, i drugiego wspomaga. I uczynki przyjmuje, i zamiary wita, i wysiłki szanuje, i chęci pochwala. Przeto wejdźmy wszyscy do radości Pana swego: i pierwsi, i drudzy nagrodę przyjmijcie. Bogaci i ubodzy, wszyscy razem się cieszcie. Wstrzemięźliwi i leniwi, ten dzień uczcijcie. Ci, co pościli i co nie pościli, weselcie się dziś. Uczta przygotowana, rozkoszujcie się wszyscy. Baranek przygotowany, niech nikt nie wyjdzie głodny. Wszyscy nasyćcie się ucztą wiary, wszyscy przyjmijcie bogactwo miłosierdzia. Niech nikt nie opłakuje ubóstwa, objawiło się bowiem wspólne królestwo. Niech nikt nie opłakuje grzechów, przebaczenie bowiem z grobu zajaśniało. Niech nikt nie lęka się śmierci, wybawiła nas bowiem śmierć Zbawiciela. Wygasił ją Ten, który był przez nią trzymany. Ujarzmił piekło Ten, który zstąpił do piekła. Zgorzkniało piekło, skosztowawszy ciała Jego. I to właśnie przewidując, Izajasz tak wołał: „Piekło, mówił, zgorzkniało spotkawszy Cię w otchłani". Zgorzkniało, bo zostało puste. Zgorzkniało, bo zostało oszukane. Zgorzkniało, bo umarło. Zgorzkniało, bo zostało obalone. Zgorzkniało, bo zostało skrępowane. Przyjęło ciało, a natknęło się na Boga. Przyjęło ziemię, a spotkało samo niebo. Przyjęło to, co mogło widzieć, a wpadło w to, czego nie mogło widzieć. Gdzież więc, o śmierci, jest Twój oścień? Gdzie twe, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus – i tyś zostało zrzucone. Zmartwychwstał Chrystus – i upadły demony. Zmartwychwstał Chrystus i weselą się aniołowie. Zmartwychwstał Chrystus – i życie świeci swą pełnią. Zmartwychwstał Chrystus i nikt martwy nie pozostał w grobie. Chrystus bowiem powstawszy z martwych stał się pierworodnym pośród umarłych. Jemu chwała i królestwo na wieki wieków. Amiń.

Ikona Zstąpienia Chrystusa do otchłani, Bizancjum (Kreta?), z połowy XV wieku, Muzeum Rosyjskie w Petersburgu

Woskresie



To kazanie Jana Złotoustego rozlega się we wszystkich cerkwiach w paschalną noc, ukazując nam po raz kolejny całą bezkresną głębię, cały bezkresny sens radości, napełniającej nasze serce, kiedy jakby z samego serca nocy słyszymy słowa: *Christos Woskresie* i odpowiedź na nie, odpowiedź na tę radość: *Woistinu Woskresie*. Oto obeszliśmy *krestnym chodem* o północy cerkiew i oto stoimy u zamkniętych drzwi i pytamy siebie, jak pytały kobiety niosące wonności, które przyszły do grobu Jezusa: „Kto odwali nam kamień od drzwi grobu?". Jak i wtedy wokół nas nie tylko noc i ciemność, wokół nas wrogi świat, który wyrzekł się Chrystusa i, jak wtedy, pragnący Jego śmierci, żeby tylko nie przeszkadzał im budować bezbożne ziemskie Królestwo, stworzyć potwornie smutne mrowisko. Wciąż słyszymy te słowa: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go* (Łk 23,21). Stoimy u drzwi na głucho zamkniętych.

Jest nas mało, jesteśmy słabi i lada moment wiatr zgasi ognie naszych świec.

Ale przychodzi moment i jakby z nieba i jakiejś dech zapierającej wysokości pada ta krótka nowina: *Christos Woskresie*. I nie ma już ani strachu, ani samotności, ani przygnębienia, wszystko wypełnia tajemnicza radość – całą duszę, całe serce, całą świadomość wkładamy w odpowiedź – zapewnienie: *Woistinu Woskresie!* I otwierają się drzwi, i wchodzimy do zalanej światłem cerkwi, i, jak powiedział starożytny święty, *cała noc staje się jaśniejsza niż dzień*. Cała noc staje się jedną zwycięską pieśnią, jednym triumfem: *Christos Woskresie iz miertwych, smiertiju smiert' popraw i suszczym wo grobiech żywot darowaw*. Śpiewają i radują się ludzie, a w nich śpiewa i raduje się świat, triumfuje całe stworzenie.

I co powiecie na to wy, gnuśni i bezduszni władcy przemijających ziemskich królestw? Nie udało się wam i nigdy nie uda się zagłuszyć tego *Christos Woskresie!*, zgasić światła tej nocy, zniszczyć tej radości. Jest naszą odpowiedzią i o tym wiecie: tutaj, a nie u was jest miłość i dlatego tutaj, a nie u was jest piękno; tutaj, a nie u was jest miłość i dlatego tutaj, a nie u was jest prawdziwe szczęście. Tak jak topi się wosk od ognia, tak od kontaktu z tą radością rozwiewa się kłamstwo waszych doktryn. I niezależnie od tego, jak długo trwałoby wasze panowanie, zwycięstwo nie jest po waszej, lecz po Jego stronie, Jego, wiecznie ukrzyżowywanego i odrzucanego, ale wiecznie żywego, zmartwychwstałego, zjawiającego się nam i mówiącego: *Radujtieś*. I być może najważniejsze w tej radości jest to, że w niej i tylko w niej możliwy jest koniec wszelkiej wrogości, wszelkiego podziału. *Woskresienija dień* – śpiewa Cerkiew – *proswietimsia, ludije! Pascha, Gospodnia Pascha! I nienawidiaszczym nas prostim wsia woskresienijem, i tako wozopiim: Christos woskresie iz miertwych, smiertiju smiert' popraw i suszczym wo grobiech żywot darowaw!*

Kimkolwiek i gdziekolwiek bylibyście, bracia i siostry, do was skierowane jest to jedyne w całym świecie i we wszystkich czasach pozdrowienie: *Christos Woskresie! Woistinu Woskresie Christos!*

o. Aleksander Schmemann
tłumaczenie **Ałła Matreńczyk**
i **o. Jerzy Klinger**



Pascha na Sołowkach

Takie wydarzenie może wydać się nieprawdopodobne, ale w 1925 roku, jedyny raz w historii sołowieckich łagrów, władze pozwoliły na odprawienie paschalnej *zautrenii*, którą odsłużyło siedemnastu biskupów, wśród nich *swiaszczennomuczennik* Ilarion (Troicki).

Pascha w tym roku była późna, w maju, kiedy niegorące, północne słońce już długo widniało na szarym, bladym niebie. Nadeszła wiosna i ja, pozostając wówczas z racji swych katorżniczych obowiązków do dyspozycji wojskowego komendanta specjalnego sołowieckiego pułku Suchowa, pewnego dnia, kiedy cicho i słodko pachnąc rozwijały się pączki na ubogich w sok sołowieckich brzozach, szedłem z nim obok tego ukrzyżowania, w które on (kiedyś) dwukrotnie wystrzelił.

Krople wiosennych deszczy i topiącego się śniegu gromadziły się w ranach – zagłębieniach po nabojach i ściekały z nich cieńkimi strużkami. Pierś Ukrzyżowanego dosłownie krwawiła.

Nagle, zupełnie dla mnie nieoczekiwanie, Suchow zerwał budionowkę, zatrzymał się i pospiesznie z rozmachem się przeżegnał.

– Tylko uważaj, nikomu, ani słowa... A to zgniję w karcerze! Wiesz, jaki dzisiaj mamy dzień? Sobota... Strastna...

W nadciągającym białawym sołowieckim zmierzchu smutno bledniało oblicze ukrzyżowanego Chrystusa, ruskiego, siermiężnego, który jako sługa przemierzył ziemię swoją i tutaj, na jej północnych kresach, został rozstrzelany przez kłaniającego się teraz przed Nim zabójcę.

Wydało mi się, że światło nieziemskiego uśmiechu prześliznęło się po bladym obliczu Chrystusa.

– *Spas Gospod'!* – powtórzyłem słowa władyki Ilariona, wypowiedziane na brzegu – Spas wtedy i teraz.

* * *

Jak mogłem nie wspomnieć o niej, tej jedynej, odprawionej na Sołowkach *zautrenii* w starej cmentarnej cerkwi. Pamiętam i to, o czym nie wie mój przypadkowy rozmówca.

Pracowałem wtedy już nie na trawie, a w teatrze, wydawnictwie i muzeum. W związku z tą ostatnią pracą trafiłem w samo jądro przygotowań.

Władyka Iłarion wystarał się u Eichmansa o pozwolenie na wzięcie udziału w nabożeństwie dla wszystkich więźniów, a nie tylko dla duchownych.

Wyprosił u naczelnika obozu stare chorągwie, krzyże i czasze z muzeum, ale o szatach liturgicznych zapomniał. Iść i prosić po raz drugi już nie było można. Ale nie załamaliśmy rąk. Do muzeum szybko został wezwany słynny włamywacz, nasz przyjaciel Wołodia Biedrut.

Niezmordowany w swych ustnych felietonach Głubokowski odciągał nimi uwagę dyrektora muzeum, Waśki Iwanowa, a w tym czasie Biedrut operował wytrychem, wydobywając ze skrzyń i witryn stare drogocenne szaty liturgiczne, wśród nich jepitrachil metropolity Filareta (Kołyczewa). Rano wszystko w ten sam sposób wróciło na miejsce.

Była to niepowtarzalna *zautrenia*. Dziesiątki biskupów szło na czele *krestnego chodu*.

Niespotykanymi kolorami świętej nocy płonęły stare lampy, a w ich świetle błyszczały chorągwie z obliczem Zbawiciela i Przeczystej Jego Matki.

Błagowiesta nie było, ostatni dzwon, który ocalał ze spustoszenia monasteru w 1921 roku, został zdjęty w 1923.

Ale na długo przed północą wzdłuż składającej się z nadzwyczajnych kamiennych głazów kremlowskiej ściany, obok surowych, ośnieżonych wież, kierowały się w stronę starej kaplicy niekończące się sznury szarych cieni.

Tylko nielicznym udało się wejść do środka. Cerkiew nie mogła pomieścić nawet duchownych. Przecież przebywało ich wtedy w zamknięciu ponad pięciuset.

Cały cmentarz był wypełniony ludźmi, część modlących się stała już w sosnach, niemal na granicy coraz bardziej podchodzącego do monasteru boru.

Cisza. Umęczone dusze pragną błogosławionego spokoju modlitwy. Uszy w napięciu wyłapują dochodzące z otwartych drzwi cerkwi dźwięki świętych pieśni, a na ciemnym niebie, mieniąc się wszystkimi kolorami tęczy, wędrują słupy zorzy polarnej. Oto połączyły się one w jedną zwartą zasłonę, zaświeciły ognistym lazurem i odpłynęły w stronę zenitu, opadając stamtąd jak dziwne szaty.

Niczym groźne życzenie obleczonego w nieziemską siłę hierarchy zabrzmiało zaklęcie – *wozgłas* władyki Iłariona:

– *Da woskresniet Bog i da rastoczatsa wrazi Jego!*

Z gałęzi pobliskich sosen opadł śnieg, a na czubku dzwonnicy rozbłysnął jasnym światłem ustanowiony tam przez nas symbol cierpienia i zmartwychwstania – święty Życiodajny Krzyż.

Z otwartych na oścież wrót starej cerkwi, błyszcząc wielokolorowymi ogniami, wyszedł niezwykły *krestnyj chod*.

Siedemnastu biskupów w *obłaczenijach*, otoczonych latarniami i pochodniami, ponad dwustu duchownych i tyluż mnichów, a dalej niekończące się fale tych, których serca i myśli kierowały się ku Chrystusowi Zbawicielowi w tę dziwną, niezapomnianą noc.

Uroczyście wypłynęły z drzwi cerkwi błyszczące chorągwie, wykonane jeszcze przez mistrzów Wielkiego Nowogrodu, zapłonęły pyszną wielobarwnością latarnie – świeczniki, dar doży z Wenecji dla dalekiego monasteru, gospodarza północnych mórz, zakwitły uwolnione szaty, wyszyte cienkimi palcami moskiewskich wielkich kniagiń.

– *Christos Woskresie!*

Niewielu usłyszało wygłoszone w cerkwi słowa Dobrej Nowiny, ale wszyscy poczuli je w sercach i donośną falą rozniosło się po śnieżnej ciszy:

– *Woistinu Woskresie!*

– *Woistinu Woskresie!* – rozległo się pod uroczystą ognistą kopułą uwieńczonego zorzą polarną nieba.

– *Woistinu Woskresie!* – powtórzyło echo w śnieżnej ciszy wiekowego boru, głos przeniósł się hen, hen za niezachwiane kremlowskie ściany do tych, którzy nie mogli wyjść poza nie w tę świętą noc, do tych, którzy złożeni cierpieniem i chorobą leżą na szpitalnym łóżku, którzy męczą się w smrodliwym podziemiu szczeliny Awwakuma – historycznym sołowieckim karcerze.

Żegnali się znakiem krzyża skazani na śmierć w głuchej ciemności izolatki. Opuchłe, zbielałe wargi chorych na szkorbut, krwawiących, wyszeptywały słowa obiecanego wiecznego życia...

Ze zwycięskim, triumfującym śpiewem o podeptanej, zwyciężonej śmierci szli ci, którym groziła ona co godzinę, co minutę...

Śpiewali wszyscy... Triumfujący głos *suszczych wo grobie* wychwalał i utwierdzał swoje przyszłe, nieuniknione, niepokonane przez siły zła Zmartwychwstanie...

I rozpadły się ściany więzienia, zbudowanego zakrwawionymi rękoma.

Krew, przelana w imię miłości, daruje życie wieczne i radosne. Niech ciało męczy się w niewoli – duch jest wolny i wieczny.

Nie ma na świecie siły, która mogłaby go zgasić. Bezsilni jesteście wy, którzy trzymacie nas w okowach.

Ducha nie zakujecie i zmartwychwstanie on w życiu wiecznym dobra i światła.

– *Christos woskresie iz miertwych, smiertiju śmiert' popraw...* – śpiewali wszyscy. I stary, ledwie powłóczący nogami generał, i gigant Białorusin, i ci którzy zapomnieli słów modlitwy, i ci którzy być może je znieważali.... Wielką siłą wiecznej, niegasnącej Prawdy dźwięczały one w tę noc..

– *I suszczym wo grobie żywot darowaw!*

– Radość nadziei wlewała się w ich wyczerpane serca. Nie wieczne, lecz tymczasowe są cierpienia i niewola. Niekończące jest życie Ducha Chrystusa.

Umrzemy, ale odrodzimy się! Podniesie się z popiołów także wielki monaster – ostoja ziemi ruskiej. Zmartwychwstanie Ruś, ukrzyżowana za grzechy świata, poniżona i zbezczeszczona. Poprzez cierpienie oczyści się, niezmierzalna w swoim upadku, oczyści się i zajaśnieje światłem Bożej Prawdy. I nie na darmo, nie przypadkiem zdążali tutaj prześladowani, pokrzywdzeni, wykluczeni z życia ze wszystkich krańców wielkiego państwa.

Czyż nie tutaj, do świętej arki rosyjskiej duszy, przez całe wieki rosyjski naród niósł swój smutek i nadzieję?

Czyż nie rękoma przychodzących tutaj za sprawą złożonej obietnicy, by w tym północnym monasterze odpracować swój grzech, na *prosławlenije* św.św. Zosimy i Sawwatiija zbudowane są te wielowiekowe ściany?

Czyż nie tutaj, w poszukiwaniu spokoju i pokoju, szli, poznawszy marność świata, zbuntowani nowogrodcy *uszkujniki* (wolni ludzie, członkowie zbrojnych drużyn, wysyłanych przez nowogrodzkich kupców i bojarów dla grabieży i handlu na Wołdze i Kamie w XIV-XV wiekach).

– *Priiditie ko Mnie wsi trużdajuszczyisia i obriemienienii, i Az upokoju wy...*

Przyszli i zlali się w jednym dążeniu w tę świętą noc, zlali się w braterskim pocałunku.

Runęły ściany, dzielące w przeszłości petersburskiego dygnitarza i kałuskiego chłopa, kniazia Rurykowicza i Iwana Bezrodnego. W zgaszonym popiele ludzkiej marności, kłamstwa i ślepoty wybuchły iskry wiecznego.

Christos Woskresie!

Ta *zautrenia* była jedyną odprawioną podczas sołowieckiej katorgi. Później mówiono, że wydając zgodę na nią OGPU chciały zademonstrować Zachodowi swój humanizm i tolerancję. Nigdy jej nie zapomnę.

Borys Szyriajew
Sołowki 1925
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Ku pojednaniu

– Najlepiej, by jej nie było. Jeśli już jest, niech będzie słaba i podzielona – tak Andrzej Drawicz scharakteryzował myślenie Polaków o Rosji. Gdy upadł Związek Radziecki, a w rządzącej przez Jelcyna Rosji zapanował chaos, mogło się wydawać, iż to życzeniowe myślenie Polaków jest bliskie spełnienia. Tak się nie stało. Mimo wielu problemów Rosja pozostaje strategicznym graczem na światowej szachownicy. Bez udziału Rosji – taki sygnał wysłała nowa administracja Baracka Obamy – nie da się skutecznie rozwiązywać najpoważniejszych problemów współczesnego świata – światowego terroryzmu, bezpieczeństwa energetycznego, zagrożeń ekologicznych, kwestii Afganistanu czy Iranu. Sygnały płynące zza oceanu, coraz bliższa współpraca Rosji z Niemcami, Francją, Włochami, bezskuteczne próby zablokowania gazociągu północnego, skłoniły polskie elity – przynajmniej ich część – do próby przeorientowania naszej polityki wobec największego sąsiada.

Pierwszym poważnym sygnałem, świadczącym o wzajemnej chęci poprawy „lodowatych” stosunków między Warszawą i Moskwą, był udział premiera **Włodzimierza Putina** w ubiegłorocznych obchodach na Westerplatte 70. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Kolejnym, bardzo ważnym, krokiem ma być wspólne przez premierów Polski i Rosji uczczenie 70. rocznicy mordu katyńskiego. Normalizacja, zbudowanie pragmatycznych, korzystnych dla Polski i Rosji relacji, nie będzie rzeczą łatwą. Zdają sobie z tego sprawę zarówno politycy, jak i intelektualiści zaangażowani w prace Polsko-Rosyjskiej Komisji do spraw Trudnych. By nastąpiła normalizacja, konieczne będzie zaangażowanie cieszących się w obu społecznościach autorytetem osób i instytucji. Takimi bez wątpienia są biskupi i Kościoły.

Dzięki inicjatywie najwyższych hierarchów, przy pomocy naszej Cerkwi, istnieje realna szansa włączenia się chrześcijan w Polsce i Rosji w proces polsko-rosyjskiego pojednania.

By tak się stało, potrzebne są rozmowy i otwarty dialog. Temu służyła złożona na zaproszenie przewodniczącego Polskiej Rady Ekumenicznej, arcybiskupa **Jeremiasza**, wizyta w Polsce przedstawicieli Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Przybyli do Warszawy ihumen **Filip** (**Riabych**) – zastępca metropolity **Hilariona**, kierującego Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu, oraz o. **Siergiej Zwonariow** – sekretarz do spraw zagranicznych tego wydziału.

25 lutego goście z Rosji zostali przyjęci przez zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolitę **Sawę**. W godzinach wieczornych spotkali się w siedzibie PRE z jej prezydium.

26 lutego w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski odbyły się rozmowy rosyjskich delegatów z przedstawicielami Kościoła katolickiego, który reprezentowali prymas Polski arcybiskup **Henryk Muszyński**, sekretarz generalny episkopatu biskup **Stanisław Budzik** oraz przewodniczący rady do spraw ekumenizmu biskup **Tadeusz Pikus**. Na spotkanie nie dojechał metropolita Hilarion. Rzecznik KEP, ks. **Józef Kloch**, wyjaśnił, że w dotarciu na moskiewskie lotnisko przeszkodziły mu uliczne korki.

W opublikowanym przez Katolicką Agencję Informacyjną komunikacie stwierdzono: „Postanowiono rozpocząć prace nad projektem wspólnego dokumentu na temat wkładu naszych Kościołów w dzieło pojednania między narodami Rosji i Polski. Omówiono tematy przyszłego dialogu i zaproponowano powołanie dwustronnej komisji, złożonej z przedstawicieli obu Kościołów. Za pożyteczne uznano zaproszenie do dialogu także przedstawicieli Kościoła prawosławnego w Polsce i Kościoła katolickiego w Rosji. Obie strony podkreśliły historyczne znaczenie tej inicjatywy i podjętych rozmów, stanowiących pierwszy i ważny krok ku zbliżeniu naszych Kościołów lokalnych i pojednaniu naszych narodów. Oba Kościoły pokładają w tym dziele ufność w pomoc Bożej Opatrzności i wstawiennictwo Bogarodzicy”.

Podsumowując spotkanie, prymas Muszyński powiedział Krajowej Agencji Informacyjnej, że punktem wyjścia dla przedstawicieli obu stron był fakt, że Kościół katolicki w Polsce i prawosławny w Rosji są Kościołami większościowymi, w związku z czym mają szczególne zobowiązania wobec swoich społeczeństw. Przyznał, że podczas rozmów skupiono się „na ukazaniu fundamentów jedności”. – Opiera się ona na wspólnej wierze trynitarnej oraz na tym, że w najistotniejszych sprawach wiary nie było między nami nigdy podziałów. Od przeszło tysiąca lat jesteśmy narodami ochrzczonymi, mamy wspólne wszystkie sakramenty, co jest zobowiązaniem do wspólnego świadectwa – wyjaśnił. I ujawnił: – Muszę powiedzieć, że w tych zasadniczych tematach byliśmy bardzo zgodni. Natomiast problemy istnieją w innej sferze, jaką jest niełatwa wzajemna historia, która wielokrotnie bardzo nas dzieliła. Słowem, problem zaczyna się wtedy, kiedy mówimy o pojednaniu w wymiarze historycznym. Dlatego to nie będzie łatwa sprawa.

Z kolei stojący na czele delegacji rosyjskiej ihumen Filip

powiedział KAI, że Kościół prawosławny w Rosji przywiązuje dużą wagę do stosunków z Kościołem katolickim w Polsce, „gdyż służy on duchowo narodowi sąsiadującemu z narodami, o które troszczy się nasza Cerkiew".

– Dziś widzimy to, co nas zbliża, a więc przede wszystkim wspólne stanowisko w wielu sprawach społecznych, troskę o zachowanie chrześcijaństwa w Europie, o misję chrześcijańską w społeczeństwach postkomunistycznych. Zgadzamy się też w różnych sprawach etycznych dotyczących rodziny, życia, itp. – wyjaśnił. I zaznaczył, że rola Kościołów w procesie pojednania jest bardzo istotna. – Przede wszystkim dlatego, że na tle naszego zbliżenia, np. w obronie wartości chrześcijańskich w Europie, nasze narody żyją nadal w atmosferze jakiegoś napięcia, a w stosunkach między nami jest wiele stereotypów i to nie tylko w odniesieniu do historii, ale także gdy chodzi o współczesność. Jako przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich niepokoi nas to, że choć istnieją dobre środki przekazu, jest tyle niewiedzy i wrogości między sąsiednimi narodami.

Eugeniusz Czykwin



Kościoły są sumieniem narodów

Z ihumenem Filipem rozmawia Eugeniusz Czykwin

E. Czykwin: – Jaki jest cel wizyty przedstawicieli Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Warszawie?

Ihumen Filip: – Naszym celem jest rozmowa z przedstawicielami Kościoła katolickiego, prawosławnego, innych Kościołów chrześcijańskich w Polsce i zastanawianie się nad tym, co wspólnie możemy uczynić, by polepszyć relacje między naszymi narodami. W ostatnich latach byliśmy świadkami wielu napięć i konfliktów w sferze politycznej między Polską a Rosją. Nie bez problemów układają się również stosunki Polski z Białorusią i Ukrainą. Naszej Cerkwi, która jest Cerkwią zdecydowanej większości nie tylko Rosjan, ale także Białorusinów i Ukraińców, nie są, nie mogą być obojętne problemy i trudności ważne dla tych narodów. Można oczywiście nic nie robić. Ale istnieje niebezpieczeństwo przejścia we wzajemnych relacjach ze stanu niechęci, który mamy obecnie, do wrogości, co obserwowaliśmy w przeszłości, a co przyniosło naszym narodom nieszczęścia i cierpienia. To nie może się powtórzyć. Dlatego Kościoły, które są sumieniem narodów, powinne o tym głośno powiedzieć.

– Sfera stosunków międzynarodowych to domena polityków. Czy konieczość zabrania głosu w tych sprawach przez Kościoły oznacza, że politycy nie są w stanie kształtować stosunków, korzystnych zarówno dla Polski, jak i Rosji?

– Tu nie chodzi o konkurencję, wykazanie słabości polityków i siły Kościołów. Odwrotnie. Historia uczy, że Cerkiew nie powinna zabiegać o pierwszeństwo, ale powinna odnajdywać sposoby współpracy z państwem. Te relacje dobrze oddaje greckie słowo synergia. Kościoły powinny zrobić to, co uważają za potrzebne, nie pretendując jednakże do roli „zmuszających" czy „nakazujących" politykom, co mają robić. Wiemy o dużej roli, jaką w życiu narodu polskiego odgrywa Kościół katolicki. Także pozycja Kościoła prawosławnego w życiu narodów rosyjskiego, białoruskiego czy ukraińskiego jest znacząca. Ale, by głos Kościołów został usłyszany i uznany za swego rodzaju znaki orientacyjne, musimy w sposób jasny, z dobrą argumentacją przedstawić społeczeństwom nasze myśli. Wiele będzie zależeć od tego, czy w przesłaniu będą uwzględnione zarówno obawy i odczuwany przez ludzi ból, jak ich nadzieje i oczekiwania. Wierzę, że Kościoły mogą temu zadaniu sprostać.

– Dla wielu Polaków warunkiem normalizacji, nie mówiąc już o polsko-rosyjskim pojednaniu, jest przyznanie, przeproszenie i zadośćuczynienie przez Rosję krzywd wyrządzonych Polakom przez Związek Radziecki, wcześniej carską Rosję.

– Uważamy, że ewentualny wspólny dokument Kościołów powinien odnosić się do przeszłości, współczesności i przyszłości naszych narodów. Historia będzie więc zajmować w nim określone miejsce. Przez wieki nagromadziło się wiele wzajemnych krzywd. Odnosząc się do historii musimy starać się zrozumieć drugą stronę. Polacy odczuwają krzywdy związane z dominacją ZSRR, a wcześniej z polityką carskiej Rosji. Było jednak i tak, że to Polska, gdy tylko przewyższała siłą moskiewskie państwo, podbijała je, a Polacy starali się nie tylko spolonizować swoich wschodniosłowiańskich sąsiadów,

ale także narzucić im swoją katolicką wiarę. To Polacy, stosując przemoc, nie pozostawiając prawosławnym wyboru, poprzez unię brzeską podporządkowywali ich Watykanowi. W świadomości prawosławnych te gwałty pozostawiły ranę. W XX wieku, po odzyskaniu niepodległości, państwo polskie realizowało politykę polonizacji wchodzących w jego skład białoruskich i ukraińskich ziem. W końcu lat 30. w Polsce na masową skalę burzono świątynie prawosławne. Pamięć o tych wydarzeniach jest elemetem historycznej pamięci prawosławnych. Dla wierzących trudno jest zrozumieć, jak mogło się zdarzyć, że w tym samym czasie po jednej stronie granicy walczący z wiarą swego narodu bezbożny reżim burzył prawosławne cerkwie, a po drugiej stronie wydawać by się mogło chrześcijańskie, katolickie, władze państwa polskiego także burzyły prawosławne świątynie. Rodzi się pytanie, co łączyło te dwa reżimy, dlaczego ich postępowanie wobec prawosławia przynosiło identyczne rezultaty? Rozumiemy ból polskich obywateli, których bliscy zginęli po wkroczeniu w 1939 roku wojsk radzieckich na terytorium Rzeczypospolitej. Musimy jednak próbować i to bolesne dziedzictwo przezwyciężyć.

– Polska opinia społeczna stalinowskie zbrodnie, w szczególności mord w Katyniu, uważa za najważniejszy, wciąż oczekujący na rozwiązanie problem stosunków polsko-rosyjskich.

– Mówiąc o zbrodniach stalinowskich musimy pamiętać o tym, jak w Rosji ustanowiono władzę radziecką. Bolszewicy przejęli władzę w wyniku zbrojnego zamachu i stosując krwawy terror wprowadzili ją w całym kraju. Po zwycięstwie władze rozpoczęły nie mające analogii w historii prześladowania Cerkwi. Ich celem było zdławienie, likwidacja ludzi, którzy nie godzili się z nowym porządkiem. Milony ludzi zabito, zamęczono, zesłano do łagrów.

– Rozmiary stalinowskich represji są znane. Mimo to społeczeństwo rosyjskie jest podzielone w ocenie tego okresu.

– Po śmierci Stalina ówcześni liderzy sami doszli do wniosku, że był to antyludzki reżim i że jego kontynuacja nie jest możliwa. Komuniści sami dokonali, uczynił to Nikita Chruszczow na XX Zjeździe KPZR, zmiany oceny stalinizmu. Dziś w Rosji o tym fakcie wielu stara się nie pamiętać. W latach 90. rozpowszechniano pogląd, że zmiana oceny przeszłości dokona się samoistnie. Należy tylko poczekać aż odejdzie pokolenie pamiętające tamte czasy. Tak się nie dzieje. Pojawiły się tendencje heroizacji radzieckiej przeszłości nie w całości, ale konkretnie stalinowskiego reżimu. Wobec takich prób Cerkiew nie może milczeć.

– Jakie są przyczyny tego zjawiska?

– Powodem jest realizowanie przez Zachód prób reinterpretacji niezwykle ważnych dla świadomości Rosjan przyczyn i przebiegu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Drugą wojnę światową przedstawia się jako zderzenie dwóch autorytarnych reżimów, przy czym każda ze stron w tej wojnie była w równym stopniu winna. Próbuje się zrównać działania Hitlera i Niemiec z rolą, jaką w tej wojnie odegrali Stalin i Związek Radziecki. Zgodnie z tą interpretacją Rosjanie nie mają prawa z odniesionego zwycięstwa być dumni i choć jeszcze tego nie mówią nam wprost, powinniśmy się wstydzić. To budzi sprzeciw nie tylko Rosjan, Białorusinów czy Ukraińców – narodów, które za zwycięstwo nad faszyzmem zapłaciły największą cenę. Taka interpretacja nie może być zaakceptowana, gdyż – krótko mówiąc – jest ona niesprawiedliwa. W Rosji, w całym ówczesnym ZSRR, każda rodzina straciła bliskie osoby. Ludzie pamiętają zbrodnie nazistów, którzy przyszli, by podbić nasz kraj, pozba-

O perspektywach współpracy Kościoła katolickiego i Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wypowiedział się Prymas Polski arcybiskup Henryk Muszyński. Drukujemy fragmenty tej wypowiedzi.

– Księże Prymasie, w ostatnich miesiącach uległy znacznemu ożywieniu i ociepleniu kontakty naszego Kościoła z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Czemu zawdzięczamy ten zwrot?

– Mam wrażenie, że dojrzewa wola zbliżenia i pojednania zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Zarówno Kościół katolicki, jak i prawosławny są świadome, że sytuacja w Europie stanowi dla nich wyzwanie. Pierwszym motywem jest troska o kształt jedności europejskiej, tym bardziej, że w dużym stopniu kwestionuje się jej korzenie chrześcijańskie. Drugim są różnorodne zagrożenia ze strony współczesnego świata, wobec których stoi całe chrześcijaństwo. Możemy mówić zatem o wspólnej odpowiedzialności Kościoła katolickiego i prawosławnego, wyrażającej się w trosce o duchowe oblicze świata.

– Jakie znaczenie dla Kościoła w Polsce mają relacje z prawosławiem rosyjskim? Co wymaga zmiany, przewartościowania?

– Po pierwsze, są to dwa Kościoły większościowe: Kościół katolicki w Polsce i prawosławny w Rosji. Jako takie dźwigają one w sposób szczególny odpowiedzialność za religijne i moralne oblicze obu narodów. Łączy nas bardzo wiele. Mamy przede wszystkim wspólne chrześcijańskie korzenie oraz trwały fundament w postaci apostolskiego pochodzenia sakramentów, jak i liturgii, która również sięga czasów apostolskich. Poprawy jednakże wymagają nasze wzajemne relacje na płaszczyźnie narodowej, które zostały obciążone przez bardzo skomplikowaną historię. W łonie obu naszych Kościołów stopniowo dojrzewa poczucie odpowiedzialności, by te relacje poprawić w duchu pojednania. A pojednanie zaczyna się od usunięcia tego, co nas dzieli oraz ukazania tego, co łączy.

– Kościół w Polsce ma olbrzymie zasługi w zakresie inicjowania procesu pojednania polsko-niemieckiego, a następnie polsko-ukraińskiego. Czy widzi Ksiądz

wić go samodzielności, podzielić i panować. To co Niemcy zrobili z Polską, chcieli powtórzyć z Rosją. Scenariusz zamienienia Słowian w robocze bydło miał być realizowany na znacznie większym niż Polska obszarze. Nasi żołnierze, broniąc swojej ojczyzny, bronili też innych narodów. I dlatego ówczesny zwierzchnik naszej Cerkwi, metropolita Sergiusz (Stragorodski), wezwał prawosławnych chrześcijan do obrony ojczyzny. Jego postępowanie mogło wydać się dziwne, nawet Stalin był zdumiony. Cerkiew, w sensie instytucjonalnym, przez stalinowski reżim była praktycznie zniszczona. I mimo to, nie zważając na wyrządzone jej okrucieństwa i krzywdy, wezwała ludzi do obrony kraju. Nawet dziś stawiane są pytania, dlaczego metropolita Sergiusz to zrobił. Wiadomo, że nie uczynił tego ze strachu. Mógł milczeć i czekać, aż przyjdą niemieckie wojska. Metropolita rozumiał jednak, że upadek stalinowskiego reżimu oznaczać będzie zniszczenie państwa. I choć to bezbożne państwo jest totalitarne i chore, ale istnieje, a to daje nadzieję na jego odrodzenie, na zmartwychwstanie. Mając taką nadzieję, metropolita wzywa do ratowania tego chorego państwa. I ludzie szli walczyć w obronie swojej ojczyzny, swoich rodzin, także swojej wiary. Dziś wiemy, że ogromna część biorących udział w wojnie to byli ludzie wierzący. Radziecka propaganda ich ofiarność i heroizm przedstawiała jako walkę „za Stalina”, za „radziecką władzę”. W rzeczywistości oni bronili swego domu, swojej ojczyzny. O tym powinniśmy pamiętać, oddając cześć tym prostym, leżącym także w polskiej ziemi, w całej Europie, żołnierzom. Tak, oni walczyli pod czerwonymi sztandarami, ale dla mego dziadka, który poległ, była to wojna sprawiedliwa. On bronił swojej ojczyzny. I gdy dziś od Rosjan oczekuje się potępienia Związku Radzieckiego na równi z hitlerowskimi Niemcami, odbierane to jest jako głęboko niesprawiedliwe i budzi sprzeciw.

– Po zakończeniu wojny nastąpił, o co także Polscy mają pretensje, czas radzieckiej dominacji.

– Decyzji o powojennym kształcie Europy nie podejmowali nasi żołnierze. O tym decydowało polityczne kierownictwo, które w oparciu o stacjonujące w krajach Europy środkowowschodniej wojska ustanowiło tam proradzieckie władze. Pamiętając o odpowiedzialności Związku Radzieckiego za instalowanie tych reżimów, nie należy zapominać o odpowiedzialności zachodnich aliantów i istniejącej w części społeczeństw tych krajów akceptacji i poparcia dla radzieckiego modelu. Dyskutując, wyrażając krytyczne oceny powojennej rzeczywistości, musimy – i to dla Rosjan jest bardzo ważne – odnajdywać właściwe, wyrażające naszą cześć dla walczących żołnierzy, słowa.

– Przeszłość, choćby najboleśniejsza, dla nowych pokoleń będzie tylko historią. Przed współczesnymi stoją aktualne wyzwania. Czy dialog Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z Kościołem katolickim w Polsce może stworzyć płaszczyzny współpracy chrześcijan w Polsce i Rosji?

– Przeżyliśmy straszne czasy bezbożnictwa, w których prześladowano religię, niszczono świątynie, zabijano ludzi za ich wiarę. Wiemy, co znaczy żyć bez wiary w Boga, jak jest to niebezpieczne, do jakich zniszczeń w życiu społecznym może doprowadzić. Wiemy też, że pomyślność i szczęście narodu w dłuższej perspektywie zależy od tego, na ile będzie on odczuwał pełnię swego istnienia – *bytia*. To odczucie pełni *bytia* nie jest możliwe bez wiary w Boga. Dziś możemy wspólnie bronić chrześcijańskich wartości, dawać wspólne świadectwo znaczeniu religii w życiu społecznym. Wspólnie możemy świadczyć o chrześcijańskiej tożsamości Europy.

– Dziękuję za rozmowę.

Prymas potrzebę analogicznego pojednania polsko-rosyjskiego? Jaka mogłaby być w tym rola Kościoła (Kościołów)?

– Widzę nie tylko potrzebę, ale wręcz konieczność. Wynika to z Ewangelii, naszej chrześcijańskiej tradycji, jak i z obowiązku w stosunku do naszych społeczeństw. Jako chrześcijanie wierzymy, że Chrystus pojednał nas z Bogiem. Usunął tę największą przeszkodę, którą jest grzech, zawsze dzielący ludzi. Każdy kto wierzy, że żyje w świecie pojednanym przez Chrystusa, ma obowiązek jednania braci, wspólnot i narodów. Dlatego powinniśmy wyprzedzać w tym względzie wspólnoty o charakterze politycznym. (...)

Nie zapominajmy, że chrześcijan łączy o wiele więcej niż polityków. O ile wiem, w Katyniu odbywały się dotąd modlitwy katolików z udziałem prawosławnych. Mam nadzieję, że w przyszłości będą to modlitwy wspólne w duchu własnych tradycji. Ja osobiście dysponuję doświadczeniem w tym względzie. W Gnieźnie modliliśmy się już wspólnie z prawosławnymi nad grobami żołnierzy radzieckich. Modliłem się też nad grobami żołnierzy, którzy zginęli w wojnie 1920 roku z udziałem dostojników prawosławnych. Było to ogromnie budujące dla naszych wiernych.

Przy okazji winniśmy wyzbyć się zbyt uproszczonych schematów, poprzez które patrzymy na rosyjskie prawosławie. Nie ma u nas dostatecznej świadomości, że rosyjska Cerkiew ma całe rzesze męczenników, głównie z epoki komunizmu. Tymczasem zarówno wśród Polaków, jak i wśród Rosjan utwierdziły się dwa równoległe spojrzenia na historię. My pielęgnujemy naszą historię, prawosławni swoją, a żadna z nich nie jest pełna. Przecież olbrzymią cenę ofiar płacili także prawosławni, choć nie można stosować tu prostych porównań. (...) Ludzie, którzy leżą w mogiłach zapłacili najwyższą cenę, która powinna być „posiewem” nowego, lepszego życia ku przyszłości. Tam, gdzie ludzie się modlą, mniej boją się o przyszłość. Wspólna modlitwa jest tą płaszczyzną, która najbardziej zbliża. Modlitwa i dialog są najskuteczniejszymi środkami ku pojednaniu.

Rozmawiał **Marcin Przecieszewski**
Wiadomości KAI z 7 marca 2010



Z prof. Souheilem Farahem rozmawia Anna Radziukiewicz

W nurcie dialogu cywilizacji

Anna Radziukiewicz: – Rozmawiamy w libańskim Uniwersytecie Balamand. W tych murach przez wiele lat prowadzono dialog między Kościołami prawosławnym i rzymskokatolickim, próbując odpowiedzieć na pytanie, czy unia jest drogą ku jedności Kościołów. W końcowym dokumencie z 1993 roku odpowiedziano, że nie jest.

Souheil Farah: – Ten zapis ma raczej charakter muzealny. Zabrakło bowiem jego wcielenia w życie. Ale myślę, że wszyscy, którzy zechcą rzeczywistego rozwiązania problemów między obu Kościołami, wrócą do tego dokumentu. Jest on bardzo inspirujący.

– Czy zdaniem Pana pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Libanu i Syrii w maju 1997 roku odcisnęła większy ślad na bliskowschodnich międzykonfesyjnych stosunkach, niż ustalenia z Balamand?

– Myślę że tak. Gdy papież przybył do Libanu, spotkało go pół miliona ludzi. Witali go katolicy, prawosławni, muzułmanie. Dla nas to była wizyta, w czasie której jednoczyli się ludzie różnych religii i wyznań. W Damaszku papież odwiedził meczet Umajjadów, gdzie przechowywane są relikwie św. Jana Chrzciciela, i modlił się z głównym muftim Syrii. Bardzo trudno jest znaleźć rozumny, ogólnochrześcijański język z naszymi braćmi muzułmanami, którzy nieco się różnią od nas. Papież go znalazł. Ale przede wszystkim zainspirował świat rzymskokatolicki do lepszego pojmowania innych konfesji.

– Co przeszkadza dialogowi?

– Przede wszystkim napór historycznej pamięci, rozpamiętującej liczne wojny, konflikty i urazy.

– Zwłaszcza najświeższe?

– Tak. To są konflikty na Cyprze, w Górnym Karabachu, Czeczenii, Jugosławii, Albanii, regionach północnego Kaukazu. Tam gdzie toczy się wojna, tam i wybucha płomień fanatyzmu, nacjonalizmu i na koniec terroru.

– Smutny jest świat.

– Ale i optymistyczny. Jakże wiele mamy regionów pokojowego funkcjonowania różnych nacji i religii

SOUHEIL FARAH, FILOZOF, PROFESOR LIBAŃSKIEGO UNIWERSYTETU I PROFESOR KONSULTANT MOSKIEWSKIEGO PAŃSTWOWEGO UNIWERSYTETU (MGU), CZŁONEK RZECZYWISTY ROSYJSKIEJ AKADEMII NAUK, AKADEMIK ROSYJSKIEJ AKADEMII PRZYRODNICZYCH NAUK, ZAŁOŻYCIEL I PREZES ROSYJSKO-LIBAŃSKIEGO DOMU, JEDEN ZE ŚWIATOWYCH LIDERÓW PROCESU ZWANEGO DIALOGIEM KULTUR I CYWILIZACJI – to najkrótsza charakterystyka Libańczyka, którego spotkałam podczas konferencji „Tradycyjne duchowe i kulturowe wartości jako podstawa zrównoważonego rozwoju”. Konferencja odbyła się 10 i 11 lutego w Uniwersytecie Balamand w Libanie, a jej głównym organizatorem była moskiewska Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów.

Souheil Farah ujmował serdecznością, otwartością, chęcią służenia, w takim samym stopniu jak swoją głęboką i wielopłaszczyznową wiedzą. Chciałam z nim zrobić wywiad. Wiedziałam, że to trudne zadanie. Prof. Farah był wszak współorganizatorem konferencji ze strony libańskiej, na którą przybyli przedstawiciele dwudziestu krajów. Profesor znalazł jednak czas i dla Przeglądu Prawosławnego.

Prof. Farah jest znawcą Wschodu chrześcijańskiego i arabsko-muzułmańskiego, historii Rosji i jej kultury, zwłaszcza wyrosłej na prawosławiu. Pasjonuje go rosyjska literatura i muzyka.

Włada biegle językami, których używają setki milionów ludzi, co usuwa przed nim bariery komunikacyjne – arabskim, który jest językiem ponad dwustu milionów ludzi, rosyjskim, w samej Rosji włada nim ponad sto czterdzieści milionów, francuskim, który pozostaje wciąż popularny także w byłych francuskich koloniach. Szeroki, otwarty umysł i zwyczajna dobroć, wymieszana z pokorą, postawiły profesora w centrum światowego dialogu cywilizacji. Dialog stał się jego pasją, miłością i nadzieją.

O ostatniej twarzy profesora rosyjski ambasador **W. Popow** pisał: „Mowa

Souheil Farah na tle twierdzy Krzyżowców z XII wieku w Trypolisie

na jednym kawałku ziemi. Spójrzmy chociażby na dobre sąsiedztwo prawosławnych i muzułmanów w centralnej Rosji, basenie Wołgi, niektórych regionach północnego Kaukazu, albo w zachodniej części arabskiego Wschodu.

– Nie jest Pan zwolennikiem darwinowskiej filozofii, głoszącej wieczną walkę między silniejszym i słabszym, między cywilizacjami i religiami?

– Zawsze stawiam akcent na tym co pozytywne, konstruktywne, wspólne i prowadzi do współdziałania między ludźmi, narodami, religiami, cywilizacjami.

– Powtarza Pan za francuskim filozofem Paulem Holbachem: „Niewiedza jest matką wszystkich grzechów". Pana droga to zgłębianie wiedzy o różnych kulturach. Bardzo trudna.

– Tak, to duży trud. Dobrze jest być prawosławnym, katolikiem, żydem wśród swoich. Ale już wyjście naprzeciw innego, porozumienie się z nim, staje się drogą najtrudniejszą. Trzeba wtedy zgłębiać inną kulturę.

– A radość ze spotkania się z inną kulturą?

– Ależ oczywiście, jest moim udziałem. Kiedy głęboko w nią wchodzisz, obowiązkowo znajdziesz jej jasne, piękne strony. Na pewno radości tej doświadczył również prawosławny metropolita Gór Libanu, myśliciel znany na całym świecie, teolog George (Khodr). Żył on pośród muzułmanów. Wykładał arabsko-islamską filozofię i kulturę w Uniwersytecie Libańskim w Bejrucie. Na jednej z konferencji, którą organizowałem, miał wykład „Moje doświadczenie islamskie". Tej radości spotkania i odkrywania pereł doświadczaliśmy podczas serii konferencji, organizowanych w 1997 roku w Libanie przez Rosyjsko-Libański Dom „Rosja i muzułmański świat. Spotkanie dwóch kultur", czy w 2002 roku podczas międzynarodowej konferencji „Dialog kultur – doświadczenie Rosji i libańskiego Wschodu", albo trzy lata później podczas podobnej międzynarodowej konferencji.

– Liban jest dobrym polem doświadczalnym dla prowadzenia dialogu?

– Liban to bardzo mały, ale unikalny kraj. Żyje tu obok siebie siedemnaście konfesji – chrześcijańskich i muzułmańskich. Może to być dobra gleba dla tolerancji albo zamknięcia, dla przyjęcia albo odrzucenia, dla pokoju albo wojny. Wszystko zależy od naszego wyboru. Uważam, że trzeba szukać zawsze tych cech, które nas jednoczą, a nie tych, które izolują. I trzeba szukać różnorodności. Dzięki Bogu, różnimy się. Zawsze powtarzam studentom: Wyobraźcie sobie świat roślin. Jakiż on byłby smutny, gdyby same róże w nim rosły. Albo świat zwierząt. Tragiczny byłby, gdyby tylko lwy w nim panowały. Tak samo jest z różnorodnością etniczną i religijną. Jest naszym bogactwem.

– Tej różnorodności doświadczacie w Libanie na co dzień.

– To, że w jednym domu, na jednej klatce schodowej mieszka prawosławny, katolik, unita, muzułmanin i żyd, jest naszą codziennością. I ciągle uczymy się żyć razem w tej różnorodności. Każda konfesja ma swój komitet do spraw dialogu kultury i religii. Przygotowani do tego ludzie stale organizują seminaria, wydają książki, są zobowiązani do uczenia pokojowego stylu życia, tego że jest jedna Prawda, która nas jednoczy, tylko różne drogi dochodzenia do niej. U nas wielu intelektualistów stara się rozpowszechniać ten typ kultury – dialogu właśnie. Ale żeby prowadzić kulturę dialogu, trzeba znać specyfikę drugiej religii, jej rytuały i doświadczenia. Dlatego we wszystkich typach szkół, łącznie z uniwersytetami, wykładana jest historia religii. Przedtem tego nie było. Każda konfesja uczyła swoje dzieci własnej religii. Życie jednak zmusiło nas do

o zadziwiającym i wspaniałym człowieku, który jako jeden z pierwszych na naszej planecie zaczął głosić ideę partnerstwa cywilizacji i kultur. Jego pierwsze prace na ten temat pojawiły się przed sformułowaniem przez Irańczyków koncepcji dialogu cywilizacji. Pionierskie poczynania profesora Faraha odegrały ogromną rolę w procesie, który dziś nazywamy dialogiem kultur, religii i cywilizacji, który zagarnia coraz większą liczbę ludzi na różnych kontynentach".

Profesor stał się jednak przede wszystkim symbolem głębokiego dialogu kultur arabskiej i rosyjskiej, którego linią przewodnią stała się idea – ile łączy obie kultury, nie zaś ile je dzieli. Profesor przekonuje, że cywilizacyjne ekstremizmy stanowią dziś jedno z największych zagrożeń dla życia na naszej planecie. Proponuje więc zamiast zderzenia cywilizacji ich partnerstwo.

Souheila Faraha cenią obywatele Rosji – tak samo prawosławni, jak i muzułmanie. **Ramazan Abdułatinow**, rektor Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury i Sztuki, przewodniczący Zgromadzenia Narodów Rosji, pisze: „Souheil Farah stał się ogromną duchową zdobyczą dla rosyjskiej myśli.

Pojawił się w Rosji w momencie najtrudniejszym, kiedy modne stało się odrzucanie swojej przeszłości historycznej i kulturowej. Souheil Farah przypominał, że wielka kultura była i pozostaje w Rosji ponad formacjami społecznymi i politycznymi. Ciągle udowadnia, że Rosja, poprzez swoje wielopłaszczyznowe bogactwo kulturowe, jawi się jako swoisty model kultury światowej".

Olga Sawina, profesor uniwersytetu w Niżnim Nowgorodzie, zauważa: „Szczególnie poraża u prof. Faraha głęboka znajomość historii rosyjskiej państwowości, rozwoju rosyjskiej kultury i myśli filozoficznej. To głęboki znawca twórczości Puszkina i Dostojewskiego, wielbiciel muzyki Czajkowskiego i innych, człowiek poważnie zgłębiający problemy rosyjskiej architektury i budownictwa. Rosyjskiego rozmówcę ujmuje jego pełen zachwytu stosunek do Rosji, jej cerkwi i wielkich rzek".

I dodaje – to już dotyczy sztuki dialogu: „ Z miłością spotykają go i w sta-

Souheil Farah z duchownym w libańskiej cerkwi

poszukiwania wspólnego języka, który ustrzegłby przed powtarzaniem konfliktów i sporów, w których każdy uważał siebie za nosiciela absolutnej Prawdy, kroczącego najprawdziwszą drogą do Boga. Jakże łatwo wtedy o wojnę.

– Czy w Libanie jest komitet zajmujący się dialogiem chrześcijańsko-muzułmańskim?

– Takich komitetów jest wiele. Wydały one sporo prac na ten temat. Stworzyły kolosalną ciepłą energię wokół tego problemu. Przekonują, że wspólnych punktów mamy wiele więcej niż różniących.

– Coraz więcej ludzi kojarzy islam z terroryzmem.

– Islam to religia pokoju. Kto cierpi od terrorystów? Najbardziej wykształceni, cywilizowani muzułmanie, jako ci, którzy wybrali drogę dialogu i pokoju. Cierpią choćby z powodu odpowiedzialności za to, że w świecie muzułmańskim są i ekstremiści, którzy sięgają po broń terroru i cierpią z powodu niezrozumienia ich religii.

– Europa zna islam?

– Jedynie wąska grupa znawców islamu i Wschodu. Ale to są kręgi naukowe. I ta wiedza nie przenika niestety do zwykłego człowieka.

– Prowadzi Pan na uniwersytecie cykl wykładów, poświęconych współczesnej myśli zachodnioeuropejskiej. Jak określiłby Pan jej kondycję?

– Przeżywa ona głęboki kryzys. Znalazła się w ślepym zaułku. Brakuje jej komplementarnych idei. Dotyczy to filozofii, kulturologii, socjologii i innych nauk humanistycznych. Popatrzmy tylko na tytuły prac głównych zachodnich myślicieli. Cóż wieszczą? Koniec historii, koniec człowieka, koniec Boga. Wszędzie koniec, koniec, koniec.

– Co więc Europa uczynić powinna?

– Pojąć świątłą stronę religii.

– Patriarcha rosyjskiej Cerkwi Kirył powiedział, że prawosławiu bliższy jest w wielu aspektach islam, judaizm, a nawet buddyzm, od zachodnich nurtów chrześcijaństwa.

– Rozumiem. Racjonalizm i indywidualizm bardzo głęboko wszedł w mentalność zachodniego społeczeństwa. I nie zostawił miejsca na harmonię między materialnym i duchowym. W religiach Wschodu priorytet uzyskuje duchowe życie człowieka.

– Jaki ma wpływ ów brak harmonii na kondycję zwyczajnego człowieka?

– Spójrzymy choćby na rodzinę. Jest kolosalna ilość rozwodów. Koszmar! Jak niski jest poziom moralności, etyki. Jaka panuje presja na obronę praw mniejszości seksualnych.

– Do kategorii „stan wolny" należy dziś ponad 40 procent dorosłych Amerykanów, czyli 86 milionów ludzi. Czterdzieści lat temu tacy ludzie stanowili 28 procent amerykańskiego społeczeństwa.

– To wskazuje na rozkład rodziny.

– Ale z tego powodu cierpi i Rosja.

– Rosja uległa zachodnim wpływom. Naruszyła wszystkie stare wartości. A to może ją prowadzić jedynie do próżni i anarchii. Dlatego cierpi większość ludzi, na Wschodzie i Zachodzie.

– Pana praca, jako prezesa Rosyjsko-Libańskiego Domu, organizatora międzynarodowych konferencji, autora książek i podręczników, zmierza jednak do tego, by Rosjanom uświadomić niezbywalną wartość ich tradycyjnej narodowej kultury i religii.

– Rosja jest dla mnie jak rodzona matka. Dlatego chcę, żeby dobrze jej się działo. Uwielbiam Dostojewskiego i Puszkina, tak samo jak Czajkowskiego, Rachmaninowa, Rimskiego-Korsakowa i w ogóle całą rosyjską kulturę. Uważam, że średnio wykształconemu człowiekowi na świecie, jeśli nie pozna rosyjskiej kultury, zawsze czegoś będzie brakowało. By tę kul-

rym meczecie, i w cerkwi, a jego słowa ujmują przedstawicieli najbardziej różnorodnych narodowości, ponieważ prowadzi on dialog «serca z sercem» i nie są mu obojętne losy narodowych kultur całej ludzkości".

Walery Aleksiejew, profesor MGU, zauważa, że Souheil Farah jawi się jako bardzo ważne i mądre ogniwo narodowego odrodzenia Rosji, jej dostojeństwa i współpracy ze światowymi cywilizacjami.

Problemy filozoficzne i socjalne światowych cywilizacji, stosunek religii i nauki, religii i władzy, islamu i prawosławia, przyrody i kosmosu, analizuje z pozycji współczesnej nauki, ale z gorącym sercem, pragnąc mądrego zrozumienia różnych narodów i konfesji.



Na ulicy starego Trypolisu, pierwszy z prawej Souheil Farah

turę popularyzować, zorganizowałem w Libanie seminarium „Dostojewski, Bóg, człowiek i cywilizacja", w tym zaś roku proponuję międzynarodowe seminarium o świeckich i religijnych elementach w twórczości Puszkina. W Libanie odpowiadam za serię wydawniczą, przybliżającą kulturę rosyjską. Od dzieciństwa bardzo lubię klasyczną literaturę i muzykę. Rosja obficie mi tej klasyki dostarcza. Dlatego jeżdżę do Rosji często. Tam zaocznie skończyłem fakultet dziennikarstwa. Gdy potem zacząłem zajmować się filozofią nauki, filozofią kultury i cywilizacją religii, interesowała mnie głównie cywilizacja rosyjska. Moja praca „Rosyjska cywilizacja – sens i los" została wydana po rosyjsku i arabsku. Tytuł kolejnej pracy to „Rosyjska cywilizacja. Pytanie o tożsamość". Planuję jeszcze wydać serię książek o podobnej problematyce. Mimo mojej wielkiej miłości do Rosji, widzę i jej słabe strony. A one są ulokowane w życiu ekonomicznym i politycznym. I nie mam niestety odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zarządzać rozumnie i normalnie tak ogromną przestrzenią przy jej bardzo niskim zaludnieniu. Wszak cały Liban to tylko tyle, co trzecia część Moskwy.

– Polityka i religia – jak Pan widzi relacje między tymi sferami?

– Polityka absolutnie nie powinna wtrącać się do spraw religijnych. Te sfery powinny być rozdzielone. Inaczej nastąpi bardzo niebezpieczny proces ideologizacji i polityzacji religii. Setki lat cierpieliśmy tu w Libanie i na Bliskim Wschodzie na skutek polityzacji religii. Do czego dochodzimy? Zaczynamy się domagać muzułmańskiego państwa, muzułmańskiej ekonomii, albo żydowskiego państwa, żydowskiego prawa. Religia staje się totalitarną ideologią. Historia pokazała jednak, jak niebezpieczne jest religijne państwo.

– Ale choćby w czasach cesarza Justyniana w Cesarstwie Bizantyńskim istniała symfonia władzy duchowej i świeckiej.

– Uważam jednak, że trzeba rozdzielać funkcje polityczne od czysto religijnych. Wskazuje na to doświadczenie całej ludzkości. Polityka to walka o interes, to pragmatyzm, to nieraz przestrzeń dla braku moralności. Religia to stosunek człowieka do Boga. Religijni działacze nie powinni zajmować się polityką. Niech życiem ziemskim kierują ci, którzy znają się na polityce, ekonomii, prawie.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Warto przytoczyć i słowa pianistki **Jekatieryny Kowrikowej** z Kazania, laureatki wielu ogólnorosyjskich i międzynarodowych konkursów pianistycznych.

Zwraca ona uwagę na jego nieugaszony entuzjazm, energię i gorącą wiarę w swoje dzieło jednania ludzi, narodów i kultur, którym zaraża słuchaczy i czytelników różnych profesji, narodowości i wyznań, zyskując przyjaciół i następców prawie we wszystkich zakątkach świata.

Profesor z Kazania poraża i to, że Souheil Farah, będąc profesjonalistą najwyższej próby, nigdy nie daje odczuć nawet początkującym w temacie i niedoświadczonym rozmówcom cienia dyskomfortu. To cecha niewielu mistrzów.

I jeszcze opinia **Jurija Jakowca**, którego wymienię jeden tytuł spośród wielu, profesora Rosyjskiej Akademii Państwowej Służby przy Prezydencie Rosyjskiej Federacji. Nazywa on Faraha bohaterskim entuzjastą. Jako osoba prawosławna posiada liczne kontakty nie tylko z Cerkwią rosyjską, ale i wieloma ludźmi świata muzułmańskiego i zachodniochrześcijańskiego. Jest żywym wcieleniem owocnego dialogu cywilizacji.

Uosabia portret współczesnego policywilizacyjnego i polikonfesyjnego intelektualisty o niezwykle bogatej kulturze.

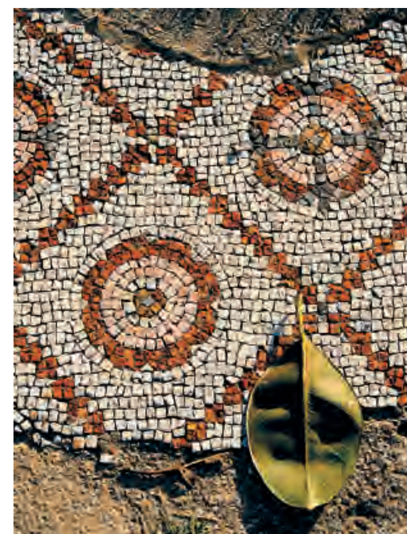
To prawdziwy uczony, żyjący twórczością. Jest autorem wielu książek, podręczników i artykułów. Prof. Jakowiec dodaje, że poraża go wielość kontaktów Faraha, który ma setki dobrych przyjaciół w wielu krajach świata. Zawsze pozostaje przyjazny i otwarty dla rozmówcy.

To odpowiedzialny i oddany przyjaciel. I doskonały organizator, prowadzący równolegle wiele projektów, związanych z organizacją konferencji, wydawaniem książek, prowadzeniem wykładów, rolą konsultanta przy międzynarodowej fundacji „Dialog cywilizacji". Teraz pracuje nad ideą stworzenia międzynarodowego cywilizacyjnego internetowego uniwersytetu.

Jest intelektualistą, jednym z niewielu, który zakłada fundamenty przyszłego świata, opierającego się na wielości i różnorodności kultur i cywilizacji, ich partnerstwie i dialogu.

PO ZAMĘCIE

Byblos. Widok z twierdzy Krzyżowców. Posadzka z V wieku. Najstarsza warstwa Byblos. Na stronie obok: kościół zbudowany przez Krzyżowców



Może najlepiej stanąć w Byblos, libańskim mieście, żeby poczuć intensywny puls historii Śródziemnomorza. Byblos (Dżubajl) jest jednym z najstarszych miast świata, nieprzerwanie zamieszkiwanym, o historii długiej i skomplikowanej.

Z murów potężnej, kamiennej twierdzy, którą pozostawili po sobie w XII wieku Krzyżowcy, ogarniam widok rozległy. Na zachodzie horyzont rozmywa się w Morzu Śródziemnym, na wschodzie przechodzi w wyraziste, ostre formy portu. W trzecim tysiącleciu przed naszą erą był to największy port w regionie. Stąd do Egiptu płynęło statkami drewno cedrowe, doskonałe do budowy statków, i oliwa. Z gór Libanu posyłano kamień do wznoszenia egipskich świątyń i grobowców. Z Egiptu sprowadzano złoto, alabaster, zwoje papirusów i len.

Byblos, którego historia rozpoczęła się siedem tysięcy lat przed Chrystusem, był w trzecim tysiącleciu miastem bogatym, miastem pałaców i świątyń. Chętnie wchłaniał luksusowe towary.

Pod moimi nogami ściele się więc dziewięć tysięcy lat historii. Między morzem a twierdzą rozpościera się gęsta siatka kamiennych fundamentów, „przerwana” w jednym tylko miejscu. Ktoś wybudował, może w XIX, może w minionym wieku, dom na fundamentach sprzed 9000 lat. To



najstarsza warstwa Byblos, które swe imię wzięła od greckiej nazwy papirusu, czyli byblos. Biblion to zbiór papirusowych kartek.

Nasz przewodnik mówi, że Byblos uważa się za miasto święte, ponieważ tu został stworzony alfabet, który stał się podstawą alfabetu greckiego. Tu stworzono cały system lingwistyczny, który – przekazany światu – pozwolił ludzkości na pisemny zapis historii.

Przewodnik dodaje: Gdyby nie fenickie pismo tu uformowane, grecka kultura nie miałaby takiego piśmiennictwa, jakie ma dziś. W muzeum, mieszczącym się w twierdzy, pokazano etapy formowania się pisma.

Kultura fenicka należy do najstarszych cywilizacji świata. Fenickie korzenie do dziś wprawiają Libańczyków w poczucie dumy. Fenicki oznacza potężny, dobrze urodzony, wielkoduszny. Fenicka cywilizacja zostawiła swą pieczęć na nauce, kulturze, handlu, prawie, religii nie tylko Śródziemnomorza, ale i całego świata. **Arystoteles**, podziwiając głęboki umysł, rozwój handlu, siłę mitologii Wschodniego Śródziemnomorza, dziwił się jednocześnie tępocie europejskich narodów tamtego czasu – pisze Libańczyk, profesor filozofii **Souheil Farah**.

Cóż jeszcze, oprócz alfabetu, za-



wdzięczamy Fenicjanom? Nowatorstwo w dziedzinie handlu i budowy statków, rozwój astronomii oraz prawa, literatury, filozofii, co zostawiło wyraźny ślad w greckiej myśli i dalej – w wielkiej hellenistycznej cywilizacji. Co ważne, przypomina prof. Farah – Fenicjanie stworzyli taki typ religijności, który pomógł sformułować początki wiary w jednego Boga.

Pod koniec epoki brązu (IV-I tysiąclecie przed Chrystusem) świat poznał geniusz Fenicjan i w innej dziedzinie – wytopu metali, produkcji szkła, wypalaniu gliny, obróbce złota, srebra i kości słoniowej, tkactwie i produkcji barwników, wyrobie instrumentów muzycznych. Patrząc na srebrną tacę, podziwiał sztukę Fenicjan **Homer**. W świecie nigdzie nie znajdziesz tak wspaniałej i misternej pracy – miał powiedzieć.

Od pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem pomyślne wiatry odwróciły się od Byblos. Wiele razy najeżdżali miasto Persowie, Aleksander Wielki, Rzymianie, Bizantyńczycy, Arabowie, Krzyżowcy. Dziś zeszło do roli niewielkiego miasteczka, żyjącego z turystyki i rybołówstwa. To Bejrut stał się najważniejszym miastem tej części wybrzeża Morza Śródziemnego, obecnie tworzącego Liban.

Schodzimy. U podnóża twierdzy stoi kościół, wzniesiony przez Krzyżowców w XII wieku z kamiennych bloków. Przewodnik informuje, że zbudowano go na miejscu świątyni, pochodzącej z piątego wieku. Kościół bardzo ucierpiał w XIX wieku podczas bombardowań nabrzeża przez angielską flotę. Świątynię, w złym stanie, wykupili maronici, wschodni katolicy, odremontowali ją i służą w niej. Obok, jakby na sąsiedniej posesji, oglądamy posadzki. Pochodzą z piątego wieku i pozostają pod gołym niebem! Przy naszym braku śladów tak głębokiej historii, byłyby chronione w muzealnych szklanych, opancerzonych gablotach. Na mozaice wyobrażenia krzyża. Potem zabroniono przedstawiania takich wyobrażeń na posadzkach. Tu stała w piątym wieku cerkiew.

Okres od czwartego dziesięciolecia IV wieku, czyli od wydania edyktu tolerancyjnego do końca trzeciej dekady wieku VII, czyli wejścia islamu na arenę dziejów, historycy cywilizacji nazywają „wiekiem wiary”.

Tym wiekiem wiary była przesiąknięta cała libańsko-syryjska przestrzeń. Formułowały się wtedy fundamentalne zasady chrześcijaństwa, a na straży ich czystości stała Cerkiew antiocheńska. Spoiwem przestrzeni, aż do średniowiecza, był język aramejsko-syryjski, do czasu, kiedy islam nobilitował arabski. Aramejski był językiem Chrystusa i przez tysiące lat językiem dyplomacji.

W wieku wiary otwierano monastery, budowano cerkwie, wspaniale rozwijała się ikonografia.

Jak reagowali chrześcijanie na islam? Bardzo wielu wybrało nową wiarę, wszak te tereny przed pojawieniem się islamu były w całości zamieszkane przez chrześcijan. Inni wybrali model braterskiego współżycia. I ten był bliski wschodnim chrześcijanom, co było zwłaszcza widoczne po rozłamie w roku 1054. Ale była też i droga ostrej konfrontacji. Ją wyznaczyli zachodni chrześcijanie, wplątując się w wojny trwające dwa wieki, inspirowane przez papieży, zwane krucjatami.

Pytam prof. Faraha, czy dziś krucjaty stanowią jeszcze cierń w duszach muzułmanów?

– Doskonale wiecie, że pierwsze krucjaty były skierowane przeciw wschodnim chrześcijanom – mówi profesor. – Krzyżowcy chcieli wyleczyć tą drogą swoje wewnętrzne problemy. Ale jednocześnie wyprawy mocno raniły świat arabski. Do dziś te pochody pozostają w głębokiej świadomości muzułmanów. Wzdrygają się na ich wspomnienie.

– A chrześcijanie?

– W Libanie rzymscy katolicy albo wschodni katolicy, czyli unici, uważają Krzyżowców za przyjaciół, zaś prawosławni i muzułmanie za wrogów. Kiedy sułtan **Salah Din**, znany w Europie jako Saladyn, wybitny, oświecony wódz, wyzwolił, przy współudziale prawosławnych, z rąk Krzyżowców Jerozolimę, klucze do świątyni Zmartwychwstania Pańskiego wręczył prawosławnym. Monaster Balamand, znajdujący się w sąsiedztwie Trypolisu, też pozostawał w rękach Krzyżowców. Wyzwolił go ten sam sułtan i oddał prawosławnym. Między muzułmanami a wiernymi antiocheńskiego prawosławnego patriarchatu nigdy nie było poważnych konfliktów, a między katolikami i muzułmanami były ostre.

Na Bliskim Wschodzie to libańscy chrześcijanie najdłużej bronili się przed islamizacją.

Do XIII-XIV wieku w większości zachowywali chrześcijańską kulturę, choć w sąsiednich krajach – Syrii czy Iraku – podboje islamskie były zdecydowane. Prześladowani chrześcijanie chronili się w wysokich górach Libanu, tworząc w nich swoje społeczności.





I choć po XIV wieku, czyli od czasu dogasania Cesarstwa Bizantyńskiego, następuje arabizacja Libanu, to przez kolejnych sześćset lat Libańczycy utrzymywali bliskie kontakty z zachodnimi chrześcijanami i bronili swej wiary. Tworzyli przez to jeszcze do pierwszej wojny swoistą chrześcijańską wyspę na islamskim morzu. Po wojnie zaczęły się masowe emigracje chrześcijan. Miliony chrześcijan opuszczały kraj.

Teraz w Libanie jest mniej więcej pół na pół muzułmanów i chrześcijan. W ostatniej grupie przeważają maronici – wschodni katolicy. Prawosławni stanowią piętnaście procent ludności tego czteromilionowego kraju i są skupieni głównie w jego północnej części.

Regiony zamieszkałe przez chrześcijan są bogatsze, niż zamieszkałe przez muzułmanów. Czas gra na korzyść muzułmanów, jeśli chodzi o demografię. Ich rodziny są wielodzietne. Chrześcijańskie rodziny, podobnie jak europejskie, wydają na świat po jednym-dwoje dzieci, islamskie po sześcioro-siedmioro, chociaż muzułmańska inteligencja zaczyna podążać śladami chrześcijan.

I nadal miliony chrześcijan z Bliskiego Wschodu emigrują do krajów Europy Zachodniej, Kanady, USA, Brazylii, Australii.

Liban jest rozpostarty wzdłuż Morza Śródziemnego. Od południa ma gorącą granicę z Izraelem, od wschodu z Syrią, za plecami której rozpościera się najbardziej roponośny w tej części świata kraj – Irak.



Wędrując po Libanie niemal przez cały czas będziemy jechać między morzem a wysokimi górami. Nadmorski pas jest nieprzerwanie zbudowany, tyle że co pewien czas narasta gęstwina domów, która oznacza miasto.

Trypolis to drugie co do wielkości miasto Libanu, zamieszkałe przez 420 tysięcy ludzi i w dzień pęczniejące o około sto kolejnych tysięcy, dojeżdżających do pracy. To miasto banków, handlu, drobnego biznesu i pewnego kryzysu, jeśli chodzi o miejsca pracy. Chrześcijanie, zwłaszcza młodzi, nawykli do ustabilizowanego życia, dużo częściej niż muzułmanie wybierają emigrację.

Wędrujemy krętymi, wąskimi, czasem wręcz na szerokość rozpostartych ramion, uliczkami starego Trypolisu. Labirynt uliczek-korytarzy przechodzi gdzieś w bazar, wiedzie do łaźni, albo do niekończących się „kieszeni" podwórzy. Gdzieś kończy się starą mydlarnią, która wabi zapachem czterystu gatunków mydeł, tu na miejscu ręcznie wyrabianych. Wszak Trypolis to siedziba sławnych producentów naturalnego mydła Khan-al-Saban.

A nad całym Trypolisem góruje potężna, największa w Libanie, twierdza Krzyżowców, zbudowana w dwunastym wieku. To kamienna budowla pozostająca w stanie dobrze zachowanej ruiny. Jej mury, choć dawno bez dachów, wydzielają jeszcze rozległe komnaty i niewielkie pokoje, otwarte, wewnętrzne dziedzińce i wię-

Twierdza Krzyżowców w Trypolisie. Meczet w Bejrucie i odbudowana po wojnie bejrucka starówka. Trypolis – stare miasto: na ulicy, w mydlarni i między kamienicami

zienie, wyrysowują kościół i kamienną studnię o przekroju cysterny. Na czas oblężenia twierdza mogła pomieścić chyba całe miasto.

Bejrut, stolica Libanu, przygarniająca połowę mieszkańców kraju. Żywy świadek najnowszej historii. Niełaskawej.

W 1920 roku mandat nad Libanem i Syrią przyznano Francji. Sześć lat później proklamowano Republikę Libanu. A w 1941 roku władze francuskie uznały formalnie niepodległość tych dwóch państw.







W 1948 roku przy południowej granicy Libanu wyrasta Izrael. I już następuje pierwszy wstrząs. Libańską granicę przekracza sto tysięcy palestyńskich uchodźców, uciekających z Izraela. Niespełna dwadzieścia lat później, w 1967 roku, Izrael rozpoczyna łańcuch agresji na terytorium Libanu, z najpoważniejszą inwazją w 1982 roku. Zginęły wtedy tysiące ludzi, a południowa część Libanu pozostawała pod izraelską okupacją do 2000 roku. Na domiar złego, lata 1975-1990 to okres wojny domowej w Libanie, okrutnej i bezsensownej. Giną dziesiątki tysięcy ludzi. Pod koniec lat 80. nie było wprost tygodnia, by media nie informowały o starciach zbrojnych, albo porozumieniach i znów ich zerwaniu, albo o interwencjach obcych wojsk. Walczyły między sobą partie, grupy polityczne i formacje zbrojne. W konflikt uwikłało się kilka państw.

Wojna rujnuje kraj, paraliżuje działalność wszelkich instytucji państwowych i społecznych, zmienia na długie lata wizerunek Libanu w świecie. Wymazuje obraz owej Szwajcarii Bliskiego Wschodu, centrum światowej turystyki.

Piętnaście kolejnych lat – 1990-2005 – to okres dominacji Syrii i intensywnej odbudowy. Kraj dąży do odzyskania utraconej pozycji jako ośrodka kulturalnego, edukacyjnego i finansowego dla całego Bliskiego Wschodu. Powstaje nowa sieć dróg, autostrad i mostów. Odbudowany jest międzynarodowy port lotniczy, duma Libańczyków i stadion, oba obiekty zniszczone podczas izraelskich nalotów.

Spacerujemy wieczorem po starówce Bejrutu. Dominuje nad nim meczet o piaskowym kolorze ścian i błękicie minaretów i kopuły. O tej porze jest iluminowany. Ufundowała go Arabia Saudyjska. Znajdująca się w sąsiedztwie świątynia chrześcijańska jakby się skuliła przy tym saudyjskim rozmachu.

Libijczycy odbudowali starówkę po wszystkich wojnach drugiej połowy XX wieku. Pokazują je z dumą. Wybrali do odbudowy około dwustu pięćdziesięciu obiektów i przywrócili im przedwojenny wygląd, czyli z czasów francuskiego mandatu. Na początku XIX wieku ta część Bejrutu wyglądała jak dziś stare miasto Trypolisu. Turcy jednak wyburzyli w 1815 roku znaczną część starego Bejrutu, by wznieść ten kwartał według współczesnych wzorów. Planów nie zrealizowali. Dopiero Francuzi, którzy tu przyszli po pierwszej wojnie, odnaleźli stary turecki plan i go zrealizowali.

Liban to kraj, który nigdy nie był kształtowany ani przez jedną kulturę, ani przez jedną cywilizację. Tu wszystko się nawarstwiało i spotykało albo w twórczej symbiozie, albo w groźnym, mrożącym pomruku. Nawet w czasach współczesnych docierały tu ze swoimi wpływami wszystkie szkoły zachodnie – kubizm, impresjonizm, abstrakcjonizm, egzystencjalizm. I spotykały się ze szkołami arabsko-muzułmańskimi.

Liban był areną nieustannych walk i konfliktów. Panowali tu Fenicjanie, Egipcjanie, Hetyci, Asyryjczycy, Syryjczycy, Babilończycy, Persowie, Rzymianie, Arabowie, Turcy, Anglicy, Francuzi. Dziś Libańczycy, niezwykle zmęczeni wojnami i konfliktami, zdają się robić wszystko, by ich kraj nie był dalej szarpany różnymi interesami i wpływami. Pragną żyć spokojnie. Dlatego tak gwałtownie poszukują wszystkiego, co narody i kultury łączy, a nie dzieli.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



O Świętym Ogniu

Święty Ogień w Wielką Sobotę, po modlitwach patriarchy jerozolimskiego, schodzi w cudowny sposób nad Grobem Pańskim w Jerozolimie.

Święty Ogień jest swoistym sakramentem obecności łaski Ducha Świętego w Cerkwi prawosławnej, jest żywym dowodem, niepodważalnym świadectwem prawowierności i świętości Cerkwi – pisze matuszka **Mariam** (**Jurczuk**) w przygotowanej do druku przez wydawnictwo Bratczyk książce „Ziemia Święta. Cud ognia i chwała obłoków". Cud w Jerozolimie każdego roku jednoczy wszystkich, sprawiedliwych i grzesznych. Nieskończona moc życia, wprowadzanego przez Zmartwychwstanie Chrystusa, zwycięża wszelką ludzką ograniczoność. Jak mówi o. **Sergiusz Bułgakow**: „Przyjdź i oglądaj, bo nikt nie pojmie Cerkwi inaczej, jak przez doświadczenie, łaskę, uczestnictwo w jej życiu".

„Ziemia Święta. Cud ognia i chwała obłoków" to poszerzone o osiem rozdziałów wcześniejsze wydanie broszury o tym samym tytule, ukazujące znaczenie ojczyzny Chrystusa dla współczesnych chrześcijan.

O Zoi, która skamieniała

Pięćdziesiąt cztery lata temu w noc przed Nowym Rokiem według nowego stylu w Samarze doszło do tzw. stania Zoi – które do dziś wielu uważa za cud. Robotnicę Zoję Karnauchową, lokalną piękność i ateistkę, za bluźnierstwo spotkała ciężka kara – dziewczyna skamieniała i stała bez oznak życia 128 dni. Słuchy o tym postawiły na nogi całe miasto – od prostych mieszkańców po przywódców lokalnych władz partii. Dziennikarz Dmitrij Sokołow-Mitricz wybrał się do Samary, żeby przypomnieć to co się stało.

JEŚLI BÓG JEST, NIECH MNIE UKARZE

Proboszcz parafii św. Jerzego w Samarze, o. **Igor Sołowjew**, podchodzi do jednej z ikon wiszących na ścianie niedaleko królewskich wrót. Na pierwszy rzut oka jest to typowa ikona Mikołaja Cudotwórcy, ale u dołu widnieje szereg przedstawień, różniących się od tych, które zwykle ilustrują żywoty świętych. Oto hałaśliwa kompania młodych ludzi siedzi za stołem, oto dziewczyna bierze ikonę św. Mikołaja z *krasnogo ugołka*, oto z nią tańczy. Na kolejnym obrazie Zoja, biała jak papier, stoi z ikoną, na ostatnim – obok ożywającej Zoi sam Mikołaj Cudotwórca.

– Jest to jedyna ikona na świecie, na której zostały upamiętnione te wydarzenia – komentuje duchowny. – Napisała ją nieżyjąca już **Tatiana Ruczka**. Nie oznacza to, że uznaliśmy Zoję za świętą. Zoja była grzesznicą i właśnie na niej dokonał się cud, który wiele osób w trudnych latach chruszczowowskich prześladowań umocnił w wierze. Powiedziane jest przecież w Piśmie Świętym, że kiedy sprawiedliwi umilkną, kamienie będą wołać. Oto zawołały.

Stojanije Zoi, według ludowych przekazów, wyglądało tak. W noworoczną noc w domu **Klaudii Bołonkinej**, mieszkającej przy ulicy Czkałowa 84, na zaproszenie jej syna zebrała się grupa młodzieży.

Sama Klaudia Pietrowna, sprzedawczyni w kiosku „Piwo – Wody", była człowiekiem pobożnym, zabaw podczas *rożdiestwienskiego* postu nie popierała, dlatego wyszła do koleżanki. Młodzież wypiła i postanowiła potańczyć.

W grupie była Zoja Karnauchowa. Nie podzielała ogólnej wesołości, jej chłopak, młody praktykant o imieniu **Mikołaj**, wciąż nie nadchodził. Tańce rozkręcały się coraz bardziej. – Jeśli nie ma mego Mikołaja, będę tańczyć ze św. Mikołajem Cudotwórcą – nieoczekiwanie zadeklarowała dziewczyna.

Przysunęła do *krasnowo ugołka* krzesło i zdjęła z półki ikonę. Nawet dalekim od cerkwi i podpitym kolegom zrobiło się nieswojo: – Słyszysz,

Kadry z filmu „Cud"

lepiej ją odstaw na miejsce, z tym nie ma żartów.

– Jeśli Bóg jest, niech mnie ukarze – odparła Zoja i ruszyła z ikoną w tany.

Po kilku minutach dom napełnił się szumem, zaczął wiać wiatr, zabłysło. Kiedy młodzi oprzytomnieli, bluźnierczyni stała już pośródku pokoju biała jak kreda. Jej nogi przyrosły do podłogi, ręce trzymały ikonę tak mocno, że nie można było jej wyjąć. Ale serce biło.

Przyjaciele wezwali karetkę pogotowia. Wśród personelu medycznego była **Anna Pawłowna Kałasznikowa**.

– Tego ranka mama wróciła z dyżuru i natychmiast nas obudziła – wspomina jej córka, **Nina Michajłowna**, parafianka cerkwi św.św. Wiery, Nadieżdy, Lubowi i matki ich Sofii. – Wy sobie w najlepsze śpicie, a całe miasto jest w trwodze. Na ulicy Czkałowa dziewczyna skamieniała! Z ikoną w ręku stoi i ani drgnie, sama widziałam. I dalej opowiadała, jak próbowała robić jej zastrzyk, ale igły tylko połamała.

– Dzisiaj wspomnienia Kałasznikowej są jedynym żywym świadectwem tego, że w domu pod numerem 84 rzeczywiście stało się coś nadzwyczajnego – uważa kierownik agencji informacyjnej „Błagowiest", **Anton Żogolew**. To właśnie jemu arcybiskup samarski i syzranski **Siergiej** polecił zbadać zjawisko „stania Zoi".

Efektem tych badań okazała się książka pod tym samym tytułem, która rozeszła się w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy.

– We wstępie do książki napisałem – mówi autor – że naszym celem nie jest przekonanie czytelnika, że cud miał miejsce. Osobiście uważam, że gdyby nie było żadnej kamiennej Zoi, to można by mówić o jeszcze większym cudzie.

W 1956 roku wieści o skamieniałej Zoi poruszyły całe miasto – wielu zwróciło się do Cerkwi i to już jest niepodważalny fakt.

TAK, ZDARZYŁ SIĘ TEN CUD – OKRYWAJĄCY HAŃBĄ NAS KOMUNISTÓW

„Historia z ulicy Czkałowa to straszna, hańbiąca historia. Jest obrazą propagandystów miejskiego i rejonowego komitetu partii. Oby ten wypaczony grymas starych zwyczajów, którego świadkami było wielu z nas, okazał się lekcją i ostrzeżeniem" – to cytat z miejskiej gazety „Wołżska komuna" z 24 stycznia 1956 roku.

Felieton „Straszna historia" został opublikowany na mocy decyzji 13 kujbyszewskiej partyjnej konferencji, zwołanej w trybie pilnym w związku z religijnymi zamieszkami w mieście.

Pierwszy sekretarz wojewódzkiego komitetu partii, tow. **Jefremow**, nie szczędził krytyki.

Oto cytat ze stenogramu jego wystąpienia. „Tak, zdarzył się ten cud – hańbiący nas, komunistów, kierowników organów partii. Jakaś staruszka szła i powiedziała: Tutaj, w tym domu, młodzież zorganizowała tańce i jedna bezwstydnica zaczęła tańczyć z ikoną i skamieniała. Po tym zaczęto mówić: skamieniała, zdrętwiała – i tak poszło. Zaczęli zbierać się ludzie, bo nieumiejętnie postąpili naczelnicy milicji. Widać, dołożył się do tego ktoś jeszcze. Ustawiono milicyjny posterunek, a gdzie milicja, tam i oczy. Gdy milicjantów okazało się za mało, bo ludzi wciąż przybywało, posłali konne posiłki. A ludzie, jeśli tak – to ruszyli wszyscy. Niektórzy nawet zaproponowali wysłanie duchownych dla likwidacji tego hańbiącego zjawiska".

Na konferencji postanowiono zdecydowanie nasilić antyreligijną propagandę zarówno w Kujbyszewie (to ówczesna nazwa Samary), jak i w całym obwodzie. W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1956 roku wygłoszono ponad dwa tysiące ateistycznych wykładów – 2,5 razy więcej niż w ciągu poprzedniego roku. Ale ich efektywność była niewielka. Ze sprawozdania z realizacji postanowień biura komitetu obwodowego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego za 1956 rok wynika, że praktycznie ze wszystkich rejonów napływały informacje o tym, że „słuchy o skamieniałej dziewczynie" pozostają w narodzie bardzo silne, nasiliły się religijne nastroje, podczas postu ludzie rzadko wychodzą na ulice z harmonią, zmniejszyła się frekwencja w kino-teatrach, a w Wielkim Tygodniu – z powodu braku widzów – nawet odwoływano spektakle.

Po ulicach chodziły oddziały komsomolców agitatorów, którzy twierdzili, że byli w domu przy ulicy Czkałowa i niczego tam nie zauważyli. Ale ta







akcja dolała tylko oliwy do ognia, nawet ci, którzy nie wierzyli w cud zaczynali wątpić – a może naprawdę coś tam było.

Zaraz po Wielkanocy historia o staniu Zoi stała się tematem „żywotu”. W krążących odręcznie sporządzanych, kopiach można doszukać się pewnych różnic, ale zasadnicza fabuła jest jednakowa.

„Żywot” zaczynał się od słów: *Wsia ziemla da pokłonitsa Tiebie, Gospodi, da pojet chwału Imieni Twojemu, da wozbłagodarit Tiebia, chotiaszczego otwratit' mnogich ot puti nieczestija k wierie istinnoj (...).*

Według „Żytija” Zoja przebywała w półmartwym stanie 128 dni – do Wielkanocy. Od czasu do czasu krzyczała: „Módlcie się ludzie, bo giniemy w grzechach!”. Od pierwszych dni wokół domu przy ulicy Czkałowa ustanowiono specjalną ochronę, do środka bez specjalnej zgody nikogo nie puszczano. Na Boże Narodzenie pozwolono wejść jeromonachowi **Serafinowi**. Po odsłużeniu molebna wyjął on ikonę z rąk Zoi. Możliwe, że chodzi tutaj o ówczesnego proboszcza pietropawłowskiej cerkwi **Serafina** (**Połoza**), który zaraz po opisywanych wydarzeniach został aresztowany i skazany. (...)

– Piatego dnia „stania” do biskupa **Hieronima** zadzwonił pełnomocnik do spraw religii, **Aleksiejew** – pisze w swoich wspomnieniach **Andrej Sawin**, ówczesny sekretarz miejscowego diecezjalnego zarządu. Poprosił, żeby z cerkiewnej ambony nazwać tę historię głupim wymysłem. Sprawę powierzono proboszczowi Pokrowskiego soboru, o. **Aleksandrowi Nadieżdinowi**. Diecezja postawiła jeden warunek: o. Aleksander ma przekonać się o tym naocznie. Takiego obrotu sprawy pełnomocnik nie oczekiwał. Odpowiedział, że pomyśli i zadzwoni za dwie godziny. Oddzwonił dopiero za dwa dni i powiedział, że nasza interwencja nie jest już potrzebna.

Męczarnia Zoi, według ludowego przekazu, kończy się wtedy, gdy jawi się przed nią św. Mikołaj Cudotwórca. Do domu udało mu się wejść dopiero za trzecim razem. Dobrotliwie pyta dziewczynę: „No co, zmęczyłaś się już staniem?”. Po tej wizycie, w przeddzień Paschy, Zoja zaczęła ożywać. Pytana o to, co się stało z tajemniczym staruszkiem, wskazała na ikonę – do *krasnogo ugołka* poszedł.

O dalszych losach Zoi krążą różne wersje. Jedni uważają, że trzy dni później zmarła, inni są przekonani, że zmarła w szpitalu psychiatrycznym, trzeci święcie wierzą, że Zoja długi czas żyła w monasterze i została po kryjomu pochowana w Troicko-Siergijewskiej Ławrze. (...)

Na ulicy Czkałowa w ciągu pół wieku niewiele się zmieniło. W centrum Samary panuje nawet nie XX, a wciąż XIX wiek – woda w hydrancie, piece w środku, wygódki na podwórku, prawie wszystkie zabudowania wymagają pilnego remontu.

O wydarzeniach z 1956 roku przypomina jedynie dom pod numerem 84, a także brak bliskiego autobusowego przystanku. – Jak zlikwidowano go w latach „Zoi smuty”, to do dziś nie ma – wspomina mieszkanka sąsiedniego domu, **Lubow Borisowna Kabajewa**.

– Teraz to przynajmniej przyjeżdżają nie tak często, a dwa lata temu jakby worek się rozwiązał. Po dziesięć razy dziennie przychodzili pielgrzymi. I cały czas pytali o to samo, a ja im

Kto nie wierzył w cud

Rok 1956, Samara. Podczas noworocznej zabawy młoda dziewczyna **Zoja** z dużą niecierpliwością czeka na swego chłopaka, **Kolę**. Gdy ten się spóźnia, chwyta ze ściany ikonę św. Mikołaja i zaczyna z nią tańczyć. Po kilku krokach kamienieje. Stoi tak przez 128 dni, aż do Paschy.

Tę historię 56-letni **Jurij Arabow**, scenarzysta filmu „Cud”, usłyszał w wieku siedmiu może ośmiu lat od swojej niani, babci **Lizy**, rodem z twerskiej guberni. Pewnie przeczytała ją w jakimś przedrewolucyjnym kalendarzu – uważał już jako dorosły. Aż tu po *pierestrojce* w jego ręce wpadła broszurka z fragmentami protokołów posiedzeń w kujbyszewskim komitecie partii o „staniu Zoi”. A więc ten cud się zdarzył – nie miał wątpliwości. Był tego pewien, gdy pisał opowiadanie, a potem scenariusz do filmu.

Ale film nie jest filmem o cudzie, w każdym bądź razie nie tylko.

I scenarzysta, i reżyser **Aleksander Proszkin** podkreślają to bardzo wyraźnie. I to nie dlatego, że jego akcja dzieje się nie w Kujbyszewie, a w Greczansku, a bohaterka ma na imię Tania.

– Nasz film to jakby łańcuch nowel – podkreśla reżyser Proszkin. – To historia ludzi, którzy się z cudem zetknęli, o tym, jak on wpłynął na ich życie.

Dlatego Tania, młoda robotnica fabryki, komsomołka, tańcząc z ikoną zastyga już na samym początku filmu.

– Ten film jest o tym, że nawet jeśli przed nami zjawi się sam Zbawiciel, i tak nie uwierzymy – mówi scenarzysta Jurij Arabow.

W cud nie wierzą niemal wszyscy bohaterowie. Jedynym człowiekiem, który wie na pewno, że on się zdarzył jest ateista, pełnomocnik do spraw religii. Ale robi wszystko, żeby zbanalizować całe wydarzenie, a ludzi od tego odciągnąć. Jest takim diabłem – kusicielem. Złym pozostaje do końca.

Ze wszystkimi pozostałymi dzieje się coś dziwnego. Stolarz, który przyszedł wyciąć podłogę, na której stoi Tania, i któremu nagle bez powodu złamało się dłuto, rozumie, że jest świadkiem czegoś szczególnego. Dziennikarz **Mikołaj**, który okazuje się ukochanym Tani, w końcu przystaje na prośby żony – odchodzi z gazety i wraca do pisania wierszy. Pragnął tego od dawna, ale nie starczało mu odwagi. Nawet **Chruszczow**

Plakat filmu *„Cud"*

to samo odpowadam. Już mi w gardle zaschło.

– A co im odpowiadacie?

– A co tu odpowiesz! Wszystko to wymysł! Ja sama w tamtych latach dzieckiem jeszcze byłam, ale moja nieżyjąca dziś mama wszystko dobrze pamiętała i mi opowiedziała. W domu tym kiedyś mieszkał ni to mnich, ni to batiuszka. A kiedy w latach 30. rozpoczęły się prześladowania, nie wytrzymał i wyrzekł się wiary. Co się z nim stało? Nie wiadomo, tylko dom sprzedał i wyjechał. Ale tu wciąż przychodzili religijni ludzie, pytali gdzie on, co z nim. A w ten dzień, kiedy jakoby Zoja skamieniała, w domu u **Bołonkinych** rzeczywiście bawiła się młodzież. I jak na złość tego wieczora przyjechała tu kolejna mniszka. Zajrzała przez okno i dostrzegła, jak jedna dziewczyna z ikoną św. Mikołaja tańczy. I poszła po ulicach złorzeczyć: „Ach, ty bezwstydnico! Ach, ty masz serce z kamienia! Bóg cię jeszcze ukarze. Żebyś cała skamieniała. Przecież ty już skamieniałaś!". Ktoś to usłyszał, podchwycił, potem jeszcze ktoś i tak poszło. Następnego dnia do Bołonkinowych ruszył tłum. – Gdzie jest ta kamienna baba, pokażcie. Kiedy ludzie w końcu do niej dotarli, wezwała milicję. Ci ustawili szpaler. No, a naród u nas jak zwykle myśli, jak nie puszczają, znaczy, na pewno coś ukrywają. Oto i całe *Zoino stojanije*.

– No i co? Czy pielgrzymi wam wierzą?

– Oczywiście, że nie. Mówią: A skąd w takim razie wzięło się imię Zoi? I do tego z nazwiskiem?

– Rzeczywiście, skąd?

– Ja i sama nie wiem. Zapomniałam mamę zapytać, a teraz już nie zapytam – mama zmarła.

Sam dom z numerem 84 stoi głęboko w podwórzu. Na oko ma nie mniej niż sto lat – wrósł w ziemię po same okna. Mieszka w nim teraz młoda para z dziećmi: ona sprzedaje na rynku, on jest przedstawicielem handlowym.

– Moskwa, Krasnodar, Nowosybirsk, Kijów, Monachium – **Natalia Kudriukowa** wylicza miasta, z których przyjeżdżały do nich pielgrzymki – Odessa, Mińsk, Ryga, Helsinki, Władywostok. Poprzedni mieszkaniec był narkomanem i nikogo nie puszczał, a my jesteśmy ludźmi dobrej woli – proszę bardzo, nie żałujemy.

Izba jak izba. Ciasny pokój, piec, sień, kuchnia. Właściciel mieszka gdzieś w *obłasti*, a dom wynajmuje tylko po to, żeby ktoś płacił czynsz i pilnował.

– Ludzie bywają ciekawi – kontynuuje **Nikołaj Trandin**, mąż Natalii – co trzeci Matkę Bożą widział. Wielu żartuje: „To dobrze, że chociaż pięćdziesiąt lat później w tym domu Mikołaj się pojawił. A ten, na którego Zoja tak czekała, mówią, że został przestępcą. Całe życie spędził w więzieniu.

– I nic szczególnego tutaj nie zauważyliście?

– Dwa lata mieszkamy – absolutnie nic. Nie można powiedzieć, żebyśmy byli bardzo wierzący, ale cała ta historia na nas mimo wszystko oddziaływuje. Kiedy się tutaj przeprowadziliśmy, byliśmy po ślubie cywilnym, a teraz wzięliśmy cerkiewny. Syn niedawno nam się urodził – Nikołajem go nazwaliśmy, na cześć świętego. No i na ten temat coraz częściej się zastanawiamy – Nikołaj się nachylił i postukał dłonią w podłogę. (...)

Dmitrij Sokołow-Mitricz

tłumaczyła i opracowała

Ałła Matreńczyk



po wizycie w domu skamieniałej Tani dostrzega za oknem samolotu piękny pejzaż nieba i wydaje się myśleć o tym, co nieziemskie.

Jeszcze innaczej zachowuje się miejscowy duchowny. O. **Andrej** cudu nie widział. Ulega namowom pełnomocnika do spraw religii i publicznie w cerkwi w *proszczonnoje woskresienije* mówi, że żadnego cudu nie ma – ma nadzieję, że w ten sposb uratuje od zamknięcia jedyną cerkiew w Greczansku. Dlaczego nie był w stanie uwierzyć? Pewnie dlatego, że był zaprzątnięty konfliktem z synem (chłopak wstydzi się ojca), niepokojem o los cerkwi, a więc zajęły go czysto świeckie troski. Ale kiedy na własne oczy widzi zastygłą Tanię, rozumie, że zgrzeszył. Rzuca więc wszystko i ucieka...

A gdzieś na drugim planie rodzi się nowa rosyjska święta – Tatiana. Bo Tania, po tym jak wróciła do świata żywych, jest zupełnie innym człowiekiem, w celi więziennej nawet uzdrawia.

Bardzo dobrze gra w filmie **Konstantin Chabienskij** (dziennikarz) i **Siergiej Makowieckij** (pełnomocnik do spraw religii). Reżyser długo szukał aktorki do roli Tani. Znalazł ją w Jekterynburgu. **Marija Burowa**, absolwentka tamtejszej szkoły teatralnej, ma za sobą zaledwie rok pracy na scenie. A rola Tani jest jej filmowym debiutem. Debiutem udanym. W pierwszej części filmu gra rolę dość prymitywnej, a nawet ordynarnej dziewczyny, w drugiej – już bez wypowiadania najmniejszego słowa – niemal świętej. Jakaż siła przekazu przy tak ograniczonych środkach. W ostatnich kadrach filmu, kiedy w szpitalu psychiatrycznym obcinają jej włosy, w okno stuka gołąb. Dziewczyna odwraca się w jego stronę i uśmiecha.

Ałla Matreńczyk

O. Aleksander Makal

W Cerkwi prawosławnej w czasie postu *gowieją* nie tylko świeccy, również duchowni. Zbierając się wspólnie w cerkwi na nabożeństwo, spowiadają się u duchownika lub u jego pomocników. Zazwyczaj ***gowienije*** duchownych odbywa się w czasie Wielkiego i Bożonarodzeniowego postu. To nie znaczy, że duchowny spowiada się tylko dwa razy w roku. Każdy, w miarę potrzeby, przystępuje do spowiedzi u swojego duchownika lub duchownika dekanatu.
Przez wiele lat duchownikiem białostockiego dekanatu był o. mitrat Aleksander Makal.



Spowiednik spowiadających

– Ojcze Aleksandrze, skąd tradycja *gowienija* duchownych dwa razy w roku?

– To stara tradycja. W naszej diecezji wcześniej *gowienije* duchownych odbywało się raz w roku – w czasie Wielkiego Postu. Metropolita Sawa, kiedy był jeszcze biskupem białostockim, wprowadził *gowienije* także w czasie Bożonarodzeniowego Postu.

– Kiedy Ojciec został *duchownikiem* kapłanów?

– Kontynuowałem posługę o. Michała Chomczyka. Po jego nagłym zgonie w 2001 roku, na konferencji dekanatu wybrano mnie na *duchownika*. Z pewnością było to związane z tym, że już pomagałem o. Michałowi w spowiadaniu batiuszków. Prawie dziesięć lat pełniłem tę posługę. Spowiadałem duchownych, także *stawlenników*, czyli tych, którzy mieli przyjąć święcenia diakońskie lub kapłańskie.

– Jakie są funkcje *duchownika,* oprócz spowiedzi?

– Zależy od praktyki dekanatu. W niektórych diecezjach *duchownika* zapraszano na święta, gdzie celebrował nabożeństwa. *Duchownik* mógł na zebraniach duchownych swoją władzą coś komuś zakazać lub nie wyrazić zgody. U nas takiego zwyczaju nie było. Kierowałem się pokorą i starałem się działać z miłością.

– A spowiedź *stawlenników*?

– *Stawlenników* pytałem, czy mają jakieś wady, na przykład palenie, które jest przeszkodą do wyświęcenia. I zawsze starałem się zasugerować im, aby swe wady, nawet nie przeszkadzające w wyświęceniu, wykorzeniali ze swych zachowań.

– Powiększyła się liczba duchowych dzieci, w czasie kiedy był ojciec *duchownikiem*?

– Trudno powiedzieć. Była określona grupa kapłanów, którzy na każdym *gowieniju* starali się spowiadać tylko u mnie. Przy spowiedzi pomagali mi oo. Włodzimierz Parfien, Włodzimierz Cybuliński i Grzegorz Misijuk. Lecz byli i tacy, którzy spowiadali się to u mnie, to u wspomnianych duchownych. Lecz nigdy nie było tak, że stałem i czekałem, a ojcowie spowiadali się u innych. I ja, i inni ojcowie, swoją spowiedź kończyliśmy prawie jednocześnie.

– Z posługi *duchownika* białostockiego dekanatu jednak Ojciec zrezygnował?

– Zeszłej jesieni, na konferencji duchownych, poprosiłem o zwolnienie mnie z tej posługi. Mam problemy ze słuchem, niedosłuch. I chociaż noszę aparaty, zlewają mi się głosy, trudno rozpoznać w czasie św. Liturgii, gdzie się mówi, śpiewa lub czyta. Pamiętam, kiedy jeszcze byłem kapłanem w Wasilkowie, spowiadający zapytał mnie o coś, a ja nie dosłyszałem. By nie dać niepotrzebnej rady, wypadało spytać ponownie. Wcześniej nosiłem jeden aparat, który nie był tak ciężki, lecz kiedy zacząłem niedosłyszeć i na drugie ucho, nakładałem drugi aparat i wtedy spowiadanie zaczęło być prawie niemożliwie.

– Jakie są trudności i radości *duchownika*?

– Trudności bywają wszędzie, lecz prędko się o nich zapomina, a radości pamięta się długo. Radość była zawsze, kiedy kajający się obiecał poprawę, kiedy przychodził na spowiedź i mówił, iż z Bożą pomocą udało mu się pozbyć swoich wad. Niekiedy między duchownymi panuje jakaś skryta niechęć, a ja przypominałem o szczerym, wzajemnym pojednaniu. Pod tym względem jestem srogi dla wiernych, ale i do siebie. Pamiętam, że była taka sytuacja w monasterze w Supraślu. Przed służbą zobaczyłem w cerkwi człowieka, do którego odczuwałem niechęć, wyszedłem do niego, przeprosiłem i dopiero wtedy zacząłem służyć liturgię. W środowisku duchownych panowały dobre stosunki i nie było nigdy wrogości. Bycie *duchownikiem* jest uciążliwie, ale i jednocześnie radosne.

– Dziękuję za rozmowę.

o. Aleksy Petrovski
fot. **archiwum o. Makala**

O. Eugeniusz Lachocki przy ołtarzu
Niżej: o. Eugeniusz z matuszką Julią i córką Haliną, Małoryta, rok 1942



Non omnis moriar

5 kwietnia 2010 roku minie ćwierć wieku od śmierci o. mitrata Eugeniusza Lachockiego. Urodził się w Brześciu nad Bugiem, w pobożnej rodzinie Katarzyny i Józefa. Ukończył tam rosyjskie gimnazjum, a następnie studiował teologię prawosławną w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu. W roku 1933 powrócił na Polesie. Poślubił Julię Maksymowicz, córkę protoijereja Michaiła, absolwentkę Państwowego Żeńskiego Duchownego Gimnazjum w Dermaniu, przy monasterze wzniesionym przez książąt Ostrogskich. W ostatnim dniu maja upłynie dziewiąta rocznica jej śmierci.

Oboje wychowani byli na wielokulturowym i wielowyznaniowym Polesiu w atmosferze wzajemnego poszanowania innych. Mieli powołanie do służby Bogu i ludziom. Ich pierwszymi parafiami na Polesiu były Totowicze i Tomaszgród.

W czasie wojny mój ojciec był proboszczem w Małorycie. Razem z mamą zajmowali się też religijnym wychowywaniem poleskich dzieci i młodzieży. Założyli osiemdziesięcioosobowy chór, którego kilka uczestniczek do dziś śpiewa w małoryckiej cerkwi.

Po wojnie znaleźliśmy się na Chełmszczyźnie, gdzie płonęły wsie a pogrzeby były codzienną posługą duchownego. Ojciec niestrudzenie nawoływał do zgody między prawosławnymi a rzymskimi katolikami.

Pewnego dnia, we wsi Bończa, zajechał przed plebanię furmanką leśniczy, katolik i zawołał: – Siadajcie na furę pod słomę. Szkoda księdza. Wywiozę was z tego piekła! Tak znaleźliśmy się w Chełmie, a potem w Krakowie. Był to okres Akcji Wisła.



Ojciec otrzymał misję zakładania prawosławnych parafii łemkowskich. Tułał się wiele lat po Ziemiach Zachodnich. Łemkowie kochali swego „jegomościa”, byli bliscy Poleszukom i wiarą, i kulturą. Całe życie mój ojciec wspominał w modlitwach *prychożan* Łobeza, Przemkowa, Torzymia, Wałcza.

Wówczas razem z mamą i jej małym bratem pozostawaliśmy w Krakowie. Mama została przyjęta do chóru Państwowej Filharmonii, w którym prześpiewała trzydzieści pięć lat. Równocześnie prowadziła cerkiewny chór, na wysokim poziomie muzycznym i duchowym. W 1946 roku otrzymała *pochwalnuju gramotu* od metropolity **Dionizego**.

W 1962 roku mój ojciec został proboszczem, a potem dziekanem w królewskim mieście Krakowie.

Dzięki Bożej pomocy i dobrej woli garstki parafian doprowadził do wyremontowania spękanego budynku zabytkowej synagogi przy ulicy Szpitalnej, w której mieściła się prawosławna cerkiew. Była to jedyna cerkiew prawosławna w Krakowie wśród niemal dwustu kościołów rzymskokatolickich. W czasie remontu odnowiona została piękna sala gotycka, którą ojciec wyświęcił jako kaplicę

O. Eugeniusz przy płaszczenicy w krakowskiej cerkwi, 1980 rok



dla odprawiania nabożeństw w czasie remontu cerkwi głównej.

W sali tej zachował się ikonostas prof. **Jerzego Nowosielskiego** i służyła ona do spotkań ekumenicznych, wykładów i świątecznych agap, nie tylko dla prawosławnych. Przychodzili tu również katolicy, protestanci, baptyści i niewierzący. Każdego ojciec traktował z miłością, serdecznością i wielką czcią. Niestety, sala ta po śmierci mego ojca została zamieniona na biuro podróży.

Moi rodzice stali się prekursorami ekumenicznej misji krakowskiej cerkwi w środowisku chrześcijańskim Krakowa i zbliżenia do prawosławia takich postaci jak infułat **Ferdynand Machay** i metropolita krakowski **Karol Wojtyła**. Przyjazne stosunki łączyły też mego ojca Eugeniusza z ks. prałatem **Bryłą** na Salwatorze, a także z przeorem zakonu paulinów na Skałce w Krakowie, o. **Bernardem Alterem**.

O. Bernard asystował przy ślubach „mieszanych'' w krakowskiej cerkwi, czytając Ewangelię w języku polskim. Jego bracia zakonni często uczestniczyli w nabożeństwach prawosławnych. Poznawali liturgię, proskomidię i prawosławny śpiew liturgiczny. Chór braci paulinów śpiewał całą liturgię św. Jana Złotoustego w krakowskiej cerkwi.

Paulin o. **Bazyli Degórski**, obecnie wykładowca patrystyki na jednej z akademii teologicznych w Rzymie, pięknie czytał Apostoł i śpiewał w cerkiewnym chórze. Dwaj inni, o. **Nikodem** i o. **Atanazy**, założyli prawosławny monaster Świętych Nauczycieli Słowian Cyryla i Metodego w Ujkowicach. Święci Bracia Sołuńscy stali się nam bardzo bliscy. Rodzice byli wielokrotnie zapraszani przez duchownych do bułgarskich monasterów, gdzie ojciec leczył swe mocno nadszarpnięte zdrowie.

Mój ojciec oddany był sprawie jedności chrześcijan. Nie było w nim żadnych uprzedzeń narodowościowych czy wyznaniowych. Ubolewał nad krytyczną opinią Polaków na temat prawosławia w Rosji. Zorganizował pielgrzymkę przedstawicieli różnych wyznań w Radzie Ekumenicznej Krakowa, na Świętą Ruś.

Jeszcze jako student Instytutu św. Sergiusza w Paryżu marzył, aby odwiedzić relikwie tego świętego w Rosji. Jego marzenie się spełniło.

W listopadzie 1969 roku ojciec wraz z duchownymi innych wyznań obecni już byli na nabożeństwach w *Troice-Siergiewej* Ławrze w ówczesnym Zagorsku. Pokłonili się relikwiom św. Sergiusza Radoneskiego. Zwiedzili Moskwę, Leningrad, Odessę, wiele

Wierzę w jeden święty, powszechny

Jestem malarzem i nauczycielem malarstwa. Pod koniec lat siedemdziesiątych, realizując przewód habilitacyjny krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, za temat obrałem przemiany przedstawień tzw. duchów czystych w kulturze chrześcijańskiej Europy. Równolegle do wątku aniołów w malarstwie Jacka Malczewskiego chciałem omówić również postać szatana w powieści Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata". Aby pisać o kreacjach twórców – malarza i pisarza – musiałem oprzeć się na biblijnym i teologicznym fundamencie oraz tradycji zachodniego i wschodniego chrześcijaństwa. Dlatego przyszedłem do cerkwi przy ulicy Szpitalnej. Tam poznałem o. **Eugeniusza Lachockiego**.

Wszedłem prosto z ulicy. Moja prośba – szczególnie w tamtych czasach – mogła budzić wątpliwości. Chciałem nie tylko prosić o potrzebny komentarz, lecz i nagrywać liturgię.

– A na co to panu? – zapytał.

– Liturgia jest zbyt piękna i ważna, bym mógł być tylko niezaangażowanym słuchaczem – odpowiedziałem. – Później w domu mogę odtworzyć nagranie, zajrzeć do słowników i komentarzy.

O. Eugeniusz wyraził zgodę na nagranie. Tak zaczęła się nasza znajomość. Odważę się powiedzieć więcej, nieoczekiwana przyjaźń.

Mieszkałem wówczas z żoną i dziećmi w Katowicach. Ale ilekroć odwiedzałem w rodzinnym Krakowie moją mamę, wstępowałem także na herbatkę do o. Eugeniusza i matuszki **Julii**. Przyjeżdżałem też z nieodłącznym magnetofonem na niedzielną św. Liturgię. *Uspienska* cerkiew zaakceptowała obcego przybysza, który wyraźnie nie znał obyczaju, ale próbował nadążyć za modlitwą obecnych. Nawet moje wyraźne gafy spotykały się z życzliwością i wyrozumiałością. A ja uświadomiłem sobie, że poprzez chrzest jestem i tu we własnym domu.

Oficjalne stosunki między siostrzanymi Kościołami – katolickim i prawosławnym – wciąż ewoluują. Strzałka „praktyki jedności'' delikatnie chwieje się na obie strony. Trafiłem wówczas na szczęśliwy okres – obydwa Kościoły uznały, że wierni, którzy nie mogą uczestniczyć w Liturgii w „swoim'' kościele, mogą

Ślub „mieszany” w krakowskiej cerkwi, z lewej o. Bernard Alter
Metropolita Sawa odprawia panichidę przy grobie
ś.p. o. mitrata Eugeniusza Lachockiego i matuszki Julii Lachockiej, przy cerkwi w Telatyczach

monasterów, spotkali się z wiernymi i społecznościami innych nieprawosławnych wyznań. Wrócili do Polski z wdzięcznością i miłością do rosyjskiego ludu, głosząc, że Święta Ruś to nie tylko złote kopuły, ale i złote serca.

Mój ojciec oddziaływał nieustająco swym duchem nie tylko na członków Rady Ekumenicznej i nie tylko w czasie modlitw o jedność chrześcijan, ale i gdziekolwiek się pojawił – czy to na spotkaniach ze studentami w seminariach rzymskokatolickich, czy podczas rozmów z ludźmi różnych wyznań, odwiedzających nasz dom.

Żyliśmy bardzo skromnie, ale ojciec nie opuszczał nigdy biednych w potrzebie.

Wierni ciągnęli do niego po nabożeństwie na trzecie piętro małego





mieszkanka, które rodzice otrzymali od władz miasta. Ojciec w nagrodę za działalność i pracę na rzecz jedności chrześcijan w wielowyznaniowym Krakowie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

Ojciec dużo się modlił, obserwowałam go codziennie. Znajomi spotykali go na ulicy i widzieli, że szedł i rozmawiał z Bogiem.

Arcybiskup łódzki i poznański **Sawa** nagrodził mego ojca mitrą, a moją matkę Orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny.

Mój ojciec, ś.p mitrat prot. Eugeniusz Lachocki i matka, matuszka Julia, zostali pochowani w Telatyczach przy cerkwi, w której brali ślub rodzice mego ojca, w 1906 roku. Tam, gdzie Polesie spotyka się z Podlasiem.

Monachini **Eudokia** (**Lachocka**)
fot. **archiwum rodzinne**

i apostolski Kościół

to uczynić w tym drugim. Zgodnie z szeroką zasadą, przyjmującą, że to co nie jest zabronione, jest dozwolone, przyjąłem, że uczestnicząc w Liturgii cerkiewnej nie mogę później w tym samym dniu „spełnić obowiązku niedzielnego” w kościele katolickim. Praktycznie oznaczałoby to nieważność – lub przynajmniej niepełność tej pierwszej. A ponieważ w „swoim” kościele przystąpiłbym do Komunii Świętej, zapytałem o. Eugeniusza, czy mogę uczynić to w cerkwi. Decyzję pozostawił memu sumieniu. Uchylone wówczas przez oba Kościoły drzwi do tak szerokiej interpretacji wewnątrzkościelnej dyscypliny – słuchania Boga i ludzi – zostały później zamknięte, ale czas ten wspominam z wdzięcznością.

A czas był bogaty. Poznając wschodnią twarz chrześcijaństwa (na jakimś niewidzialnym planie, mimo podziałów, nadal jednego świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła) coraz lepiej rozumiałem też własną tradycję – i tę jeszcze wspólną, i tę już osobną. Delikatny jak zawsze o. Eugeniusz zapytał kiedyś z widocznym namysłem: – Czy pan Matzjej (charakterystycznie nie zmiękczał „c” i „s”) nie zamierza stać się prawosławnym? Zaprzeczenie wyraźnie go ucieszyło. – Takich otwartych ludzi potrzeba po obu stronach. To dobrze, to dobrze... Jakiekolwiek dodatkowe wyjaśnienia były zbyteczne.

Ale też, gdy w wiozącym o. Eugeniusza na Świętą Górę Grabarkę samochodzie znalazło się wolne miejsce, z radością przyjąłem zaproszenie i pojechałem na Świętą Górę. Nocami przy modlitewnych śpiewach, wśród nowych ludzi znów powtarzał się znany schemat – najpierw nieufność i niechęć wobec obcego, potem rozmowa, a następnego dnia serdeczne machanie ręką czy uścisk dłoni. Otrzymałem szczególny dar od losu – w starym, drewnianym domku na Grabarce, na herbacie przy wspólnym stole z metropolitą, bliską sąsiadką okazała się jedyna żyjąca jeszcze kuzynka Michaiła Bułhakowa.

Moja praca habilitacyjna zmierzała do końca. Ale okazała się ona zaledwie pretekstem do kontaktu z rzeczywistością o wiele pełniejszą. Szukając kulturowych śladów anielskich, niejeden raz spotykałem ludzi, którzy i dla mnie stali się „posłańcami”.

Dziękuję Ci, Ojcze Eugeniuszu.

Maciej Bieniasz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

ORTHODOXIA PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

PROSIMY o 1%

1% naszego podatku możemy ofiarować organizacji, której ufamy, że uczyni z niego dobry pożytek. Ocena, kto owe pożyteczne uczynki proponuje, należy do Was, Drodzy Czytelnicy.

Fundacja Ostrogskiego, która prosi o Wasz 1%, stara się z każdym rokiem robić coraz więcej dla naszego środowiska. Przegląd Prawosławny, nasze „oczko w głowie", wciąż wzbogacamy o nowe treści, kolor, dodatki Sami o Sobie, Aniołek. Utrzymanie go na takim poziomie edytorskim nie jest proste. Wymaga ciągłej troski o źródła jego finansowania, dochody bowiem z jego sprzedaży mogą pokryć zaledwie około pięćdziesięciu procent wydawniczych rozchodów. Każde dodatkowe źródło wpływów, a takim jest 1%, pozwala na łatanie naszej budżetowej dziury. I najważniejsze nie zaniżanie poziomu pisma, na przykład poprzez redukcję stron, czy stosowanie przedruków.

Przegląd w tym roku będzie obchodzić 25 lat swego istnienia. Jubileusz jest naszym wspólnym sukcesem – Waszym Drodzy Czytelnicy, że chcieliście kupować miesięcznik i wspierać go jednym procentem.

Drugim ważnym obszarem działalności Fundacji Ostrogskiego jest pomoc charytatywna na Wschodzie – w ubiegłym roku realizowana w Białorusi i Mołdawii. To pomoc konkretna, niosąca na długie lata ulgę ubogim rolnikom, niepełnosprawnym umysłowo, kalekom.

Trzeci obszar działalnosci to jednoczenie środowiska prawosławnego, choćby poprzez organizowanie Biesiady z Księciem czy Spotkania Młodych.

Za 1% znów kupimy papier na druk Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie.

Przekazanie 1% podatku to zabieg prosty. Przekaże go Urząd Skarbowy. Państwo wybieracie organizację pożytku publicznego (OPP), którą chcecie wesprzeć. W odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego podajecie nazwę OPP i jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS). Jeśli wybierzecie Państwo Fundację Ostrogskiego, należy wpisać:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

KRS 0000106814

Też proszą o 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

Polskie Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą, KRS 0000064892, z koniecznym dopiskiem w rubryce „Informacje uzupełniające, cel szczegółowy 1%" – **1% dla Zuzanny Opolskiej**. Rubryka ta mieści się w pozycjach: PIT 28 – poz. 133, PIT 36 – 309, PIT 36L – 109, PIT 37 – 128, PIT 38 – 62, PIT 39 – 55. Więcej o chorej Zuzi Opolskiej na www.zuzia.muko.med.pl.

Z prawej na fotografii z gimnazjum (czerwiec 1939) profesor w lewym dolnym rogu, trzeci od prawej jego przyjaciel Oleg Bobajew; niżej: w 1988 roku z wizytą u Bobajewa i jego żony, z tyłu ich synowie

– Zanim w cerkwi w Krakowie zobaczyłem **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, parafianina jeszcze sprzed wojny, wykładowcę krakowskiej ASP, poznaliśmy się w sali wykładowej na zajęciach z liternictwa. Niemałym zaskoczeniem było spotkanie po kilku tygodniach adiunkta Stalony-Dobrzańskiego na Szpitalnej. Wysoki, zamaszystym krokiem, wchodził do cerkwi.

Ojciec Adama, **Feliks**, był sędzią praktykującym w Miechowie. Za poślubienie prawosławnej Rosjanki, po powrocie do Polski miał nieprzyjemności. Jednak pozostający pod urokiem prawosławia potomek rycerskiego rodu, którego protoplaści walczyli pod Grunwaldem, pozwolił synowi wybrać wyznanie matki.

Adam, urodzony w 1904 roku, był sprężyną większości inicjatyw w parafii. Wręcz porażał entuzjazmem. Bezkompromisowy w osądach, nie bał



się wytknąć błędów nawet samemu metropolicie.

Podziwiałem go jako wybitnego artystę, znakomitego grafika i malarza, niezwykłego kolorystę, twórcę wspaniałych witraży, a przy tym wyjątkowo żarliwego wyznawcę prawosławia. W zakresie liternictwa przygotował mnie tak dobrze, że mogłem potem samodzielnie projektować witraże.



W przestrzeniach życia

W poprzednim numerze prezentowaliśmy pierwszą część wspomnień profesora Aleksandra Aleksego Grygorowicza, wybitnego architekta, autora znaczących obiektów sakralnych, pioniera architektury nowej, którego dorobek doskonale określa powiedzenie, iż architektura jest przestrzennym ujęciem ducha czasu.



U dołu: trzy pokolenia Grygorowiczów na molo w Międzyzdrojach, rok 1989

Gdyby w tamtych czasach dostępne były materiały do wykonania mozaiki, to pewnie byłby niedoścignionym mistrzem. W witrażu liturgicznym bardzo swobodnie operował ikoną. Do tego stopnia, że niczym przy ikonach, można było się modlić przy Adamowych witrażach. Jego cykl archaniołów, na zamówienie metropolity wykonany w krakowskim zakładzie Ryniewiczów na Krupniczej, wręcz zapierał dech. Do dziś skrzętnie przechowuję jego korespondencję, podobnie jak korespondencję **Jerzego Nowosielskiego**, niemalże mojego rówieśnika. To mój autorytet w dziedzinie sztuki. Podziwiałem jego syntezę malarstwa nowoczesnego. W kilku ważnych przedsięwzięciach połączyła nas cerkiew przy Szpitalnej.

Od historii architektury do projektowania

W trakcie studiów, podobnie jak wielu moich kolegów z roku, byłem poddany próbie przydatności do zawodu. Wybitny teoretyk architektury, profesor **Juliusz Żurawski**, przyjmował studentów przy niskim stole, pokrytym szklaną płytą, na której składało się karty projektów. Na drugim roku wyłożyłem swój pierwszy szkic projektu cechowni kopalni. Profesor tylko pochylił się i zdmuchnął moją pracę ze stolika. Zawstydzony, zastanawiałem się, czy dobrze wybrałem kierunek studiów. O semestr wyprzedzałem studia na inżynierii lądowej, nieźle sobie radząc. Zastanawiałem się, czy nie porzucić architektury. Jednak chęć projektowania brała górę i u surowego profesora Żurawskiego dostałem w końcu czwórkę. Nauczyłem się też pokory przy projektowaniu, kiedy czasem i piętnaście razy trzeba było poprawiać projekt.

Z zamiłowaniem uczęszczałem na zajęcia z historii architektury do profesora **Adama Mściwujewskiego**. Jeszcze w trakcie studiów zaproponował mi, abym został jego młodszym asystentem.

Terminowanie u profesora Mściwujewskiego pozwoliło mi spojrzeć krytycznie na architekturę współczesną, szczególnie socrealistyczną, popieraną przez władze.

Na szczęście twórczość pod dyktando mnie ominęła, chociaż miałem też swój udział w przebudowie pałacyku przy Topolowej, przy której kiedyś mieszkał Lenin. Władze zdecydowały, że w monumentalnym budynku będzie się mieściło muzeum wodza rewolucji. Mnie, jako asystentowi, zlecono nadanie bryle godniejszego, antycznego wizerunku. Tak więc zaprojektowałem portyk z piaskowca z korynckimi kolumnami.

Dyplom zrobiłem 13 marca 1950 roku u światowej sławy urbanisty, profesora **Tadeusza Tołwińskiego**, m.in. twórcy gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie. Tołwiński, syn architekta, wykształcony w Charlottenburgu, profesor Politechniki Warszawskiej oraz Politechniki Krakowskiej, był moim naukowym autorytetem. Korzystałem z jego doświadczeń. Już wtedy wiedziałem, że urbanistyka jest matką architektury i tych dyscyplin nie można oddzielić.

Na czwartym roku, jako młodszy asystent Akademii Górniczo-Hutniczej, zatrudniłem się w dużym przedsiębiorstwie Miastoprojekt, w jednej z dwóch pracowni urbanistycznych Krakowa. To właśnie tam, w końcu lat pięćdziesiątych, otrzymałem zlecenie na zaprojektowanie zabudowy Jaworzna, trzech dziesięciotysięcznych osiedli. W ciągu czterech lat sukcesywnie projektowałem Jaworzno-Dąbrowę,

Jaworzno-Górnicze i Jaworzno-Podwale.

Po ukończeniu studiów pisałem pracę doktorską z historii architektury, ale schowałem ją do szuflady. Wróciłem do niej, kiedy w 1960 roku rozpoczęły się wykopaliska archeologiczne w kościele św. Andrzeja w Krakowie, jednym z najstarszych kościołów miasta.

Przed wojną o zezwolenie na prace trzeba było starać się w Watykanie. Mnie zgody udzielił arcybiskup **Adam Sapieha**, co zawdzięczam współpracy z profesorem **Wiktorem Zinem**, wtedy kierownikiem Katedry Architektury Polskiej, który był „postrachem" proboszczów zabytkowych kościołów. Zwykle jego ekipa wkraczała do świątyni po uzyskaniu zezwolenia i, przed rozpoczęciem prac, zrywała posadzki, wyłączając tym samym świątynię na kilka miesięcy z użytkowania. Podobnie było w kościele św. Andrzeja.

Muszę przyznać, że dzięki wujowi **Chirowskiemu** ciągnęło mnie do archeologii. Zaprzyjaźniłem się z **Andrzejem Żakiem**, naczelnym archeologiem na Wzgórzu Wawelskim i badając fazy powstawania romańskiej budowli, pisałem doktorat. Pracę „Rekonstrukcje kościoła św. Andrzeja na przestrzeni wieków", której promotorem był, wyprzedzający nas o lata świetlne, wspaniały erudyta, znany widowni ogólnopolskiej z programu „Piórkiem i węglem", Wiktor Zin, obroniłem w lipcu 1967 roku. Została ona dostrzeżona przez recenzującego ją profesora Karola Estreichera i dzięki niemu opublikowana w „Rocznikach krakowskich", znaczącym wydawnictwie naukowym.

W 1968 roku razem z Andrzejem Żakiem kopaliśmy na zamku w Czorsztynie, gdzie byłem odpowiedzialny za część architektoniczną przedsięwzięcia. Wtedy też, kierujący katedrą architektury Politechniki Gliwickiej, profesor **Tadeusz Teodorowicz-Todorowski**, bratanek metropolity ormiańskiego ze Lwowa, zaproponował mi stanowisko adiunkta. Od września zacząłem dojeżdżać do Gliwic. W tym też czasie w Krakowie rozpocząłem pisanie pracy habilitacyjnej, w której łączyłem problemy urbanistyki, archeologii i architektury. W 1975 roku uzyskałem tytuł doktora habilitowanego.

Projektowanie cerkwi

W Sarnach było wiadomo kim jestem, więc nie miałem potrzeby manifestowania mojej „inności". Potem nigdy nie ukrywałem, że jestem prawosławny. Moim marzeniem było zaprojektowanie obiektu sakralnego, łączącego tradycję z nowoczesnością, obok którego nie można by przejść obojętnie, choćby za cenę podwójnego wysiłku.



W 1954 roku trafiłem do Gródka, gdzie proboszczem był o. **Włodzimierz Doroszkiewicz**. Tam wziąłem ślub z pierwszą żoną, **Janiną Knaus**, koleżanką z katedry.

W 1957 roku Stalony-Dobrzański polecił mnie proboszczowi w Jałówce, o. **Konstantemu Doroszkiewiczowi**. Brat późniejszego metropolity był inicjatorem odbudowania zniszczonej w czasie wojny cerkwi. Dotąd odprawiano liturgie w maleńkiej, krytej słomą, stodółce. Pozostałością po dawnym obiekcie była klasycystyczna wieża, uszkodzona podczas bombardowań. Najpierw projekt uwzględniał wejście do rotundy przez tę wieżę, w założeniu, dzwonnicę. Ale otrzymałem list od o. Konstantego, abym się nie martwił, ponieważ tej wieży już nie ma. Została rozebrana.

Polichromię inwestorzy zdecydowali się powierzyć białostockiemu artyście, **Józefowi Łotowskiemu**. Wykonał ją bardzo poprawnie.

W 1980 roku wróciłem do Jałówki, by zaprojektować dzwonnicę. O. **Eugeniusz Konachowicz**, ówczesny proboszcz, własnoręcznie wykonał monumentalne ogrodzenie wokół cerkwi z różnej wielkości kamieni. – Ojcze Eugeniuszu, skąd taka kombinacja, tu duży kamień, a tam maleńki – pytają zwiedzający. – Znosząc kamienie myślałem o własnych grzechach. Niosąc duży – o dużym grzechu, mały – o mniejszym – odpowiedział filozoficznie duchowny.

Mam wielki szacunek do o. Konachowicza za jego głęboko chrześcijańską postawę. Na wzniesiony przez niego solidny mur z powodzeniem wmontowałem z jednej strony zewnętrzną ścianę dzwonnicy.

Na Ziemiach Odzyskanych

W zniszczonym Wrocławiu bywałem jeszcze w 1947 roku, dorabiając sobie jako student przy ekspozycjach głośnej wystawy Ziem Odzyskanych.

Na początku lat sześćdziesiątych władyka Bazyli zaprosił do Wrocławia Adama Stalony-Dobrzańskiego, Jurka Nowosielskiego oraz mnie do pomocy przy rekonstrukcji i adaptacji zniszczonego kościoła św. Barbary. Pracy było co niemiara. Obiekt w ponad

pięćdziesięciu procentach został zniszczony w czasie pożaru w 1945 roku, podobnie jak sąsiednie, gdzieniegdzie zamieszkałe na parterze, pojedyncze kamienice. Okolica nie należała do bezpiecznych. Prace rozpoczęliśmy od adaptacji najmłodszej części świątyni, przyległej od strony północnej kapliczki.

Podpowiadałem w kwestiach architektonicznych. Do odbudowy potrzebna była oryginalna cegła gotycka, której w zburzonym mieście nie brakowało. Kierownikiem prac przy adaptacji kościoła św. Barbary był biskup **Bazyli**, który wiedział, gdzie czego szukać. Nie bał się ciężkiej pracy. Pewnego dnia spadł z rusztowania, łamiąc nogę, przez co delikatnie utykał do końca życia.

Poznanie władyki Bazylego umożliwiło mi podróże od Podlasia, przez Dolny Śląsk po Łemkowszczyznę. To właśnie w 1960 roku wraz z władyką pojechaliśmy do Ropek, by zabezpieczyć zniszczoną cerkiew. Wiele połemkowskich cerkwi było w stanie katastrofalnym. Tej w Ropkach nie udało się uratować. Zabrałem jedynie kuty krzyż, który wisiał u mnie do ubiegłego roku. Przekonany, że powinien wrócić na właściwe miejsce, oddałem go o. **Mirosławowi Cidyle**, proboszczowi parafii w Bartnem.

W Warszawie zawsze odwiedzałem władykę Bazylego. Gospodarz z wielką serdecznością otwierał drzwi, zapraszając na własnoręcznie ugotowaną zupę lub herbatę z miodem.

Jako pracownik Miastoprojektu Kraków, w latach 1963-1964 otrzymałem zlecenie zaprojektowania dużego osiedla w Oleśnicy. Trafiłem na teren graniczący z murami miejskimi, do którego przylegał opuszczony i pozbawiony sklepień kościół św.św. Jerzego i Marii, wtedy ustęp dla bywalców miejskiego targowiska.

Okazało się, że jest to poklasztorna świątynia benedyktynów obrządku cerkiewnosłowiańskiego, sprowadzonych przez księżnę śląską św. Jadwigę. Uznałem to za znak. Na obrzeżu tego terenu, w zborze protestanckim, odbywały się w tamtym czasie prawosławne nabożeństwa dla Łemków i Ukraińców.

Zaproponowałem władyce Bazylemu odbudowanie zniszczonego kościoła i podjęcie starań o uzyskanie go na własność. Wykonałem projekt rekonstrukcji sklepień, myśląc o umieszczeniu w przylegającej do kościoła bibliotece niewielkiego monasteru diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Ostatni zamysł nie został zrealizowany, ale średniowieczna świątynia stała się cerkwią prawosławną.

W latach 1965-1967 mój doktorat znajdował się w końcowej fazie, więc zaniechałem wizyt we Wrocławiu.

Katedra wrocławska, gotycka budowla z polichromią Stalony-Dobrzańskiego i Nowosielskiego, wraz z rozpisanym przez niego ikonostasem, stanowi bardzo oryginalne połączenie architektury starej z nową.

Muszę przyznać, że pracując przez lata staliśmy się zgranym zespołem. Kontakt nasz urwał się, kiedy w 1969 roku przeniosłem się z rodziną na stałe do Gliwic.

W 1969 roku powtórnie się ożeniłem z **Krystyną**, lekarzem stomatologiem, i zostałem ojcem. Urodził mi się syn **Jerzy**, rok później córka **Klaudia**.

Pasja żeglowania

Moją pasją był sport. Uprawiałem różne dyscypliny, szczególnie wioślarstwo i żeglarstwo. To dawało mi niemałą satysfakcję. Dla pasji żeglowania byłem gotów poświęcić nawet posadę głównego specjalisty w Miejskim Zarządzie Inwestycji Krakowa i zostać zwykłym projektantem.

Niezapomniane wrażenie wywarł na mnie w 1963 roku sześciotygodniowy rejs jachtem po Atlantyku. To był prawdziwie sportowy wyczyn. Przy pomocy kompasu, w kilkanaście osób, popłynęliśmy na Wyspy Owcze.

Muszę przyznać, że z dużą satysfakcją odkryłem niedawno, że prawdopodobnie mój krewny **Iwan Konstantynowicz Grigorowicz** był nietuzinkowym admirałem floty carskiej w czasach Mikołaja II. Wykształcony w petersburskim Korpusie Kadetów, w latach 1911-1917 był ministrem floty morskiej, nawet kandydatem na premiera. Na to nie zgodziła się, mająca duży wpływ na Mikołaja II, caryca.

Po rewolucji, w 1924 roku, wyjechał na leczenie i zamieszkał na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie zmarł sześć lat później. W 2005 roku, zgodnie z jego życzeniem, z cmentarza w Mentonie prochy z honorami należnymi admirałowi, okrętem wojskowym w asyście floty czarnomorskiej, przewieziono do Noworosyjska, a następnie samolotem do Petersburga. Ostatni carski minister floty morskiej spoczął w rodzinnym grobowcu na *Nikolskim* cmentarzu Ławry Aleksandra Newskiego. (cdn.)

Anna Rydzanicz
fot. **album rodzinny prof. Grygorowicza**

O. Eugeniusz Konachowicz – jubileusz 40 lat

O. Eugeniusz Konachowicz urodził się w Kleszczelach w 1926 roku. W dzieciństwie został cudownie uzdrowiony przed ikoną św. Dymitra, znajdującą się w Sakach. W czasie okupacji spotkał o. **Mikołaja Rudeczko**, który stał się jego pierwszym duchowym nauczycielem. O. Rudeczko był z kolei uczniem **Antoniego Chrapowickiego**, metropolity i uczonego, teologa i filozofa. Dlatego o. Eugeniusz mógł zdać najlepiej egzamin wstępny do seminarium duchownego w Warszawie w 1952 roku.

Po seminarium wezwało go gospodarstwo, praca społecznika i – jak się później okazało – perspektywa zawodowej kariery. Tę potraktował jako *iskuszenije*. W 1970 roku biskup **Nikanor** wyświęcił go na duchownego. Choć o. Eugeniusz zaczynał służbę w Jurowlanach koło Krynek, zapamiętamy go głównie jako batiuszkę z Jałówki, gdzie służył 33 lata. Dziś mieszka w Białymstoku, niedaleko cerkwi Świętego Ducha, w której, mimo kłopotów ze wzrokiem, służy i spowiada. Dla wielu stał się *duchownikiem*.

Prof. Krzysztof Leśniewski



O otwartości

Kim jestem? Czym jestem? Jaki jest sens mojego życia? Każdy człowiek wierzący czy niewierzący, chrześcijanin czy niechrześcijanin, doświadcza głębokiej tęsknoty za odkrywaniem tego, kim jest naprawdę – mówił 24 lutego, w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, podczas wykładu „Człowiek jako osoba otwarta", zorganizowanego przez Bractwo Studenckie i Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, prof. Krzysztof Leśniewski, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Niestety, współcześnie wielu myślicieli stara się zapomnieć, iż pojęcie osoba jest wyłącznie tworem myśli patrystycznej, jest dziełem świętych Ojców Kościoła. Obecnie wielu ludzi zmaga się z zagrożeniami, które stały się powszechne wraz z Oświeceniem. Najdotkliwiej doświadczane są ateizm, racjonalizm i pragmatyzm. Wielu ludzi nie potrafi poradzić sobie z problemami dotyczącymi ich życia społecznego, psychicznego i duchowego.

Brakuje im filozoficznych i teologicznych podstaw do pogłębionej refleksji antropologicznej, socjologicznej i psychologicznej. Aby zrozumieć to, co się dzieje we współczesnym świecie, trzeba się cofnąć w przeszłość aż do połowy osiemnastego wieku. Wtedy to uwolniono się od religii w każdym aspekcie życia.

Metafizyczna rebelia przeciwko Bogu zaowocowała nowożytnym materializmem historycznym, zarówno w formie marksistowskiej, jak i kapitalistycznej. Zanegowano wówczas chrześcijańskie rozumienie osoby ludzkiej, którą ograniczono jedynie do psychofizycznej całości. Człowiek został odarty z ducha, który w chrześcijańskiej terminologii antropologicznej określano jako umysł. Cywilizacja Oświecenia zakwestionowała istnienie umysłu, nazywanego też w Piśmie Świętym sercem. Umysł dla chrześcijan to punkt kontaktu z rzeczywistościami duchowymi – osobowym dobrem, czyli Bogiem i dobrymi aniołami oraz osobowym złem: Szatanem i demonami. Od Oświecenia nadmiernie akcentuje się znaczenie rozumu i woli. Naraziło to człowieka na wielkie duchowe zagrożenia, cierpienia i oddaliło, a nawet oderwało, od Boga. W cywilizacji, gdzie najważniejsze jest posiadanie coraz to nowych rzeczy, łatwo popaść we frustrację. Gdy nie jesteśmy w stanie zdobywać kolejnych dóbr, wpadamy w gniew, przeradzający się w smutek, który z kolei doprowadza do bezsilności, nazywanej przez współczesną naukę depresją, a przez Ojców acedią.

Chrześcijanie wierzą w jednego Boga, będącego zarazem wspólnotą Trzech Osób. Każda z Nich ma swoją tożsamość w relacji do pozostałych Osób. Tak samo też jest z człowiekiem. Osobowa tożsamość człowieka zależy od pozostawania w relacji z innym.

W chrześcijaństwie nie jest prawdziwe twierdzenie: „myślę, więc jestem", lecz „miłuję, więc jestem". Staję się coraz bardziej świadom swej tożsamości, jeśli kieruję swe oblicze ku innym. Mikołaj Bierdiajew pisał, że nie można zbawiać się w pojedynkę. W oderwaniu od innych nie jesteśmy w stanie być nie tylko chrześcijanami, ale nawet ludźmi. W pojedynkę jesteśmy zbyt słabi, by ukształtować swoją tożsamość i cieszyć się pełnią szczęścia w ziemskim życiu.

Spotkanie z drugim człowiekiem dokonuje się przede wszystkim na poziomie duchowym, za pośrednictwem umysłu. Tylko tu jesteśmy w stanie w pełni zaakceptować inność drugiego człowieka. Zazwyczaj we współczesnej cywilizacji inny jest źródłem zagrożenia. Może nas zdominować, wykorzystać, zawładnąć nami. Świat niejako nam nakazuje postawić mury dystansu, aby jak najlepiej bronić twierdzy naszego ego, czyli dokładnie określić punkty spotkania z innym i poziom jego akceptacji. Tymczasem Chrystus na Krzyżu uczy nas miłości bezwarunkowej, która dla świata wydaje się nam szaleństwem.

Bycie człowiekiem otwartym oznacza uświadomienie sobie, że jestem stworzony na obraz i podobieństwo Boże, na obraz Boga, który jest Wspólnotą trzech miłujących się Osób. Bycie osobą otwartą znaczy na serio uznanie faktu, iż odwieczny Logos stał się człowiekiem tylko po to, by przywrócić człowiekowi Boską światłość, która będzie rozjaśniała jego umysł. Człowiek z jaśniejącym Bożą światłością umysłem przestaje myśleć, że jego życie nie ma sensu. Po Wcieleniu nie ma miejsca na rozpacz.

Współczesny świat niesie wiele zagrożeń. Na ile możemy sobie pozwolić na otwartość? – padło pytanie z sali. - Poziom naszej otwartości na drugiego człowieka zależy od naszej otwartości na Chrystusa. Na ile jesteśmy otwarci na Chrystusa, na tyle odpowiedzialnie możemy się otworzyć na drugiego człowieka. Bo im mniej nasz umysł jest skupiony na Bogu i na jego dobroci, tym więcej potrzebujemy elementów asekurujących nas przed ewentualnym zagrożeniem.

Wykład wzbudził zainteresowanie słuchaczy. Wspólna inicjatywa bractwa i katedry teologii okazała się bardzo cenna nie tylko merytorycznie, ale i duchowo.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Dwa lata temu zamknięto w Nowej Woli szkołę podstawową. W sąsiedztwie cerkwi i plebanii pozostał duży budynek w dobrym stanie. Gmina Michałowo, bo na jej terenie znajduje się Nowa Wola, sprzedała obiekt parafii za przysłowiową złotówkę. Jak go wykorzystać? Utworzyć dom spokojnej starości – to pierwsza myśl. – Trzeba ją było szybko porzucić – tłumaczy proboszcz parafii w Nowej Woli, o. Jarosław Szczerbacz. Takie domy opieki przeżywają dziś poważne kłopoty. Kiedy mają mniej niż trzydziestu pensjonariuszy, aż trzy tysiące złotych trzeba przeznaczyć na jednego podopiecznego. Takie są unijne wymogi. Oczywiście obejmują one koszty wyżywienia, etatów, comiesięcznych opłat za media, remontów. Zanim przyjmie się pensjonariuszy, trzeba im przygotować dwuosobowe pokoje z łazienką, windę, kuchnię, stołówkę, gabinet pielęgniarki. Skąd na to wszystko pieniądze? A potem – jak utrzymać dom, skoro Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ) wspomaga takie domy pod warunkiem, że mieszkają w nich i chorzy psychicznie. Ponieważ tacy chorzy ciągną za sobą dofinansowanie, domy opieki w Jałówce, Bondarach, Sokolu Białostockim chętnie ich przyjmują. Ale pensjonariusze nie zawsze uznają tę sytuację za komfortową. Pewien mężczyzna, bez nóg, opuścił dom w Sokolu po dokwaterowaniu pensjonariuszy. Nie wytrzymał. Znalazł miejsce w domu w Trześciance. Ale tylko na tydzień. Odszedł do wieczności. Prowadzenie domów opieki społecznej staje się ze względu na ostre dyrektywy, częste kontrole i wydatki ogromnym trudem.

Nowe wyzwanie w Nowej Woli

W Nowej Woli powstała więc koncepcja założenia hospicjum i warsztatów terapii zajęciowej, placówki bardziej tu potrzebnej, niż dom opieki.

O. **Jarosław Szczerbacz** widzi w tym Bożą rękę. W pewien styczniowy poniedziałek zastanawiał się z arcybiskupem białostocko-gdańskim **Jakubem**, jak wykorzystać budynek. Władyka, jak co tydzień, pojechał we czwartek do Warszawy na zajęcia ze studentami Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Gdy wszedł do uczelni, spotkał go nieznajomy. Przedstawił się, że jest lekarzem onkologiem, chirurgiem szczękowym, zrobił też specjalizację w zakresie opieki paliatywnej oraz zarządzania placówkami służby zdrowia i chciałby na Podlasiu pomagać najciężej chorym. Ku zdumieniu lekarza władyka powiedział, że czeka na niego duchowny, który ma parafialny już budynek i mogą razem zorganizować hospicjum.

Lekarz spadł po prostu z nieba. Nazywa się **Paweł Grabowski**. Mieszka i pracuje w Warszawie. Jego rodzice, prawnicy, i brat, też lekarz, są związani z Krakowem. On, oddany bez reszty pacjentom, zainteresował się, głównie poprzez kontakt z o. **Henrykiem Paprockim**, prawosławiem i Podlasiem. Pisze też sztuki, wystawiane przez teatry.

Hospicjum to plan ambitny, ale jakby na miarę nowowolskiej parafii i jej partnerów, ponieważ może być realizowany krok po kroku. Najpierw byłoby hospicjum domowe, czyli w promieniu trzydziestu kilometrów od Nowej Woli obłożnie chorych, zwłaszcza na raka, pacjentów, odwiedzałaby w ich domach pielęgniarka bądź lekarz. Mogłoby ono ruszyć w przyszłym roku. Działalność hospicjum domowego i docelowego finansowałby w stu procentach NFZ, natomiast Warsztaty Terapii Zajęciowej, co już uzgodniono, w 90 procentach Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w pięciu starostwo powiatowe i w pięciu gmina. Opieką objęte będą gminy – michałowska, gródecka, narewska, narewkowska i zabłudowska.

Kto może korzystać z warsztatów? Każdy kto ukończył 16 lat i ma orzeczony stopień niepełnosprawności ze wskazaniem na Warsztaty Terapii Zajęciowej. Ale jeśli ktoś nie ma takiego dokumentu, wystarczy poprosić o jego wydanie Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności.

– Najtrudniej będzie przystosować budynek do potrzeb hospicjum i warsztatów – uważa o. Jarosław. – Czeka nas jego remont, częściowa przebudowa i rozbudowa. Projekt inwestycji przygotował już architekt z Warszawy **Andrzej Markowski**, autor projektu domu gościnnego na Grabarce. I tu ważna sprawa. Jeśli parafia z własnych środków przystosuje budynek do prac warsztatowych, starostwo podpisze umowę na ich prowadzenie już w tym roku, od 1 grudnia. Dlatego batiuszka z Nowej Woli prosi o pomoc. Chętnie przyjmie każdy sprzęt, który służyłby do wyposażenia najpierw warsztatów terapii. Co to może być? Lodówka, kuchenka, zmywarka, naczynia kuchenne, stoły, krzesła, szafy, może być też maszyna do szycia, czy maszyna do haftowania, komputery, żelazko, kserokopiarka, odkurzacz, mikser, radiomagnetofon, czajnik, drukarka, wiertarka, skaner, sztalugi malarskie, instrumenty muzyczne i tak dalej. Niezbędny jest samochód do przewożenia osób niepełnosprawnych (umowa wymaga zobowiązania się do dowozu podopiecznych). Oczywiście wszystko może być używane, a transportem zaoferowanego sprzętu zajmie się parafia.

Oficjalnie ośrodek ma tworzyć założona już Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne z siedzibą: Nowa Wola 85, 16-050 Michałowo. Telefon 85 7189 212, kom. 602 394 888. Jej prezesem jest dr Paweł Grabowski, wiceprezesem o. Jarosław Szczerbacz.

Gdyby ktoś zechciał finansowo wesprzeć placówkę, podajemy numer konta: Bank Spółdzielczy w Białymstoku Oddział w Michałowie 52 8060 0004 0551 0139 2000 0010 (z dopiskiem „warsztaty").

Anna Radziukiewicz

Moja złotówka na Grabarkę

Akcja „Moja złotówka na Grabarkę” wyraźnie przyspieszyła prace przy wykańczaniu trzypoziomowego Domu Gościnnego, największej inwestycji, poza oczywiście cerkwią Przemienienia Pańskiego, na Świętej Górze. Do wtorku 23 marca, czyli do chwili zamykanie numeru, uzbierano w ramach akcji 133,051 tysięcy złotych. Wpłaciło 1296 osób. Te pieniądze pozwoliły na prowadzenie prac wykończeniowych w *trapieznoj*, która ma być pokryta polichromią. Pracę tę ma wykonać znany ikonopisiec, **Jarosław Wiszenko** z Mielnika.

Pierwsze piętro to poziom mieszkalny. Jest tu przygotowywanych 24 pokoi od jedno- do czteroosobowych. Pokoje mają służyć przede wszystkim pielgrzymom i gościom. Trwają też prace wykończeniowe w piwnicy, gdzie znajdą się pomieszczenia służące pielgrzymom i magazyny.

Akcja, która przynosi obfity plon, trwa nadal. Pamiętajmy, że przed nami kolejne wydatki – remont cerkwi Wszystkich Strapionych Radość z 1956 roku i domu pielgrzyma, który przyjmuje pod swój dach młodzież.

Ihumenia monasteru, matuszka **Hermiona**, dziękuje z całego serca wraz z siostrami, wszystkim, którzy chcą godnie spotkać na Świętej Górze jubileusz trzystu lat zbiorowego cudu, jaki miał miejsce na tej górze w Puszczy Mielnickiej.

Jubileuszowi będzie towarzyszyła wystawa zdjęć, przedstawiająca Świętą Górę i wydanie płyty z monasterskimi śpiewami sióstr. Na pokrycie kosztów wydania płyty można przeznaczyć 1% podatku, przekazując pieniądze na konto Fundacji Ostrogskiego KRS 0000106814 z dopiskiem „Grabarka”. **(ar)**

Oto numer konta:
Monaster św.św. Marty i Marii
na Świętej Górze Grabarce
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010
z dopiskiem
„Moja złotówka na Grabarkę”



Uszkodzony dach sokołowskiej cerkwi

Pomóżmy najmniejszej parafii

Najmniejsza w Polsce? Raczej na pewno. Parafia prawosławna w Sokołowsku to dwoje wiernych. Istnieje dzięki wsparciu finansowemu i modlitwom garstki przyjaciół. Gdyby nie oni, nie powstałaby nigdy. Nie odzyskano by zniszczonej w okresie powojennym i eksploatowanej niezgodnie z przeznaczeniem (przyszpitalna kostnica, a potem dom letniskowy) cerkwi z 1901 roku. Chroniona przez swego patrona, Archanioła Michała, przetrwała dwie wojny światowe. W 1997 roku powróciła do Cerkwi prawosławnej i znów nazywana jest „perełką Sokołowska”. Tu regularnie spotykają się wierni, modlą się o powrót do zdrowia pacjenci przebywający na leczeniu w sokołowskich sanatoriach i szpitalu. Ostatnio wielu modli się o pomoc dla cerkiewki.

Przed dwoma laty silny huragan powalił kilkudziesięciometrowy świerk. Potężne drzewo, upadając, uszkodziło poważnie dach świątyni. Prowizorycznie zabezpieczone poszycie zaczyna przeciekać, co bardzo poważnie zagraża bezpieczeństwu obiektu.

Parafia pod opieką posiada Dom św. Elżbiety. Założenie – cerkiew nie będzie mogła utrzymać domu, ale dobrze działający dom, przyjmując gości, będzie mógł wspomagać i ratować cerkiew – przyświecało odremontowaniu pobliskiej „Villi Elsa”. W 2009 roku, dzięki pomocy arcybiskupa **Jeremiasza** – przekazaniu funduszy z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, wsparciu Unii Europejskiej, kredytom zaciągniętym w bankach, pomocy prywatnej, w tym czytelników Przeglądu Prawosławnego, dom został ukończony. Jednak odbudowa dla malutkiej parafii w Sokołowsku okazała się ogromnym wysiłkiem. W pierwszym roku działalności brakuje sił i środków na przeżycie, a cóż dopiero, na remont zniszczonego dachu cerkwi.

– Wiary ludziom w Sokołowsku nie brakuje i nigdy nie zabraknie. Są zahartowani, bo przez lata nauczyli się żyć w trudnych warunkach. Jednak brakuje nam funduszy na ratowanie cerkwi – mówi proboszcz, o. mitrat **Eugeniusz Cebulski**. – W imieniu najmniejszej parafii zwracamy się do was, Bracia i Siostry, o pomoc. Proszę, pomóżcie nam uchronić przed zniszczeniem, obchodzącą w przyszłym roku 110. rocznicę istnienia, cerkiew św. Archanioła Michała w Sokołowsku. Możecie to uczynić na dwa sposoby.

Pierwszy – przekazanie ofiary na konto parafii św. Archanioła Michała w Sokołowsku: PKO BP 1 Oddział w Wałbrzychu, 98 1020 5095 0000 5702 0063 1457

Drugi – przyjazd do malowniczo położonego Sokołowska oraz skorzystanie z oferty Domu św. Elżbiety, tel: 074 855 10 99 , 0667 99 17 04, e-mail: eosi-sokolowsko@o2.pl

Wszystkim dotychczasowym darczyńcom i tym, którzy przyłączą się do akcji ratowania cerkwi św. Archanioła Michała w Sokołowsku *Spasi Hospodi*, a przede wszystkim Błogosławieństwa od Zmartwychwstałego Chrystusa.

ks. mitrat **Eugeniusz Cebulski**
i zespół Domu św. Elżbiety

Więcej informacji o domu i parafii w Sokołowsku na www.eosi-sokolowsko.org



O nauczaniu religii

W dniach od 4 do 5 lutego w prawosławnym seminarium duchownym w Warszawie odbyła się V Ogólnopolska Konferencja Doradców Metodycznych i Wizytatorów Nauczania Religii Prawosławnej. Przewodniczył jej dyrektor metropolii ds. nauczania religii prawosławnej, dr **Jan Zieniuk**, uczestniczyli wizytatorzy i doradcy metodyczni z wszystkich diecezji. Celem spotkania było omówienie najnowszych aktów prawnych oraz wymiana doświadczeń w zakresie nadzoru i doradztwa metodycznego.

Wśród kwestii dotyczących wydawnictw opracowanych w ciągu minionego roku szkolnego, zwrócono uwagę na wznowienie w ramach miesięcznika Przegląd Prawosławny „Aniołka", kierowanego do dzieci, jednocześnie zachęcając do współpracy przy jego redagowaniu. Kilka lat temu dodatek ten wspierał nauczycieli w edukacji religijnej.

Odbyło się też spotkanie z metropolitą **Sawą**, poświęcone organizacji nauczania. Hierarcha szczególną uwagę zwrócił na potrzebę pielęgnowania i kultywowania tradycji, kultury i języka naszych przodków. Warunki obecne, jak stwierdził, stwarzają dobrą ku temu możliwość. Za to co mamy dzisiaj, nasi ojcowie oddawali życie. Niezbędna jest zatem współpraca z rodzicami oraz wspieranie ich w zakresie wychowania dzieci i młodzieży, aby w przyszłości potrafili określić własną tożsamość, cenić wartości najwyższe, miłować Boga i drugiego człowieka – świadcząc jednocześnie swą postawą o prawosławiu. Władyka podziękował uczestnikom konferencji za trud i pracę dla dobra przyszłych pokoleń. W sposób szczególny dziękował niestrudzonemu dr. Janowi Zieniukowi za jego pracę dla dobra Cerkwi, przywołując swe słowa sprzed dwudziestu laty do niego skierowane: „To Bóg mi Pana posłał..."

o. **Andrzej Baczyński**

fot. **autor**

NA ŚWIĘTA W TELEWIZJI…

W niedzielę wielkanocną w Telewizji Białystok o 7.50 będzie można obejrzeć reportaż „Ikona Zmartwychwstania", a o 18 świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary". Natomiast w poniedziałek o godz. 8 w programie II Telewizji Polskiej zostanie wyemitowane nagranie *wieczerni* paschalnej z cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach, a o godz. 18 na antenie Telewizji Białystok magazyn „U źródeł wiary", po nim skrót nabożeństwa z Siemiatycz.

… I RADIU

W niedzielę na antenie programu II Polskiego Radia, o godz. 8 będzie można wysłuchać programu „Święta Liturgia paschalna". Tego samego dnia na antenie Radia Białystok, o godz. 8.05 wyemitowane będzie świąteczne wydanie audycji *Pierad wychadam u carkwu*. W poniedziałek o godz. 6.45 również będzie można wysłuchać kolejnego wydania *Pierad wychadam u carkwu*. Tematyka paschalna będzie też gościć na antenie Radia Orthodoxia, które nadaje swój program codziennie w godzinach od 16 do 20. **(nk)**

„Uwolnić święta" – przyłącz się do akcji

W styczniu tego roku białostocka „Gazeta Wyborcza" zainicjowała akcję zbierania podpisów „Uwolnić święta", z myślą o zapewnieniu prawosławnym dni ustawowo wolnych na czas świąt. Ustawa o gwarancji wolności sumienia i wyznania oraz odpowiednie przepisy dotyczące prawa pracy i edukacji dają prawo do dni wolnych na święta obchodzone zgodnie z kalendarzem juliańskim – ale trzeba je odpracować lub wziąć urlop, by odrabianie nie było konieczne. Starania o to, by święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy taki status miały, trwają od lat. Akcja uzyskała poparcie podlaskich parlamentarzystów.

W odpowiedzi na list otwarty redakcji przyszły podpisy z Narwi, Narewki, Bielska Podlaskiego, Orli, białostockiego Teatru Dramatycznego. Akcja jest też propagowana na portalu cerkiew.pl. Pierwszych blisko tysiąc podpisów przekazano na ręce, goszczącego w Białymstoku pod koniec lutego, ministra spraw wewnętrznych i administracji **Jerzego Millera**, który powiedział, że sprawa jest mu znana. Natomiast podsekretarz stanu **Tomasz Siemoniak**, zapewnił, że rząd jest otwarty na debatę. Akcja trwa.

Podpisy można składać w redakcji „Gazety" w Białymstoku, przy ulicy Sienkiewicza 49, a na stronie internetowej http://bialystok.gazeta.pl jest wzór listy, na której należy zbierać podpisy. **(nk)**

W Bielsku w szesnastym wieku było pięć cerkwi. Po 1596 roku wydzierała unia bielszczanom jedną cerkiew po drugiej, oddając je we władanie Rzymowi. Targi i walki o świątynie były tu tak ostre, że opierały się aż o autorytet samego króla. Najtrudniej było oderwać od prawosławia monaster św. Mikołaja wraz z monasterską cerkwią. W wieku osiemnastym, w którym spodziewano się, że prawosławie wyda w Rzeczypospolitej ostatnie tchnienie, bielszczanie, na przekór wszystkiemu, wznieśli u siebie w latach 1758-1763 jeszcze jedną cerkiew – przymonasterską Uspieńską.

ROSŁA Z DNIA NA DZIEŃ

Gdzie ona jest? Stoi w Augustowie koło Bielska. Gdy w roku 1864 modlitwa mnichów w monasterze św. Mikołaja ustała, w Uspieńskiej cerkwi służono tylko sporadycznie. Niebawem, w połowie lat 70. XIX wieku, mieszkańcy mieszczańskiej wsi Augustowo rozebrali świątynię i przenieśli ją do siebie. Dziś to cerkiew św. Jana Teologa.

Z pewnością do tej tradycji chciał nawiązać metropolita Cerkwi w Polsce **Bazyli**, który ustanowił dekretem, że nowa cerkiew w Bielsku Podlaskim będzie oddana pod opiekę Bogarodzicy – Zaśnięcia Przenajświętszej Marii Panny.

Bielsk w latach 60. i 70. minionego wieku szybko się rozwijał. Wsysał, zwłaszcza młodych, z okolicy. Pustoszały wsie i wiejskie cerkwie. W bielskich trzech cerkwiach – *Michajłowskiej*, *Preczystienskiej* i *Woskresienskiej* – stawało się coraz ciaśniej. Za ciasno. Na początku lat dziewięćdziesiątych **Eugenia Kołos**, parafianka ostatniej cerkwi, pojechała do Poczajowa. Chodziła z radością i lekkością od cerkwi do cerkwi, z nabożeństwa na nabożeństwo i wiedziała, że się modli – w ciszy, skupieniu, przez nikogo nie potrącana, bez ścisku. Wracała i myślała: Nigdy chyba nie doczekam, żeby w Bielsku tak się modlić.

I tu 26 listopada 1993 roku metropolita Bazyli wydaje dekret o budowie w Bielsku dwóch nowych cerkwi na raz! Postanowiono, że jedna wyrośnie w południowej części miasta, druga w północno-wschodniej, przy Mickiewicza, niemal za płotem domu Eugenii i





Aleksego Kołosów. Taka radość nieoczekiwana. Choć dzieci skorzystają – myśleli Kołosowie – bo my na pewno nowej świątyni nie doczekamy.

Ulicę Mickiewicza nazywano niegdyś Litewską. W XVI wieku, za królowej Bony, przy Litewskiej, wtedy na obrzeżach miasta, stała parafialna cerkiew Świętej Trójcy. Jej parafianami, oprócz osiedlonych tam członków rodu Kolejkowiczów, zostali prawdopodobnie wierni ze wsi Proniewicze i Woronie. Tędy biegł trakt królewski, łączący dwie stolice, Kraków i Wilno. Przy cerkwi znajdował się szpital dla ubogich. W XIX wieku cerkiew rozebrano i przeniesiono na cmentarz miejski, gdzie do dziś stoi. A miejsce po starej cerkwi? – Już było bliskie zadeptania. W okresie międzywojennym targowisko tu kwitło. Po wojnie szkołę wybudowano. Ale istniał obelisk z krzyżem, który w 1866 roku mieszkańcy Proniewicz na miejscu cerkwi postawili. W 1994 roku odnowiono go i ogrodzono.

Nowa cerkiew przy Mickiewicza miała więc spajać tradycje obu tych bielskich świątyń. Nie rosła na ziemi jałowej. Cieszyła się ziemia. I niebo się cieszyło. Trzynastego sierpnia 1995 roku wyszła procesja z cerkwi



Na Uspienije w 2003 roku. W centrum władyka bielski Grzegorz
U dołu: rok 2003. Metropolita Sawa nagradza Jana Miniuka i o. Jana Barszczewskiego oraz o. Jan z wyróżnionymi parafianami, projektantem, konstruktorem i wykonawcą
Pośrodku: podczas wizyty patriarchy Konstantynopola Bartolomeusza





Narodzenia Bogarodzicy. Ulicami miasta, w kierunku Mickiewicza, szło kilka tysięcy ludzi. Szły dzieci i młodzież, niosąc krzyż, kwiaty i wieńce. Szli, by poświęcić plac pod budowę nowej cerkwi i wznieść krzyż. Molebien służył bielski dziekan o. **Jerzy Tokarewski**, a z nim razem proboszcz parafii Narodzenia Bogarodzicy, o. **Włodzimierz Bliźniuk** i jej wikariusz o. **Jan Barszczewski**, obrany na przewodniczącego komitetu budowlanego nowej cerkwi. Wtedy zobaczyli ludzi dziwne zjawisko. Na bezchmurne niebo przypłynęło kilka chmurek, które ułożyły się nad modlącymi na kształt krzyża.

Wśród modlących się był i **Jan Miniuk**, sąsiad cerkwi, która miała rosnąć za płotem przedsiębiorstwa drogowo-mostowego Maksbud, którego jest dyrektorem.

– Najlepiej żyj z sąsiadem – przypominała, jako dziecku, Janowi Miniukowi jego babcia **Natalia**. – Z sąsiadem musisz mieć bardzo dobre kontakty, lepsze nawet niż z bratem, siostrą czy szwagrem.

Czyż mógł się spodziewać aż takiego sąsiada?

Do budowy przygotowywano się krótko. Już w końcu 1995 roku i na początku kolejnego na placu budowy zgromadzono cegły, których wystarczyło niemal na wzniesienie całej cerkwi.

Materiały szybko drożały, więc o. Jan Barszczewski uznał, że zapas jedynie oszczędności uczyni. Zgromadzono też stal zbrojeniową, żerdzie na rusztowania, doprowadzono energię elektryczną.

A parafianie już wtedy podziwiali zmysł organizacyjny o. Jana. I jego pracowitość. Od siódmej był na budowie, najpierw ze swoją piłą motorową i ciągnikiem w Puszczy Białowieskiej przy ścinaniu drzew na rusztowania. Pracował z przekonaniem, oddaniem, ciężko. A parafianie, nieraz całymi rodzinami, szli za nim. Był jak lokomotywa, która ciągnie od razu wiele wagonów, a w każdym inne zadanie – przygotowanie placu, gromadzenie pieniędzy, prace projektowe, uzyskiwanie pozwoleń najróżniejszych z urzędów geodezji, gospodarki komunalnej, planowania przestrzennego, dobieranie firm, rzemieślników i artystów, niekończące się zakupy materiałów i szukanie takich sprzedawców, którzy dla cerkwi „zejdą z ceny”, gromadzenie ikon i utensylii cerkiewnych i najważniejsze – Boża służba.

Parafianie wiedzieli, gdzie szukać o. Jana od rana do nocy – na placu budowy.

Jan Miniuk widział ogromny trud o. Jana. – To wielki kapłan i budowniczy – mógł podsumować po latach. – To wzór dobrego gospodarza, człowiek odważny. Nie bał się niebywałego tempa i rozmachu inwestycji, ale i pracy na wysokościach. Gdy ustawiano kopuły na cerkwi, on też je mocował. Nawet teraz, gdy piękna cerkiew góruje nad Bielskiem, on ze swoimi pomocnikami kosi trawę wokół świątyni, pielęgnuje drzewka i krzewy, sprząta. Ale przede wszystkim imponuje dyscypliną liturgiczną, która do cerkwi Zaśnięcia przyciąga ludzi i z innych parafii, a która bierze swój początek w punktualnym rozpoczynaniu się wszystkich nabożeństw.

O. Jan zadbał nawet o jak najwyższy poziom śpiewu cerkiewnego. To w Uspieńskiej cerkwi znalazł miejsce profesjonalny muzyk, syn duchownego, **Ireneusz Ławreszuk**, który parafialny chór wprowadził na poziom zdawałoby się nieosiągalny dla niewielkiego miasta. Pieśni przezeń wykonywane wiele razy nagrywało Polskie Radio i TVP. Ukazały się dwie płyty i kilka kaset z cerkiewnymi śpiewami. Chór dwukrotnie w 2004 i 2006 roku był laureatem pierwszego miejsca w swej kategorii na hajnow-

Ikonostas w cerkwi Uspienskiej



skim festiwalu cerkiewnego śpiewania, zaś w roku 2006 otrzymał Grand Prix XI Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terespolu.

Projekt cerkwi – na planie krzyża o siedmiu kopułach i 750 metrach kwadratowych powierzchni – wykonał architekt **Michał Bałasz**. Nad jej konstrukcyjnymi rozwiązaniami pracował dr inż. **Jerzy Tokajuk**. I już na początku problem. Powszechnie budowano wtedy cerkwie dwupoziomowe. I w Bielsku taka koncepcja miała swoich zwolenników. Ale i przeciwników. Wśród ostatnich był Aleksy Kołos, skarbnik parafialnej rady.

– Batiuszka Jan zabierał po kilka osób i jeździł po dwupoziomowych cerkwiach – do Czyż, Hajnówki. Widział tam efekty podmakania cerkwi i przemarzania. Jednym słowem, uczyliśmy się na cudzych błędach, biorąc pod uwagę i to, że teren w Bielsku był niski. Ostateczna decyzja brzmiała – cerkiew na jednym poziomie o dwóch ołtarzach i piękna. Bo zebranych pieniędzy nie musieliśmy dzielić między dwa poziomy.

W kwietniu 1996 roku uzyskano pozwolenie na budowę. Plac przygotowało, jak zawsze za darmo, przedsiębiorstwo Maksbud.

W niedzielę, 19 maja 1996 roku, świętował cały prawosławny Bielsk. Przybył metropolita Bazyli. W *Preczystienskiej* cerkwi odsłużył Liturgię świętą, po czym dwudziestu duchownych z relikwiami Dzieci Betlejemskich i sześć tysięcy ludzi poszło z *krestnym chodam* ulicami miasta na Mickiewicza 179 – to adres nowej parafii.

Na ten dzień meteorolodzy zapowiadali nieprzerwane deszcze z burzami. Bielszczan 19 maja obudziło posępne niebo. Chmury przykryły całe miasto. Deszcz padał nieustanny – do ósmej. A gdy wyruszyła procesja, zajaśniało nad miastem niebo bezchmurne i wszystko osuszyło słońce.

Metropolita Bazyli mówił: – Niełatwa będzie wasza droga, bo zły duch zawsze będzie ustawiał przeszkody na szlaku tworzenia wszystkiego, co sławi Boga.

Na *Uspienije* tego samego roku, choć jeszcze tylko fundamenty wyrastały, o. Jan Barszczewski służył już na cerkiewnym placu akatyst z molebnem.

Cerkiew budowali **Sergiusz Koleda**, **Dymitr Korzun**, **Jan Bobik**, a ich kierownikiem był **Aleksander Szpilewski**. Codziennie pomagali parafianie – zbijali szalunki, dowozili cegły, rozładowywali deski, robili rusztowania i porządki.

Planowano, że ściany cerkwi wysokość sześciu metrów osiągną w końcu 1997 roku, osiągnęły już w sierpniu i na Zaśnięcie Bogarodzicy w murach świątyni, pod dachem nieba arcybiskup łódzko-poznański **Szymon** z siedemnastoma duchownymi odsłużyli pierwszą Liturgię św. A dwa lata temu było tu puste pole!

Eugenia Kołos, która przyjęła na siebie trud prowadzenia parafialnej kroniki, zamieniając kolejne jej tomy w dzieła sztuki słownej i graficznej, co dzień szła na plac budowy i widziała, jak cerkiew rośnie w oczach. Jeszcze tego samego roku zalano strop, zużywając 202 m^3 betonu i 72 m^3 desek. Jesienią wykonano dach. Zdjęto szalunki i stemple.

Metropolita **Sawa** erygował 10 marca 1998 roku samodzielną parafię, a na jej proboszcza wyznaczył o. Jana Barszczewskiego. Nie budowano tymczasowej cerkwi. Za tańsze rozwiązanie uznano wygrodzenie części nawy głównej do liturgicznych potrzeb. W niej szybko położono tynki, instalację elektryczną i posadzki.

Cały plac równa firma Maksbud, zalewa asfaltem drogę do bramy. Na Piotra i Pawła 1998 roku służy Liturgię władyka bielski **Grzegorz**. Za zasługi nagradza orderem Równej Apostołom Marii Magdaleny Jana Miniuka i przedstawicieli władz miasta – burmistrza **Andrzeja Stepaniuka** i **Eugeniusza Berezowca**.

Trzy miesiące później odbywa się uroczyste poświęcenie dzwonów, wykonanych w Przemyślu. Największy waży 700 kilogramów. Funduje go cała parafia. Ale mniejsze znajdują indywidualnych sponsorów, między innym wśród dyrektorów firmy HO-OP, katolików, też sąsiadów cerkwi, zawsze otwartych na potrzebz nowej parafii, czy dyrektora firmy Anatol.

Tempo tej imponującej budowy wciągało wszystkich – parafian, sąsiadów, osoby innego wyznania. Otwierało ich serca i hojność. Z ludzi niegdyś obcych czyniło przyjaciół, jak choćby z małżeństwa Siecińskich, katolików, każdego roku szczodrze wspierających budowę cerkwi.

Jeszcze w 1998 roku stanęły na cerkwi, na dachu pokrytym miedzianą blachą, wszystkie kopuły. Najlepszymi dekarzami w okolicy okazują się bracia z Sokółki – **Wacław**, **Jan** i **Jerzy Staworkowie** i oni kryją bielską świątynię. Krzyże wyświęcają 22 listopada metropolita Sawa i biskup Grzegorz.

Bielsk potrzebuje nowego cmentarza. Wydzielono na niego, jako parafii *Uspienskiej*, ziemię w pobliżu wsi Biała. Znów duże wydatki. W znacznym stopniu pomaga w jego zagospodarowaniu firma Maksbud. Swymi darami



Władyka siemiatycki Jerzy błogosławi



Z parafialnym chórem pracuje Ireneusz Ławreszuk

wspomagają też przedsiębiorstwa, takie jak Anatol, Ekoinsbud, Wygoda, Urząd Telekomunikacyjny.

Od połowy 1999 roku cerkwi nie oplatają już rusztowania. Potrzeba było zaledwie trzech lat od wbicia pierwszego szpadla w ziemię do uformowania bryły cerkwi. Pozostały prace wykończeniowe. Ikonostas zaprojektował **Aleksander Łoś** z Mińska i napisał wszystkie do niego ikony. Każda znalazła swego ofiarodawcę, także wśród wiernych innych parafii.

Ze sprowadzonego z Włoch marmuru i granitu wykonano piękną, jak kamienny dywan, posadzkę w całej cerkwi.

W 2001 roku **Jarosław Wiszenko**, ikonopisiec z Mielnika, zaczyna pokrywać ściany świątyni polichromią, najpierw w obu ołtarzach. Gdy przechodzi do nawy głównej, pomaga mu małżeństwo ikonopisców – **Joanna** i **Jarosław Jakimczukowie**. Wierna kanonowi polichromia budzi zachwyt rozmachem, dobrą kompozycją, odważnym nasyceniem barw.

W tym samym roku wokół cerkwi ułożono kostkę brukową, wyrównano plac i zasiano trawę. I znów firma Maksbud wspomaga parafię, tym razem w zagospodarowaniu placu wokół cerkwi. Jeszcze jesienią tego samego roku powstają wykopy pod fundamenty parafialnego domu.

W następnym roku jest montowany pozłacany ikonostas, rzeźbiony w Poczajowie, oraz boazeria wokół nawy cerkwi, wykonana przez stolarza z Hajnówki, **Romana Korsaka**. A od samego początku budowy ofiarodawcy dają pieniądze na komplety naczyń liturgicznych, Ewangelie, *darochranitielnice*, ikony, całun Chrystusa i Bogarodzicy, żyrandole, podświeczniki, chorągwie. Jakaś niewyczerpalna ofiarność ludzi się otworzyła. A o. Jan tylko dziękował, na każdej Liturgii. Prosił rzadko. Dziękował często.

I kolędnikom dziękował. Bo to oni, nieraz w kilkunastu grupach, objeżdżających niemal wszystkie wsie i miasteczka w okolicy, sławili Nowonarodzonego i prosili o wsparcie na ich cerkiew. Pustą na początku roku kasę napełniali nawet 90 tysiącami złotych.

Zaledwie po siedmiu latach budowy, 12 lipca 2003 roku, metropolita Sawa wraz z władykami hajnowskim **Mironem** i bielskim Grzegorzem mogą już wyświęcić cerkiew. Uroczystość gromadzi wielu duchownych, wiernych, miejscowe władze, sponsorów, budowniczych.

Ale to nie koniec. Trwa budowa plebani, fundamenty cerkwi są obkładane piaskowcem, a schody granitem i jest grodzony cerkiewny duży plac. To kosztowne roboty. W święto parafialne Zaśnięcia Bogarodzicy w 2008 roku metropolita Sawa dokonuje wyświęcenia domu parafialnego. Dzisiaj pozostało do wykończenia jedno z trzech mieszkań.

Tę cerkiew i parafię, choć jedną z najmłodszych w Polsce, wyróżnił metropolita Sawa. W niej, 25 listopada 2004 roku, zechciał podziękować Bogu Najwyższemu za 25 lat służby dla Cerkwi w Polsce jako jej biskup. I to miejsce pokazał patriarchom aleksandryjskiemu **Piotrowi VII** i serbskiemu **Pavle** w 2001 roku, albańskiemu **Anastasiosowi** i konstantynopolitańskiemu **Bartolomeuszowi** w 2003 roku, gruzińskiemu **Eliaszowi** w 2005 roku.

I w tej cerkwi za dar modlitwy, odwagi i pracowitości, za trzydzieści lat kapłańskiej służby, 21 marca dziękował Bogu razem z parafialnymi duchownymi i wiernymi proboszcz parafii o. Jan Barszczewski. Dziękowali za dar takiego proboszcza i ci, którzy trudzili się z nim najwięcej – starosta cerkiewny **Włodzimierz Mironczuk** oraz pozostali członkowie komitetów budowlanego i cerkiewnego.

Anna Radziukiewicz
fot. **Eugenia Kołos**

Tekst powstał na podstawie materiałów zebranych i opracowanych przez Eugenię Kołos, kronikarkę parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim

W dniach 12-14 marca odbył się, oczywiście w Gnieźnie, ósmy Zjazd Gnieźnieński. Podobnie jak wszystkie dotychczasowe nawiązywał on do spotkania cesarza Ottona III z księciem Bolesławem Chrobrym, 12 marca 1000 roku, czego owocem było ustanowienie pierwszej polskiej metropolii kościelnej, jurysdykcyjnie niezależnej od Niemiec. Współczesne zjazdy podejmują fundamentalne kwestie dotyczące przyszłości Polski i Europy. Takim problemem jest kształt, a nawet samo istnienie, rodziny, jej forma i model jako instytucji stworzonej przez Boga (*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27), która nie może być kwestionowana przez ludzi wiary. Temat i przesłanie Zjazdu: „Rodzina nadzieją Europy", koncentrował uwagę na wizji i zadaniach współczesnej rodziny, odpowiedziach na pytania: Jak żyć w rodzinie i jak budować w niej relacje?, Jak przeżywać miłość, aby stała się ona drogą ku szczęściu? oraz próbie określenia miejsca rodziny w społeczeństwie i właściwej, prorodzinnej polityce państwa.

Rodzina nadzieją Europy

Zjazd tradycyjnie miał charakter międzyreligijny, zgromadził przedstawicieli dziesięciu Kościołów i wspólnot chrześcijańskich. Pierwszego dnia w kościołach Gniezna odbyły się ekumeniczne nabożeństwa biblijne, następnego uczestnicy zgromadzili się na wspólnej modlitwie w Bazylice Prymasowskiej. Odbyła się także debata na temat małżeństwa i rodziny w ujęciu judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, podczas której podkreślano, iż obrona godności człowieka, małżeństwa i rodziny stanowi wspólną płaszczyznę porozumienia i współpracy zdecydowanej większości wyznawców religii monoteistycznych. Owocem obrad jest orędzie uczestników zjazdu do mieszkańców Europy.

Zjazd uświetnił swoją obecnością prezydent **Lech Kaczyński**, prymas Polski i metropolita gnieźnieński **Henryk Muszyński**, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, reprezentujący jednocześnie Cerkiew, arcybiskup **Jeremiasz**, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny kardynał **Ennio Antonelli**, pełnomocnik premiera do spraw dialogu międzynarodowego prof. **Władysław Bartoszewski** i wiele innych osobistości oraz licznie zgromadzeni przedstawiciele Kościołów i świata nauki.

Wątki tematyczne ujęto w kilka grup: Boży zamysł wobec rodziny, Cywilizacyjny spór o rodzinę, Ona – On: spotkanie powołanych do miłości, Ona i On: być matką, być ojcem, Małżeństwo: Ona i On razem, Małżeństwo – ekumenia, Rodzinna Europa, Rodzina: szczególne wyzwania.

Uczestnicy Zjazdu nie stronili od problemów kontrowersyjnych, trudnych i bolesnych.

Na uwagę Czytelników Przeglądu zasługuje debata na temat małżeństw mieszanych, w której prelegenci: o. prof. dr hab. **Celestyn Napiórkowski** OFM (KUL), ks. **Roman Lipiński** z Kościoła ewangelicko-reformowanego, ks. **Aleksander Konachowicz** z Cerkwi prawosławnej, ks. **Ireneusz Lukas** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego oraz dr hab. prof. **Elżbieta Czykwin** (ChAT), socjolog, prawosławna, podkreślili rozbieżności w kwestii rozumienia istoty małżeństwa przez różne Kościoły chrześcijańskie oraz konsekwencje tych rozbieżności dla małżeństw mieszanych.

– Dramat rozbicia chrześcijaństwa odzwierciedla się w rodzinie. Jedno z małżonków idzie do komunii świętej w Kościele katolickim, a drugie nie, jedno klęka do różańca, a drugie nie. Są to olbrzymie trudności egzystencjalne – stwierdził o. Celestyn Napiórkowski. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku stanowi: *Kościół-Matka stara się zabezpieczyć wiarę swoich dzieci* i dlatego obowiązuje zapis, iż w małżeństwach mieszanych trzeba ochrzcić i wychować dzieci po katolicku.

Biskup **Jan Ostryk** z Kościoła ewangelicko-metodystycznego, który był moderatorem dyskusji, dodał: – Ta Matka-Kościół jest szalenie surowa dla swoich członków, stawiając ich w bardzo trudnej sytuacji, kiedy poznają innego chrześcijanina i chcą z nim związać swoje życie.

– Strona katolicka musi uznać, że nie tylko katolicy mają zobowiązania wobec swojego Kościoła, ale luteranie też – wtórował ks. **Janusz Staszczak** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, a ksiądz **Roman Lipiński** z Kościoła ewangelicko-reformowanego dodał: – Cieszmy się, gdy ludzie się szanują i chcą być razem, nawet jeśli są innej wiary.

O. Aleksander Konachowicz stwierdził: – U nas nie ma woli przymuszania do zmiany konfesji, a sprawa wychowania dzieci jest pozostawiona do wyboru obojgu małżonkom.

O. Napiórkowski zdawał się podzielać opinie przedmówców, przytoczył przykład Kościoła katolickiego we Włoszech, który pozostawia wybór konfesji samym małżonkom w przypadku małżeństwa z przedstawicielami Kościoła Waldensów i zaapelował o modlitwę w imię jedności małżeńskiej oraz podkreślił, iż małżeństwa mieszane stwarzają możliwość współprzeżywania Ewangelii i chrześcijaństwa.

Pewną nadzieją dla praktyki małżeństw mieszanych są prace Komisji ds. Dialogu między Polską Radą Ekumeniczną i Konferencją Episkopatu Polski, która przygotowała projekt dokumentu: *Małżeństwo chrześcijańskie o rożnej przynależności wyznaniowej. Deklaracja Kościołów w Polsce na początku trzeciego tysiąclecia*.

Elżbieta Czykwin



Są granice...

Minęło dwa i pół roku rządów **Donalda Tuska**. Podsumowując w Sejmie ten okres, premier podkreślał sukcesy. Polska gospodarka rzeczywiście radzi sobie całkiem dobrze. Z pewnością poprawiła się atmosfera w kraju. Mniej jest zacietrzewienia, podejrzliwości, polowania na wszechobecny w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości układ. Rząd podjął próbę poprawienia bardzo złych relacji z Rosją i Białorusią, chociaż z tą ostatnią pozytywne zmiany przerwały wydarzenia wokół Związku Polaków. Dobrego samopoczucia rządzących nie psuje fakt zwiększającego się bezrobocia i rosnącego zadłużenia państwa. Dziś na każdego, ujmując dzieci, Polaka przypada około 70 tysięcy długu publicznego.

Innym ważnym problemem, którego obecny rząd nawet nie próbuje rozwiązać, jest zróżnicowanie rozwoju, a co za tym idzie poprawa życia w różnych regionach kraju. Polityków Platformy Obywatelskiej, współrządzący PSL nie zabiera w tej sprawie głosu, najwyraźniej nie interesuje wyrównywanie dysproporcji rozwojowych między najbiedniejszymi – wschodnią częścią kraju – a stosunkowo bogatszymi zachodnimi województwami. Że tak jest w istocie, potwierdzają decyzje rządu, dotyczące inwestycji w infrastrukturę komunikacyjną województwa podlaskiego.

Autorzy najróżniejszych opracowań i analiz dotyczących naszego województwa w jednym są zgodni. Warunkiem rozwoju, postępu w jakiejkolwiek sferze gospodarki jest poprawa jego skomunikowania z centrum, w praktyce z Warszawą.

Problem ten mogłaby rozwiązać budowa łączącej Polskę z krajami nadbałtyckimi autostrady Via Baltica i modernizacja linii kolejowej Białystok – Warszawa. Kursujące z prędkością 160 km na godzinę, docelowo prędkość miałaby wzrosnąć do 200 km/h, pociągi rozwiązywałyby problem szybkiego dostępu do lotniska na Okęciu – dyskusje o lokalizacji lotniska w Białymstoku trwają już ponad dziesięć lat.

Z tych projektów, bez zbytniego rozgłosu, rząd się wycofuje. Najpierw zmieniono planowany przez Białystok przebieg Via Baltici. Ma ona biec przez Łomżę. Rząd zabrał też 1,8 miliarda złotych, które przewidziano w budżecie na inwestycje drogowe w województwie podlaskim – przebudowa drogi S8 na odcinku Białystok – granica państwa. W marcu miał odbyć się przetarg, potrzebna dokumentacja została wykonana, na remont linii kolejowej na odcinku Rembertów – Sadowne Węgrowskie. Z tego także zrezygnowano.

Posłowie opozycji wobec tych działań są bezradni. Mogą jedynie pisać interpelacje, z których nic nie wynika. Posłowie PO i PSL robią dobrą minę do złej gry. Sprzyjające im lokalne media problem zbywają ogólnikowymi informacjami. Nie słychać też głosów samorządowców. Wprawdzie radni Sejmiku Wojewódzkiego w sprawie cięć wydatków na drogi zajęli negatywne stanowisko, ale pozostało ono bez echa.

Rząd ma inne priorytety. Gdy w Polsce zapanowała euforia z powodu przyznania nam i Ukrainie organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej, Euro 2012, byłem, i nie tylko ja, przekonany, że najbiedniejsze wschodnie województwa odczują boleśnie skutki tego „prestiżowego sukcesu". Tak też się dzieje. Zmianę stosunku rządzących do województwa podlaskiego mogłyby wymusić wspólne – posłów, samorządowców, organizacji pozarządowych – działania. Najskuteczniejszym argumentem, szczególnie w roku wyborczym, są głosy wyborców. Tego argumentu na Podlasiu jest bardzo trudno użyć. Północno-zachodnia część województwa to tradycyjny matecznik narodowo-katolickiej prawicy. Lokalni politycy PO, zdając sobie sprawę, że w tych rejonach nie mogą liczyć na wzrost poparcia, swoją uwagę kierują na zamieszkałą przez mniejszości narodowe południowo-wschodnią część województwa, zdobyciu poparcia wśród dotychczas sympatyzujących z lewicą mniejszości mają pomóc Platformie białoruscy działacze, zaangażowani w realizację projektów białoruskiej telewizji Biełsat i Radia Racja, na które z budżetu państwa rząd przeznacza blisko 30 mln złotych rocznie.

Przeznaczając tak gigantyczne sumy na „wspieranie demokracji na Białorusi" rząd, konkretnie minister kultury, nie dał ani grosza na dofinansowanie najważniejszej, nie tylko dla mieszkających w Polsce Białorusinów, ale wszystkich wschodniosłowiańskich mniejszości, imprezy kulturalnej, jaką bez wątpienia jest organizowany z błogosławieństwa metropolity **Sawy** festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Decyzja ministra, który jednocześnie dofinansował sumą 200 tys. złotych prywatną inicjatywę **Mikołaja Buszki**, zbulwersowała prawosławnych. Sytuację starał się łagodzić marszałek województwa, przyznając festiwalowi w Hajnówce i organizowanej przez Mikołaja Buszkę imprezie po 50 tys. zł. W poprzednim numerze Przeglądu cytowaliśmy słowa zachwytu nad festiwalem w Hajnówce, wypowiedziane w roku wyborczym przez Donalda Tuska. Dziwnym trafem politycy PO, tak hojnie wspierający imprezę pana Buszki, omijają jego festiwal. Przyciąga ich festiwal w Hajnówce. Podobnie postępowali ich poprzednicy z PiS. Jednym i drugim mogę postawić pytanie – jak by się zachowali, gdyby rozłam nastąpił w ważnej, organizowanej z udziałem Kościoła katolickiego, imprezie. Czy wówczas też, ignorując stanowisko prymasa czy episkopatu swego Kościoła, popieraliby prywatną inicjatywę osoby skonfliktowanej ze środowiskiem ludzi wierzących? Pytanie jest retoryczne. Jednak, jak głosi ludowe porzekadło *Wszystkiemu są granice*. Granice przyzwoitości w sprawie Festiwalu Muzyki Cerkiewnej zostały przez ministra kultury przekroczone. I to nie tylko przez samorządowców powiatu hajnowskiego musi być powiedziane.

Eugeniusz Czykwin

■ W związku z postulatami przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych województwa podlaskiego, zarząd „Radia Białystok" S.A. dokonał zmian w ramowym programie regionalnej rozgłośni w Białymstoku. Od 6 kwietnia popołudniowy blok audycji mniejszości narodowych zostanie przeniesiony na godzinę 18.30.

■ Pięć województw, leżących na wschód od Wisły, ma wspólne przedstawicielstwo w Brukseli. Połączenie sił ma podnieść skuteczność tych regionów. Powinnością regionalnego przedstawicielstwa jest zdobywanie i przekazywanie informacji, zwłaszcza o możliwościach inwestowania w Polsce wschodniej, zabieganie o interesy swoich województw, działania promocyjne… Przy okazji otwarcia Domu Polski Wschodniej przedstawiciele samorządu podlaskiego prezentowali nowe logo województwa – wielobarwnego żubra, zaprojektowanego przez **Leona Tarasewicza**.

■ Do seminariów duchownych Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce zgłasza się coraz mniej chętnych. Krajowa rada duszpasterstwa powołań alarmuje, że po raz pierwszy od lat liczba alumnów polskich seminariów diecezjalnych spadła poniżej czterech tysięcy. Seminaria były oblężone w 2005 roku roku, mówiono wtedy o „efekcie Jana Pawła II", po jego śmierci powołanie poczuło 1145 młodych ludzi, do seminariów zgłaszało się nieraz dwa razy więcej chętnych niż zwykle. Niedobrze jest w zakonach żeńskich. W 2009 roku zgłosiło się tylko trzysta kobiet, dziesięć lat temu było ich 723. Wszystko to spowodowało, że zakony przystąpiły do bardzo nowoczesnych metod rekrutacji poprzez Internet. Salwatorianie proponują „Mam talent – mogę zostać świętym!", trynitarze przypominają, że „od 800 lat wykupują niewolników", inni obiecują „wspięcie się na szczyty codzienności" albo zachęcają: „Przeżyj przygodę życia".

■ Przekonanie o tym, że Polska jest bezpiecznym krajem, od wielu lat nie było tak silne. Coraz więcej badanych uważa, że Polska nie ma żadnych wrogów. CBOS przeprowadziło sondaż pod koniec stycznia na próbie 1027 osób. Zmienił się, jak wynika z badań, rewolucyjnie obraz Niemiec. W 1990 roku widziało w tym państwie zagrożenie 88 procent. Polaków, cztery lata temu 23 procent, teraz niespełna 14 proc. Nastąpił przełom w postrzeganiu Rosji. Pięć lat temu strach deklarowało 67 proc. ankietowanych, teraz 50 proc., zagrożenia ze strony Białorusi czy Ukrainy dostrzega zaledwie 2 proc. ankietowanych, najmniej w historii badań tego typu. Rosjanie najbardziej boją się czeczeńskich terrorystów (46 proc.), Stanów Zjednoczonych (38) i Chin (20 proc.).

■ Według badań międzynarodowych UNESCO, aż 77 proc. Polaków nie radzi sobie z zasadami polszczyzny. Między innymi dlatego, że zanika nawyk czytania prasy i książek. Dobrej znajomości polszczyzny nie sprzyja i to, że do mediów, wywiadów i konferencji prasowych przenika język prasy brukowej. Prymityzowanie polszczyzny w sferze publicznej polega także na szpikowaniu mowy anglicyzmami i amerykanizmami. Oblicza się, że przez wieki angielskich zapożyczeń uzbierało się około 1700. Językoznawcy uważają, że to bardzo dużo.

■ **Maciej Radziwiłł**, z rodziny, której stolicą był Nieśwież na Białorusi: „Jestem zdania, że broniąc praw człowieka na Białorusi należy podchodzić do działań tamtejszych władz w sposób ostrożny i nie nakładać sankcji na Białoruś, bo może to spowodować przesunięcie się Białorusi na Wschód. Nie jest to łatwe. Powinniśmy pokazywać i Białorusinom, i Litwinom, że wspólna historia i tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego nas łączy. To państwo charakteryzowało się tolerancją, pluralizmem i względnie harmonijnym współistnieniem różnych języków, kultur i religii. Tradycje nacjonalistyczne podsycane bywały zwykle przez naszych wspólnych wrogów".

■ **Akwelina Janukowicz** ze wsi Januki na Białorusi, skąd pochodzi dziadek **Wiktora Janukowycza**, prezydenta Ukrainy, na pytanie „Rzeczpospolitej", jak ocenia wybór Ukraińców: „Wiktor będzie wspaniałym prezydentem, może nawet nie gorszym od naszego Łukaszenki. Gdy tylko zobaczyliśmy go, kiedy tu był, od razu zrozumieliśmy, iż jest z niego dobry, zaradny gospodarz". Mieszkańcy Januków od ukraińskich krewnych wiedzą, że w czasie gdy Janukowycz był premierem, ludziom na Ukrainie dwukrotnie podniesiono zarobki.

■ **Anna Herman**, jedna z najbliższych współpracowniczek nowego prezydenta Ukrainy, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą": „Pięć lat temu uważaliście, że Janukowycz to absolutne zło. Dzisiaj niektóre zachodnie gazety piszą już, że to mniejsze zło niż Tymoszenko. Po pięciu latach prezydentury napiszą, że nie jest mniejszym złem, lecz dobrem".

■ Nowym premierem Ukrainy został **Mykoła Azarow**, urodzony w 1947 roku w Kałudze, z wykształcenia geofizyk. Z jego wystąpienia podczas debaty nad odwołaniem z urzędu **Julii Tymoszenko**: „Miał być wielki gospodarczy skok naprzód, a jest wielka porażka. Mamy najlepsze ziemie na świecie, a musimy importować ziemniaki. Nie jesteśmy w stanie wyprodukować nawet masła. Ukraińców karmi Białoruś".

■ Już za pięć lat w położonej tuż przy granicy estońskiej Ust-Łudze w pobliżu Sankt Petersburga ma działać największy rosyjski port Morza Bałtyckiego. Po jego otwarciu stracą przede wszystkim nadmorskie miasta Finlandii, Estonii i Łotwy. Problemy też czekają Białorusinów. W Ust-Łudze ma bowiem powstać również naftoport, który będzie częścią BTS-2, rurociągu omijającego Białoruś, który ma zostać oddany do użytku w 2011 roku.Obecnie Ust-Ługa to zaledwie dwutysięczna wieś. Docelowo będzie w niej żyć 35 tysięcy ludzi, dla których są już budowane mieszkania.

Orli zagraża cetyniec

W gminie Orla ma być (ale czy będzie?) budowana fabryka Ikei. Na 46 hektarach gruntów powstałaby jedna z największych inwestycji na Podlasiu. To życiowa szansa dla gminy.

Choć to politycznie niepoprawne, wypada jednak nie zapominać, że w czasach PRL w Orli istniały kaflarnia, cementownia, cegielnia, zakłady mięsne, zatrudniające nawet po kilkaset osób. Zakłady nie istnieją, tak jak PRL.

Szwedzki koncern zamierzał zainwestować w gminie Orla 340 mln euro. W samym zakładzie pracę mogłoby znaleźć około dwa tysiące osób. Drugie tyle w firmach z nim kooperujących.

Tymczasem, jak wynika z publikacji Gazety Wyborczej w Białymstoku (13-14 marca 2010), przyszłej inwestycji i dalej Orli może zaszkodzić cetyniec (Tomicus piniperda), rodzaj chrząszcza, którego larwy żerują pod korą. Cetyniec preferuje sosnę. A właśnie z tejże materiał był przerabiany w szwedzkiej fabryce.

Cetyńca odkrył, trzeba trafu w pobliżu Orli, prezes firmy TCL Polska, która jest od kilku miesięcy właścicielem sąsiadujących z Ikeą 32 arów ziemi. Według wójta Orli panowie z TCL Polska liczyli na to, że zarobią, odsprzedając ziemię Ikei. Ale ten kawałek to ziemia rolna i nic tam nie można budować.

Prezes, dowiedziawszy się o tym, postawił na ekologię. W tym celu wynalazł cetyńca, który, jak wyznał „Gazecie Wyborczej": „…rozprzestrzenia się nawet do czterdziestu kilometrów. A jest to ważne, bo w linii prostej do Puszczy Białowieskiej jest niespełna siedemnaście kilometrów…".

W dalszej kolejności mogą być skargi i sądy. A – nie ukrywa prezes tego – „sąd nakłoni inwestora do zastosowania badań, które stwierdzą, jaka jest populacja cetyńca i przyznania się, że ta larwa pojawi się w Orli…".

Nie lekceważyłbym cetyńca czy innego owada, albo roślinki czy też zwierzęcia.

Parę lat temu miodokwiat krzyżowy zatrzymał rozpoczętą budowę obwodnicy pod Augustowem. Media żyły kilka miesięcy akcją ekologów. Adam Wajrak z „Gazety Wyborczej" pisał na swoim blogu: „Jadę nad Rospudę, bo lada chwila może się zacząć rzeź drzew. Jak będzie potrzeba, to się przypnę nad Rospudą". W 2007 roku Wajrak został laureatem nagrody im. Andrzeja Wojciechowskiego (twórcy radia Zet) za materiał, który najbardziej wpłynął na życie Polaków – 40 tys. złotych za cykl materiałów „Rospuda".

W 2008 roku nie mogła dojść do skutku inwestycja Łukoilu w gminie Narewka, też na Podlasiu. Osada Leśna koło Narewki, zdawało się, jest już blisko szczęścia. Do Leśnej dochodzą szerokie tory ze wschodu. Teraz bezużyteczne. W Łukoilu wykombinowali, że można nimi przywozić do Polski bez przeładunku paliwa, a dalej rozwozić cysternami. Paliwo byłoby magazynowane pod ziemią. W tym celu wykupiono w gminie Narewka 25 hektarów ziemi.

Ewa Sokólska i Adam Wajrak w „Gazecie Wyborczej" w tekście „Rosyjski koncern naftowy ma chrapkę na Narewkę" ostrzegali: „Baza paliwowa z wkopanymi w ziemię co najmniej dwudziestoma zbiornikami na benzynę, gaz, olej, ma powstać w Puszczy Białowieskiej. Tiry dowożące tam paliwo będą rozjeżdżać drogi w strefie krajobrazu chronionego puszczy…".

Stacja paliw miałaby powstać nie w Puszczy Białowieskiej i nie w europejskiej sieci ochrony przyrody Natura 2000.

– Nie szkodzi – argumentował jeden z uczonych z Białowieży – unijna dyrektywa chroni żubra. A ten akurat polubił lasy i rozległe łąki wokół Leśnej. Po tym wszystkim wójt musiał zażądać ekspertyz od inwestora, z pomocą wójtowi przyszli marszałek województwa i inspektor sanitarny… W Łukoilu uznano, że szkoda sił i zdrowia na przepychanki z żubrem i zrezygnowano z inwestycji. Biedna gmina Narewka straciła potencjalny milion złotych rocznie z podatków od Łukoilu. Pracę na stacji miałoby pięćdziesiąt osób. Ale nie ma.

Rok 2009 minął dla puszczańskich gmin pod znakiem agitacji na rzecz zgody na powiększenie Parku Narodowego kosztem gospodarczej części Puszczy Białowieskiej.

Mieszkańcy gmin bronili się, argumentując że wielu ludzi straci pracę, w tym leśnicy i robotnicy leśni, a tubylcy przestrzeń życiową.

„Gazeta Wyborcza" zachwalała dobroczynne skutki powiększenia Parku. W zachwycie pomnożono sumę oferowaną samorządom przez ministra środowiska. Ze stu milionów uczyniono dwieście.

W owym czasie w „Gazecie Wyborczej" ukazały się ważkie teksty pióra Adama Wajraka: „Dać szansę Białowieży" i „Zapraszam na żubra". Redaktor gorąco przekonywał do idei rozszerzenia Parku Narodowego i chwalił poczynania urzędującego ministra. Nie było w nich głosu leśników ani samorządowców i tubylców, pośród których od 1997 roku redaktor mieszka.

I oto co najciekawsze. Miesięcznik „Press" (03/2010) odkrył, że teksty… były sponsorowane przez ministerstwo środowiska.

Po ujawnieniu sprawy przez „Press" Agora, wydawca „Gazety Wyborczej", zerwała umowę ze sponsorem i odesłała 61,22 tysiąca złotych ministerstwu.

A wracając do zbliżającego się do Orli cetyńca, o którym informuje Ewa Sokólska w „Gazecie Wyborczej". Może być gorzej niż sądzi nowy właściciel 32 arów ziemi. Cetyńcowi większemu – bo chyba o tego tu chodzi – często towarzyszy, jak piszą w encyklopediach, cetyniec mniejszy (Tomicus minor).

„Dwa więcej mogą, niż jeden" – notuje Samuel Adalberg w „Księdze przysłów polskich".

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Był władyką dla Rosjan

Minęło sześćdziesiąt lat od śmierci arcybiskupa boguczarowskiego **Serafina** (**Sobolewa**). 27 lutego w cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, przedstawicielstwie rosyjskiej Cerkwi w Sofii, została odsłużona panichida, której przewodniczył wikariusz patriarchy bułgarskiego, biskup stobijski **Naum**.

Arcybiskup Serafin (Nikołaj Borysowicz Sobolew) urodził się w Riazaniu 1 grudnia 1881 roku. Po ukończeniu semianrium podjął studia w Petersburskiej Akademii Duchownej. W 1908 roku został postrzyżony na mnicha z imieniem Serafin. Po studiach pracował jako wykładowca w duszpasterskiej szkole w Żytomierzu, inspektor seminarium w Kostromie, rektor seminarium duchownego w Woronażu. W 1920 roku w katedralnym soborze w Symferopolu przyjął chirotnię biskupią z rąk metropolity **Antoniego** (**Chrapowickiego**).

W listopadzie tego samego roku musiał opuścić Rosję. Wykładał w szkole teologicznej na wyspie Halki. W 1921 roku przybył do Bułgarii. Cerkiewny Zarząd Rosyjskiej Cerkwi za Granicą wyznaczył go na proboszcza cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy przy rosyjskiej ambasadzie w Sofii oraz rosyjskiego monasteru św. Aleksandra Newskiego w Jambolu.

Wkrótce, z tytułem biskupa boguczarowskiego, stanął na czele diecezji, założonej dla rosyjskich emigrantów w Bułgarii.

W 1934 roku został podniesiony do godności arcybiskupa.

16 czerwca 1946 roku, podczas wizyty patriarchy moskiewskiego **Aleksego I** (**Simanskiego**), powrócił do liturgicznej wspólnoty z moskiewskim patriachatem, otrzymał też obywatelstwo ZSRR.

Na przełomie lipca i sierpnia 1948 roku brał udział w spotkaniu zwierzchników Cerkwi prawosławnych w Moskwie.

Napisał kilka prac teologicznych, a w rozprawie „Nowa nauka o Sofii Mądrości Bożej" poddał krytyce sofiologiczne poglądy o. **Sergiusza Bułgakowa**. Przyczynił się do likwidacji cerkiewnej schizmy z bułgarską Cerkwią, był *duchownikiem* wielu jej hierarchów i czołowych duchownych.

Zmarł 26 lutego 1950 roku. Został pochowany w krypcie rosyjskiej cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy.

Za życia uważany był za *prozorliwego* starca. Po śmierci, za jego wstawiennictwem, dokonało się wiele cudów.

W bułgarskiej Cerkwi niejednokrotnie podnosiły się głosy o kanonizację arcybiskupa Serafina. Materiały zostały już skierowane do odpowiedniej komisji Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

140 lat samodzielności

Sto czterdziestą rocznicę ustanowienia bułgarskiej egzarchii obchodziła 28 lutego Bułgarska Cerkiew Prawosławna. W uroczystej liturgii w katedralnym soborze św. Aleksandra Newskiego, której przewodniczył patriarcha **Maksym**, wzięli udział metropolici i biskupi, przedstawiciele Cerkwi rosyjskiej i rumuńskiej, duchowni, wierni. Posłanie z okazji 140. rocznicy wydania firmanu o ustanowieniu autonomicznej bułgarskiej egzarchii (z 27 lutego 1870 roku, wszedł w życie 2 kwietnia 1872 roku po wyborze egzarchy **Anfima**) odczytał sekretarz synodu, biskup stobijski **Naum**.

W posłaniu dziękowano Bogu za Jego miłosierdzie, a także przypomniano historię powstania Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej.

Podkreślono zlikwidowanie w 1767 roku należącej do Konstantynopola ochrydzkiej archiepiskopii, której po podbiciu Bułgarii przez Turków i zlikwidowaniu patriarchatu przez kilka wieków podlegały bułgarskie eparchie.

Nie pominięto, rzecz jasna, utworzenia autonomicznej egzarchii i wydarzeń w XX wieku – szczęśliwego rozwiązania cerkiewnej schizmy i odbudowy patriarchatu, zaprzestania prześladowań ze strony państwa i likwidacji cerkiewnego *raskołu*.

Z okazji uroczystości Bułgarski Bank Narodowy wypuścił jubileuszową monetę z litografią znanego obrazu Pawłowicza „Pomnik wyzwolenia bułgarskiej Cerkwi spod jurysdykcji konstantynopolitańskiego patriarchatu po 50-letniej walce".



Sobór św. Aleksandra Newskiego w Sofii

GRUZJA

Potępienie samowoli mediów

Katolikos-patriarcha Gruzji **Eliasz II** ostro skrytykował stację telewizyjną „Imedi", która – podając nieprawdziwe informacje – wywołała popłoch i szok w całym kraju. – *Potępiamy takie przekazy* – powiedział podczas niedzielnej służby w katedralnym soborze Świętej Trójcy w Tbilisi. – *Chcę zwrócić uwagę władz na to, co się stało. Nie można pozwolić, by stacje telewizyjne znajdowały się poza kontrolą*.

Jego zdaniem widzowie zostali wprowadzeni w błąd i uwierzyli, a „Imedi" obraziła każdego człowieka, obraziła armię.

Stacja ta 13 marca o dwudziestej czasu miejscowego, w porze emisji dziennika telewizyjnego, nadała zmontowany nieprawdziwy program. Informował on o „rosyjskiej agresji",

bombardowaniach lotnisk i portów, zabitych i rannych, o przejściu na stronę „wroga" trzech gruzińskich batalionów, o zabiciu **Saakaszwiliego**, a na koniec zostało pokazane zmontowane wystąpienie prezydenta Rosji, który jakoby wydał rozkaz wkroczenia wojsk rosyjskich.

Program wywołał panikę wśród ludności Gruzji, „Imedi" bowiem tylko mimochodem wyjaśniła, że jest to „jedynie jeden z możliwych wariantów wydarzeń". W kraju znacznie wzrosła liczba wezwań karetek pogotowia i zawałów. Postępowanie „Imedi" ostro skrytykowała także gruzińska opozycja, dziesiątki ludzi zebrało się na znak protestu przed budynkiem stacji w Tbilisi.

Kara więzienia odpracowana w monasterze

Gruzińscy więźniowie, którzy nie popełnili ciężkich przestępstw, będą mogli odbywać karę, wykonując pożyteczne prace w monasterach. Memorandum w tej sprawie podpisali przedstawiciele patriarchatu, prokuratury i ministerstwa sprawiedliwości.

Rekomendacje patriarchatu co do możliwości odbywania kary w monasterze rozpatrywać będzie specjalna komisja przy prokuraturze generalnej Gruzji i ministerstwie sprawiedliwości.

SERBIA

Odbudowa po pogromach

W przeddzień szóstej rocznicy serbskich pogromów w Kosowie i Metochii, do których doszło 17 marca 2004 roku, minister kultury Serbii **Bradić** poinformował, że odbudowano dwadzieścia dwa spośród trzydziestu pięciu uszkodzonych monasterskich kompleksów, a także seminarium i rezydencję biskupa w Prizren. Pięć kolejnych budynków jest w remoncie.

Minister wyraził nadzieję na dalszą współpracę serbskiego zjednoczenia ochrony zabytków i UNESCO, co przyspieszy restaurację siedziby patriarchatu w Peč i monasteru w Dečani.

Być może wkrótce społeczność miedzynarodowa dostrzeże serbską spuściznę duchową. Do monasteru Vysoki Dečani, który już wcześniej znalazł się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, w 2006 roku dołączyły siedziba patriarchatu w Peč, monaster Gračanica i cerkiew Bogarodzicy w Prizren.

– *W naszych czasach powinniśmy informować nie tylko o artystycznym i duchowym znaczeniu serbskiej spuścizny w Kosowie, ale i o jej zniszczeniu, o którym w Europie i na świecie mało wiedzą* – dodał minister. – *Bardzo ważna jest wiarygodna informacja.*

Bradić podkreślił, że prace są realizowane dzięki środkom przyznanym przez UNESCO. Rosja także przeznaczyła na ten cel dwa miliony dolarów. Minister wyraził nadzieję na owocną współpracę z niedawno ustanowionym specjalnym doradcą Unii Europejskiej do spraw serbskiej spuścizny kulturalnej Mochopulosem.

– *Albańczycy podejmowali próby wykorzystywania kulturowej spuścizny Serbów w Kosowie i Metochii w polityce tworzenia nowej tożsamości, historii i historii sztuki. To falsyfikacja* – poinformował minister kultury Serbii, podkreślając że próby te były podejmowane nawet na międzynarodowych konferencjach i w środkach masowego przekazu.

Dodał, że wkrótce ukaże się wydawnictwo „Światowe dziedzictwo kultury – Serbia", które będzie prezentować serbskie zabytki z listy UNESCO, położone na terenie Serbii, w tym także w Kosowie i Metochii.

Modlitwa w rocznicę pogromów

Św. Liturgię i panichidę w szóstą rocznicę pogromów Serbów i serbskich świątyń w Kosowie i Metochii (17 marca 2004 roku) odsłużył w Belgradzie patriarcha serbski **Ireneusz**.

Hierarcha powiedział, że pogrom był dniem wielkiego, możliwe że największego,cierpienia serbskiej ludności w Kosowie i Metochii.

– *Nigdy nie wyrzeczemy się Kosowa. Modlimy się do Pana o upokojenije wszystkich w ten dzień niewinnie zabitych. Mamy nadzieję, że dzięki ich relikwiom zachowamy Kosowo, które zawsze było nasze* – powiedział hierarcha.

Przypomniał wielowiekową historię serbskiego narodu w tym kraju, historię świątyń i mogił jako świadectw, których nie można się wyrzec. – *Świątynie są zrujnowane, ale nadejdzie czas, kiedy je odnowimy* – powiedział.

Siedemnastego i osiemnastego marca 2004 roku, w ciągu 48 godzin, w Kosowie zginęło 19 niewinnych Serbów, spalono i zniszczono 35 cerkwi i monasterów. W ten dzień odprawiane są panichidy we wszystkich serbskich cerkwiach na świecie. Administrator raszko-prizrenskiej diecezji, biskup **Afanasij** (**Jevtic**), odsłużył ją w odbudowanej cerkwi św. Mikołaja na Kosowym Polu.

Uroczysta intronizacja patriarchy Ireneusza, planowana na 25 kwietnia, została przeniesiona na jesień.

Most patriarchy Pawła?

Czy nowy most w Belgradzie będzie nosić imię patriarchy **Pawła**? W plebiscycie, zorganizowanym przez serbską gazetę „Blic" opowiedziało się za tym 26 procent respondentów. Drugie miejsce zajęła geograficzna nazwa „Most na Adzie", most ten bowiem przechodzi nie tylko nad Sawą, także nad wyspą, sztucznie zamienioną w półwysep Ada Ciganlija. Jest to ulubione miejsce odpoczynku mieszkańców Belgradu.

Na trzecim miejscu uplasowała się propozycja nadania mostowi imienia **Zorana Dzindzica**, zastrzelonego w 2003 roku byłego mera Belgradu, a następnie premiera Serbii. Kolejna – by nazwać most „Nikola Tesla" na cześć znanego na całym świecie fizyka serbskiego pochodzenia.

Most, który połączy dzielnice Nowy Belgrad i Czukarica, zostanie oddany do użytku w 2011 roku.

ROSJA

Pamięci św. Andreja Rublowa

Uroczystości upamiętniające 650. rocznicę urodzin św. Andreja Rublowa odbędą się w Moskwie. Organizacją obchodów zajmie się Główne Muzeum

Chrystus Andreja Rublowa

Staroruskiej Kultury i Sztuki im. Rublowa wraz z Galerią Tretiakowską.

– Patriarcha Kirył przyjął nasze zaproszenie – odprawi molebien i weźmie udział w otwarciu wystawy i konferencji, poświęconej Rublowowi – poinformował dyrektor muzeum, prof. **Giennadij Popow**.

Podkreślił, że w tym roku mija 650 lat od założenia Spaso-Andronikowskiego Monasteru i narodzin świętego (17 lipca), a także 50 lat od otwarcia dla publiczności ekspozycji muzeum jego imienia.

Odpowiadając na pytanie, ile ikon Rublowa dotrwało do naszych czasów, Popow odparł, że co najmniej cztery.

– W pełni Rublowska jest „Trojca", Były w niej pewne ubytki, ale generalnie zachowała się w całości. Potem Zwienigorodski czyn-Spas, archanioł Michał, apostoł Paweł. Ikony są bardzo zniszczone, ale te fragmenty, które się zachowały, są jak szkło. Dalej sprawa jest bardziej skomplikowana. W maju 1408 roku Andrej Rublow i Daniił Czernyj przystąpili do pracy nad freskami Uspienskiego Soboru we Włodzimierzu. Latem 1410 roku Włodzimierz został rozgrabiony przez Tatarów i sobór spłonął. Najprawdopodobniej potem były napisane ikony do ikonostasu. Dopatrzeć się tam stuprocentowej obecności Rublowa jest trudno – pewne cechy są widoczne, inne już nie są tak oczywiste, stopień zachowania jest bowiem nierówny – dodał Popow.

Czytajmy książki

Unikalne prawosławne księgi i książki można było obejrzeć na jednodniowej wystawie, zorganizowanej przez oddział rzadkich ksiąg i rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Państwowej. Wystawa odbyła się 18 marca, w ramach Dni Prawosławnej Książki, przeprowadzonych z inicjatywy synodu rosyjskiej Cerkwi. Ekspozycję otworzył przewodniczący rady wydawniczej rosyjskiej Cerkwi, metropolita kałuski i borowski **Kliment**.

Na wystawie można było obejrzeć: Ewangelię Archangielską z 1092 roku – czwartą wśród najstarszych, zachowanych słowiańskich rękopisów, unikalny zabytek ruskiego księgopisarstwa z I połowy XIV wieku – Ewangelię kniazia Symeona Dumnego, rękopis żywotu św. Sergiusza z Radoneża z XVI wieku, dwa wydania pierwszego drukarza Iwana Fiodorowa – Apostoł i Biblię Ostrogską, Ewangelię należącą do Fiodora Dostojewskiego i towarzyszącą mu do ostatnich godzin jego życia, a także inne eksponaty, rzadko pokazywane publiczności.

Otwierając wystawę metropolita Kliment podkreślił znaczenie książki w życiu ludzkości w ogóle, a drukowanej w szczególności. Przypomniał, że w największym nakładzie na świecie ukazała się Biblia, chociaż ze smutkiem przyznał, że znaczna liczba Rosjan nigdy nie trzymała Pisma



Świętego w ręku, tylko o nim słyszała. Zdaniem metropolity sznase na odrodzenie masowego rodzinnego czytania Biblii są niewielkie, do zapoznania z nią młodego pokolenia można także wykorzystać wersję elektroniczną.

Hierarcha nie jest przeciwnikiem książki elektronicznej, ale nawołuje do jednoczesnego korzystania z książki drukowanej. Rada wydawnicza patriarchatu przygotowuje cały system cyfrowych wydań ksiąg liturgicznych i teologicznych.

– Dziewczęta czytają teraz pięć, a chłopcy sześć razy mniej niż przed piętnastu laty – podkreślił przewodniczący Komitetu Dumy do łączności z organizacjami społecznymi i religijnymi **Sergiej Popow**. *– W związku z tym należy maksymalnie popularyzować naszą historyczno-kulturową spuściznę*.

Polityk opowiedział się za elektroniczną wersją prawosławnej literatury, tak by z dobrą książką można było zapoznać się także w prowincjonalnej bibliotece.

Anna Rodionowna, zastępca głównego kustosza oddziału rękopisów rosyjskiej biblioteki, opowiedziała o doświadczeniu wieloletniej i owocnej współpracy z najważniejszym monasterem Rosji – Troicko-Siergijewską Ławrą. Zbiory monasterskich ksiąg od 1920 roku są przechowywane w bibliotece. W ostatnich latach podpisano umowę, na mocy której mnisi pracują w muzeum przy skanowaniu i umieszczaniu na stronie internetowej ławry najcenniejszych rękopisów. I tak eksponowany na wystawie Żywot św. Sergiusza z Radoneża można już obejrzeć w internecie.

– Pracujemy wspólnie już sześć lat. Bracia zeskanowali całe zbiory Troicko-Siergijewskiej Ławry, teraz przystępują do pracy nad zbiorami Akademii Duchownej. Jest to bardzo owocna współpraca. Teraz z tych ksiąg mogą korzystać zarówno świeccy, jak i cerkiewni naukowcy z kraju i zza granicy. Teraz w ślady Troicko-Siergijewskiej Ławry poszła Optina i Niłowa Pustynia, której zbiory także znajdują się u nas – poinformowała Anna Rodionowna.

Na wystawie można było też obejrzeć prawosławne książki z XVIII-XIX wieku. Znalazły się wśród nich „Starożytności rosyjskiego państwa" z ilustracjami malarza Sołncewa, „Synodyk albo pomiannik", wydany w 1700 roku w związku ze śmiercią patriarchy Adriana, zbiór żywotów „Pod wdzięcznym niebem" z rysunkami św. wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorownej, wydany przez nią w 1914 roku „na rzecz dzieci żołnierzy, którzy stanęli do obrony Ojczyzny".

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

tłum. i oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /17/ kwiecień 2010

Хто забыў сваіх продкаў,
сябе губляе…
У. Караткевіч

Вялікдзень – гэта самае вялікае хрысціянскае свята, якое ўвасабляе ў сабе і веснавую радасць, і радасць з Хрыстовага Уваскрасення. У памяці нашых продкаў засталося шмат вялікодных абрадаў, якія, на жаль, занікаюць. Традыцыйным звычаям Вялікадня з'яўляюцца валачобнікі.

Валачобнікі валачобнікі


Супрунчык Абрал, Вялікдзень, 2003

Валачобнікі гэта гурт у якім аб'ядноўваліся мужчыны, дзеўкі шлюбнага ўзросту ды юнакі – падлеткі. Яны абыходзілі двары сваёй ды суседніх вёсак, са спевам віншавальных песень гаспадару, гаспадыні, дзецям ды дзядулі з бабуляй.

Звычай валачобнага абыходу быў распаўсюджаны на ўсёй этнічнай тэрыторыі беларусаў, у тым ліку на частцы, якая цяпер знаходзіцца па – за межамі Беларусі. На Беласточчыне захавалася невялікая частка валачобніцкага абраду. Моладзь ды дзеці абыходзяць не ўсе вясковыя хаты, але толькі дамы сваіх знаёмых і сям'ю, дорачы вялікодныя яйкі ды спяваючы пасхальныя песні.

Валачобны гурт захоўваў прыметы сакральнасці, паводзіў сябе годна, бо нёс выключна добрыя весткі. Беларускія валачобнікі садзейнічалі культурнай і моўнай інтэграцыі ўсіх рэгіёнаў Беларусі, абыходзячы кожную сядзібу, кожную сям'ю, злучаючы ўсіх нябачнай, але адчувальнай сувязю.

Гурт валачобнікаў узначальваў пачынальнік – запявала з магутным голасам, які гаварыў прамовы і выстройваў усю песню. Яму дапамагалі падхватнічкі, якія спявалі прыпевы "Вясна красна на ўвесь свет", "А зялёны явар кудравы". Натуральна былі і музыкі, якія гралі ў бубен, скрыпку, цымбалы, дуду і дудку. Былі і тыя, якія насілі мяшкі і збіралі ў іх ахвяраванні: мяса, сала, сыр, яйкі, цеста, а нават і грошы.

З вялікоднага тыдня пачыналіся веснавыя карагоды, гульні, скокі, біццё і качанне яек ды шматлікія іншыя маляўнічыя дзеі вясны.

У цэнтры вялікоднай абраднасці знаходзіцца яе своеасаблівы сімвал – фарбаванае яйка.



Царкоўны краявід – графіка Святланы Ганчаровай

Згодна з біблейскім сюжэтам, пачатак звычая фарбаваць і дарыць на Вялікдзень чырвоныя яйкі, быў пакладзены святой Марыяй Магдалінай. Звярнулася яна да імператара Тывэрыя з прывітаннем "Хрыстос Уваскрос" і працягнула яму белае яйка. Імператар ёй адказаў, што ў гэта так цяжка паверыць, як і ў тое, што белае яйка можа стаць чырвоным. У той-жа момант, яйка стала чырвоным... Вялікоднае яйка сімвалізуе перамогу жыцця над смерцю. Іх рыхтавалі спецыяльна да пасвячання ў царкве, а пасля раздавалі дзецям, дарылі валачобнікам.



Валачобнікі як народныя мудрацы прадказвалі надвор'е: адкуль вецер вее – адтуль ён будзе веяць і ўсё лета; калі яснае і халоднае надвор'е – значыць летам будзе на садах многа розных пладоў; калі дожджык – да Сёмухі можна чакаць дажджлівага надвор'я.

Анна Пятроўскя
фота **аўтарка**

Янка і Божанька

Гісторыя чацвёртая

Сёння – Вялікдзень... Хрыстос – Уваскрос... „Хрыстос – Уваскрос! Слаўце Яго!" – гучала сёння ў храме. Янка ўсміхнуўся маме, прыхінуўся да таты. Гэтак радасна і ўрачыста было на душы ў малога... Упрыгожаная царква, святочна апранутыя людзі, асабліва дзеткі. Як тыя рознакаляровыя матылькі, за якімі так любіць назіраць Янка летнімі сонечнымі днямі. А гэтыя велічныя песнаспевы, на якія душа хлопчыка сама адгукаецца словамі „Сапраўды Уваскрос!" у суладнасці з галасамі вернікаў... А залатое яйка, якое трымае Янка у руцэ!.. Толькі зусім нядаўна адкрылася яму таямніца залатых яек, калі паназіраў ён, як іх фарбуе мама... У цыбульніку!!! Дык вось чаму і яна, і бабуля заўжды збіраюць шалупінне ад цыбулі у торбачку. Янка і сам упрыгожыў-размаляваў колькі яек: у кветачкі і зорачкі, у кропачкі... Прыго-о-жа... Некаторыя яйкі аздобіў спецыяльнымі налепкамі, якія прынесла мама. Падчас агульнага пачастунку ў царкве Янка ўсе болей здзіўляўся шматлікай колькасці адценняў фарбаваных яек, што ляжалі на стале у кошычках, у адмыслова змайстраваных скрыначках, на сподках-сподачках... Ён нават пачаў уяўляць-гарэзаваць, як бабуля выбірае ў гародзе цыбулю сінюю, чырвоную, зялёную... Але найбольшую цікавасць і захапленне ў Янкі выклікалі фарбаванкі, якія з дзіцячай цікаўнасцю разглядалі дарослыя, і з такой жа – дзеці. Не мог Янка не здзівіцца выявам, здавалася, велізарных гарадоў і людзей у іх на звычайным яйку!

У двары дома Янка падсеў на лаўку да суседкі бабы Шуры і працягнуў ёй прыгожае залатое яйка:

– Хрыстос Уваскрос, баба Шура!

– Сапраўды, Уваскрос, – прамовіла баба Шура і, нахіліўшыся, шчасліва пацалавала малога. – Гэта табе, – заўсміхалася, і дастала з кішэні велікодны цуд – яйка. Ды якое! Якраз адно з тых, на якія Янка не мог надзівіцца ў храме. Дакладна Янка ведаў, што бабы Шуры ў царкве не было, у яе хворыя ногі і выходзіць яна толькі пасядзець на лаўцы. „Дык адкуль яно ў яе?" – падумаў ён. – Гэта пісанка, – патлумачыла бабуля. – На наступны Вялікдзень будзем распісваць разам, навучу.

Зачаравана-здзіўлена разглядаў пісанку Янка. Асцярожна пакруціў у далоньцы. З другога боку на шчаслівага малога глядзеў Божанька.

Святлана Варонік

Святлана Варонік з'яўляецца дырэктарам Культурна-асветніцкага цэнтра імя У. Калесніка ў Брэсце, выкладчыца кафедры беларускай філалогіі на Берасцейскім Дзяржаўным Універсітэце Пушкіна. Пісьменніца і кампазітарка, піша для дзяцей і моладзі

Stefan Kopa w gospodarstwie agroturystycznym w Lipnikach za Jasienówką, rok 2000

Takich wariatów jak ja już nie ma

Stefan Kopa – muzyk, folklorysta, animator kultury, nauczyciel, niestrudzony popularyzator kultury muzycznej wśród podlaskich Białorusinów – jest pracownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Tam też go zastaję. W pokoiku, który jest zarazem magazynkiem, udziela konsultacji muzycznej Katarzynie Dmitruk-Aleksiejuk. Ta młoda i piękna wykonawczyni pieśni ludowych z Podlasia wydała płytę „Without make up" (Bez makijażu), gdzie zapisała osiemnaście pieśni. Na okładce płyty Stefan Kopa napisał: „Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk zafascynowała mnie i urzekła ogromną chęcią poznania pieśni ze swojej małej ojczyzny. (...) Jest ona obdarzona pięknym, czystym i silnym głosem, który w czasie śpiewania może się zmieniać w dwóch bogatych barwach, tj. śpiewu naturalnego i tzw. białego".



Pan Stefan jak mało kto jest upoważniony do oceniania wykonawców śpiewu ludowego. Na małym biurku, w małym pokoiku, leżą śpiewniki z materiałem zapisanym w ciągu kilkunastu lat: „Maja Ziamla" – pieśni **Mikołaja Ihnatiutka** z Ryboł, pieśni zespołów folklorystycznych z Dobrywody oraz Tyniewicz Dużych i Małych, „Podlaski śpiewnik", śpiewnik zespołu „Oreszki" z Orzeszkowa, „Pieśni Ziemi Bielskiej. Gmina Orla", i najnowszy (ukazał się w 2008 roku) – „Pieśni chrzcinne wschodniej Białostocczyzny".

Dużo tego! – Gdzie tam – mówi pan Stefan – mam zgromadzony materiał muzyczny na dziesięć wielkich tomów śpiewników.

Każdy z wydanych śpiewników to osobna historia spotkań z interesującymi twórcami ludowymi. Weźmy śpiewnik pierwszy, „Maja Ziamla". Są w nim teksty i nuty Mikołaja Ihnatiuka z Ryboł.

– W latach 1988-1992 – opowiada pan Stefan o historii powstania śpiewnika – jako instruktor opiekowałem się zespołem „Chłopcy Rybołowcy", którym kierował Mikołaj Ihnatiuk. Tenże Mikołaj mówi do mnie: – Mam czternaście własnych pieśni, chciałbym je utrwalić na papierze. Jak je tworzył? Po prostu nagrywał melodię na jednej sylabie na magnetofon, potem dorabiał do tej muzyki słowa. Pieśni mi się podobały, namówiłem Mikołaja na skomponowanie jeszcze sześciu. Melodie Mikołaja Ihnatiuka odsłuchiwałem, potem grałem je na akordeonie, nagrywałem na swój magnetofon, następnie pisałem nuty. Tak powstał ten śpiewniczek.

Pozostałe śpiewniki to plon wieloletnich spotkań ze śpiewakami ludowymi i zespołami folklorystycznymi, nagrywanie ich wykonań na magnetofon i żmudne wielokrotne odtwarzanie – aby oddać w formie doskonałej zapis nutowy i językowy w dialekcie.

Pan Stefan może godzinami opowiadać o znakomitych ludowych śpiewakach.

W tym gronie prawdziwym blaskiem świeci talent muzyczny pani

Stefan Kopa z zespołem „Reczeńka”, Koźliki, rok 1997

Nadziei Sacharczuk, mieszkanki wsi Malinniki, urodzonej w 1923 w Paszkowszczyźnie.

Pani Nadzieja, obdarzona fenomenalną pamięcią, doskonałym słuchem i pięknym sopranowym głosem, przechowała w swej pamięci ponad sto bardzo starych, cennych pieśni ludowych. Wiele z nich Stefan Kopa zamieścił w zbiorze „Pieśni Ziemi Bielskiej. Gmina Orla”.

Albo niezwykłe spotkanie z 96-letnią śpiewaczką **Aleksandrą Bągart** ze Stoczka koło Narewki. Głucha i mało widząca staruszka, przyprowadzona na spotkanie przez córkę, długo wzbraniała się przed śpiewaniem. A potem jednym ciągiem wykonała ponad trzydzieści wspaniałych pieśni, poznanych w młodości. Śpiewała nie słysząc siebie, podobnie jak Beethoven pod koniec życia głuchy komponował.

Pani Aleksandra, dzięki rozwiniętemu słuchowi wewnętrznemu, wykonywała wspaniale pieśni związane z chrzcinami. Po trzydziestu pieśniach przerwała i już dalej nie chciała śpiewać. Niestety, pan Stefan nie miał czasu na następne spotkanie. Śpiewaczka po miesiącu umarła. Wraz z nią przepadło wiele pieśni.

Skąd się wzięło u Stefana Kopy zamiłowanie do pieśni ludowej?

Z domu, we wsi Malinniki, w gminie Orla. – U nas we wsi – wspomina Stefan Kopa – śpiewali wszyscy, także moi rodzice – **Piotr** i **Maria**.

Stefan Kopa urodził się 2 października 1945 roku.

– Przyszedłem na świat – opowiada – w ziemiance, bo wieś w czasie zawieruchy wojennej została spalona. Od dzieciństwa lubiłem słuchać pieśni i sam śpiewałem. Już w pierwszej klasie szkoły podstawowej nauczycielka, **Nadzieja Wołosowicz** z Koszel, dostrzegła mój talent muzyczny. Na każdych szkolnych uroczystościach bawiłem ludzi. Pragnąłem mieć harmonik. Ale to był wielki luksus. W owym czasie nikt we wsi takiego instrumentu nie miał. Pamiętam, że mieli harmoszki w Gredelach, Topczykałach, Orli i Toporach. I oto w siódmej klasie mój ojciec zapożyczył się i kupił mi za 2300 złotych dwudziestoczterobasowy akordeonik. Dziś trudno mi wyrazić tamto szczęście.

Ojciec, aby oddać ludziom pożyczkę, pojechał do Gołdapi do piłowania lasu na zarobek. Wrócił na święta Bożego Narodzenia i powiada: – Zagraj coś synu! Niestety, wychodzi mi granie tylko prawą ręką, a lewą nie za bardzo. Ojciec obrugał mnie.

W ciągu kilku tygodni opanowałem grę do tego stopnia, że wzięto mnie do grania na zabawie noworocznej w Szerniach. Miałem czternaście lat, grałem całą noc za dwadzieścia cztery złote. Sala pełna młodzieży, wszyscy tańczą pod moją harmoszkę. To była prawdziwa radość.

Po podstawówce Stefan Kopa uczył się w bielskim liceum z białoruskim językiem nauczania.

Grał w szkolnej orkiestrze dętej na tenorze, ćwiczył granie na akordeonie i grał niemal każdej soboty i niedzieli na wiejskich zabawach i weselach. Teraz już nie sam, w zespole, gdzie była perkusja, klarnet, trąbka oraz harmonia trzyrzędowa.

– Zarabiałem na swoje utrzymanie – opowiada pan Stefan – i pomagałem jeszcze siostrze.

Po liceum myślał o zostaniu oficerem Wojska Polskiego. Zdał egzamin do Oficerskiej Szkoły Samochodowej w Pile. Wracając stamtąd wstąpił na Wydział Muzyczny Studium Nauczycielskiego w Białymstoku. Przesłuchano go i przyjęto.

Od 1963 roku Stefan Kopa staje się profesjonalnym muzykiem. – Dopiero na studiach – mówi – poznałem nuty.



Podczas studiów wciąż ćwiczy grę na akordeonie, ale też nie rezygnuje z gry na zabawach i weselach.

Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego Stefan Kopa pracuje w szkołach w Trześciance, Gródku, w Białymstoku, współpracuje z domami kultury, opiekuje się licznymi zespołami ludowymi, a wśród nich tak znanym, jak „Razśpiawany Haradok”.

W 1987 roku podejmuje pracę w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku, gdzie jest do dziś, choć firma zmieniła nazwę na Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury. Teraz jest głównym instruktorem do spraw folkloru pogranicza.

Nie ma na Podlasiu białoruskiego zespołu, którym nie zajmowałby się Stefan Kopa.

Ile jest dziś takich zespołów?

Około pięćdziesięciu. Niektóre z nich istnieją krótko. Ale ponad trzydzieści zespołów istnieje od wielu lat.

Stefan Kopa jest także absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Obronił tam w 1981 roku pracę magisterską z pieśni chrzcinnych wschodniej Białostocczyzny.

Materiał pracy – 107 pieśni związanych z narodzeniem dziecka – wydał w śpiewniku „Pieśni chrzcinne wschodniej Białostocczyzny".

We wszystkich śpiewnikach, które wydał, znalazło się ponad tysiąc pieśni.

We wstępie do śpiewnika „Pieśni Ziemi Bielskiej. Gmina Orla" Stefan Kopa pisze: *W zastraszającym tempie postępuje polonizacja, a tym samym wykorzenianie z własnej kultury. Prowadzi to do zatracania tutejszej mowy, gwary, którą posługuje się starsze pokolenie mieszkańców. Odchodząc w wieczność, pozostawi po sobie przestrzeń, której nikt już nie będzie w stanie wypełnić. Nie dotyczy to tylko mowy, która jest nośnikiem melodyki w pieśniach, ale także różnych wyrobów sztuki ludowej – tkactwa, plecionkarstwa, haftu, wycinanek, malowanek. Stąd ratowanie od zapomnienia owych skarbów dziedzictwa kulturowego tej ziemi jest nakazem chwili.*

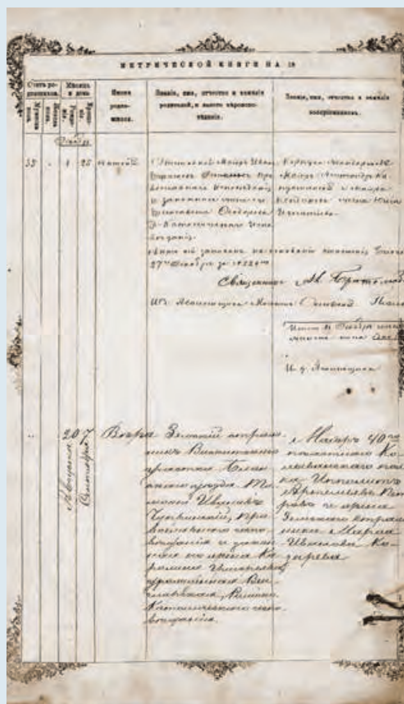
Żniwo jest wciąż wielkie, robotników, niestety, mało. A na polu muzycznym?

– Takich wariatów jak ja już nie ma! – konstatuje dosadnie Stefan Kopa.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum Stefana Kopy**

Biały generał spod Włocławka

I pamięć o mojej zmarłej matce – Polce, i dziecięce i młodzieńcze lata, które spędziłem na brzegach Wisły, pozostawiły we mnie głęboki ślad i zrodziły naturalną bliskość, zrozumienie i przychylność wobec polskiego narodu – pisał w 1937 roku do swego dawnego kolegi z włocławskiej szkoły realnej Anton Iwanowicz Denikin. Bohater rosyjsko-japońskiej i pierwszej wojny światowej, jeden z głównych przywódców Białych w latach wojny domowej, zastępca wielkorządcy państwa rosyjskiego, nigdy nie ukrywał tych związków. Tu, w Królestwie Polskim, na ówczesnych zachodnich ziemiach rosyjskiego imperium, spędził nie tylko dzieciństwo i młodość, ale i pierwsze lata służby wojskowej.



Jego przyjście na świat zostało odnotowane w następujący sposób: *Niniejszym cerkiewną pieczęcią zaświadczam, że w księdze metrykalnej cerkwi parafialnej św. Jana Chrzciciela w Łowiczu za rok 1872 akt chrztu niemowlęcia Antoniego, syna emerytowanego majora Iwana Jefimowicza Denikina, wyznania prawosławnego i jego ślubnej żony, Jelizawiety Fiodorownej, wyznania rzymskokatolickiego zapisano w sposób następujący: wykaz (ilość) urodzonych płci męskiej – nr 33. Data narodzin: 1872, czwartego grudnia. Data chrztu: tego samego roku, 25 grudnia.*

Na oryginale podpisał się proboszcz parafialnej cerkwi w Łowiczu, o. **Wieniamin Skworcow**.

Chociaż Denikin został ochrzczony w Łowiczu, urodził się na przedmieściach Włocławka, wówczas powiatowego miasta warszawskiej guberni. Tam po przejściu na emeryturę mieszkał jego ojciec, carski major w stanie spoczynku, który ożenił się z Polką **Elżbietą Wrzesińską**. Było to jego drugie małżeństwo.

Mimo że rosyjsko-polskie stosunki były wówczas napięte, życie w rodzinie Denikina płynęło spokojnie i zgodnie: z matką chłopiec rozmawiał po polsku, z ojcem po rosyjsku. Znajomość języka polskiego przydała się Antoniemu Iwanowiczowi w listopadzie 1917 roku, kiedy generał, unikając represji za uczestnictwo w buncie **Korniłowa**, przedzierał się nad Don, gdzie wziął udział w tworzeniu Ochotniczej Armii. Z dokumentami na nazwisko pomocnika naczelnika oddziału opatrunkowego, **Aleksandra Dembowskiego**, i

rozmawiając z napotykanymi po drodze osobami po polsku, nie budził żadnych podejrzeń.

Po ukończeniu szkoły realnej we Włocławku młody Denikin stanął przed wyborem kariery.

Swoje powołanie w autobiograficznej książce „Droga rosyjskiego oficera" opisał tak: *W pierwszym roku mego życia, podczas jakiegoś rodzinnego święta, zgodnie ze starymi wierzeniami rodzice chcieli wywróżyć moją przyszłość: położyli na tacy krzyż, dziecinną szablę, kieliszek i książkę. Przynieśli mnie. W jednej chwili zainteresowałem się szablą, potem pobawiłem się kieliszkiem, a pozostałych rzeczy nie chciałem nawet dotknąć*.

Opowiadania ojca, wychowanie w duchu patriotycznym, dziecięce zabawy w wojsko określiły wybór życiowej drogi – służba wojskowa.

Pierwszym miejscem służby podporucznika Denikina okazała się 2 polowa brygada artylerii, stacjonująca w mieście Biała (obecnie Biała Podlaska) w siedleckiej guberni, gdzie, jak pisał Denikin w swoich wspomnieniach, *z roku na rok wciąż to samo i to samo. Te same rozmowy i żarty. (...) ani jeden prelegent, ani jedna porządna trupa nie zawędrowała do naszej głuszy. Słowem szare życie, małe interesy – czechowowskie dni powszednie*.

Polska społeczność Białej żyła w swoim kręgu i stroniła od Rosjan. Z przedstawicielami męskiej części ludności spotkania odbywały się na neutralnym gruncie – w klubie miejskim albo restauracji, ale te znajomości nie przenosiły się do domów. Polskie panie *były bardziej nietolerancyjne niż ich mężowie, a ich nietolerancję mogła pokonać tylko sympatia*.

Rosyjska inteligencja Białej składała się z pracowników służby wojskowej i cywilnej. *W tym kręgu* – pisze Denikin – *skupiały się wszelkie nasze zewnętrzne zainteresowania. Odwiedzano się, kłócono i godzono, przyjaźniono i rozchodzono, zalecano i żeniono*. Już wtedy, będąc zupełnie młodym człowiekiem, Anton Iwanowicz cieszył się autorytetem i powszechnym szacunkiem. Jego opinii wysłuchiwano z uwagą, zapraszając innych gości podkreślano jego zapowiedzianą obecność: *Proszę dzisiaj nas odwiedzić, posiedzimy, porozmawiamy. Denikin będzie*.





Lata spędzone na prowincji nie minęły bezowocnie. Denikin zdobył nie tylko pierwsze doświadczenie jako dowódca, ale także jako człowiek pióra.

Aż do pierwszej wojny światowej Anton Iwanowicz pod pseudonimem **I. Noczin** publikował artykuły w czasopismach „Razwiedczyk", „Russkij Inwalid" i „Warszawskij Dniewnik" (założony przez szwagra **Aleksandra Puszkina**, **Pawliszczewa**). (...)

Już na emigracji Denikin napisał czterotomową pracę: „Oczerki russkoj smuty", obejmującą lutową rewolucję, przewrót bolszewicki i wojnę domową, a także cały szereg prac, poświęconych rosyjskiej zagranicy i armii.

W Białej Denikin poznał swoją przyszłą żonę, której poświęcił autobiografię „Put' russkogo oficera":

Przyjaciółce dni moich surowych
Żonie, pomocnicy w trudach,
Ogrzany jej troską
Złączony jednomyślnością
Pozostawiam opowiadanie
O początku mego życia.

W Białej Anton Iwanowicz bardzo zaprzyjaźnił się z miejscowym inspektorem podatkowym **Wasilijem Iwanowiczem Czyżem** i jego małżonką. Poznali się podczas polowania, kiedy Denikin celnym strzałem uratował Wasilija Iwanowicza przed atakiem rozjuszonego dzika. W dowód wdzięczności został zaproszony na chrzciny córki Czyża **Kseni**, którą wszyscy potem nazywali Asią.



W czerwcu 1902 roku, po pracy w sztabie generalnym, Denikin został starszym adiutantem sztabu 2 dywizji piechoty, stacjonującej w Brześciu Litewskim.

Od października mieszkał już w Warszawie – początkowo dowodził rotą 183 pułtuskiego pułku piechoty, potem służył jako starszy adiutant w sztabie 2 korpusu kawalerii. Stolicę Królestwa Polskiego Denikin porzucił wraz z początkiem wojny rosyjsko-japońskiej.

Na stronie obok: Anton Iwanowicz Denikin na początku kariery i w wieku dojrzałym; u dołu: razem z członkami ochotniczej armii
Poniżej: generał Denikin na froncie

W 1915 roku Anton Iwanowicz postanowił związać swoje życie z Asią Czyż. Miał już ponad 43 lata, nigdy nie był żonaty.

Denikin żył w pewnym odosobnieniu, gdyż zarówno jego matka, jak i polska niania **Apolonia** (albo po prostu Połosia) krępowały się przyjmować gości z powodu nieznajomości języka rosyjskiego. Jak troskliwy syn Denikin chronił te dwie starsze kobiety.

Miał jedną sympatię – Asię Czyż, która wyrosła na elegancką dziewczynę, Ksenię Wasiljewną. Po ukończeniu, jeszcze przed wojną, instytutu panien szlachetnie urodzonych w Warszawie, uczyła się w Piotrogrodzie na kursach profesora **Płatonowa** i przygotowywała się do zawodu nauczycielki historii Rosji w żeńskich szkołach. Jej narzeczony zginął na wojnie, a rodzice się rozeszli i już zdążyli znaleźć nowych towarzyszy życia. Jej rodzinna Biała była okupowana przez niemieckie wojska. Podobnie jak Denikin, Ksenia Wasiljewna czuła się samotna.

Oświadczyny Denikina bardzo ją zaskoczyły. Nie odrzuciła ich, ale poprosiła o trochę więcej czasu, żeby oswoiwszy się z myślą o ślubie, lepiej poznać Antona Iwanowicza i dopiero później podjąć ostateczną decyzję. W oczekiwaniu na nią Anton Iwanowicz przeżywał *takie napięcie, jak podczas boju, którego losy się ważą*.

W styczniu 1918 roku w Nowoczerkasku Ksenia Wasiljewna została żoną generała Denikina, by dzielić z nim zarówno wzloty i upadki walki zbrojnej, jak i trudności życia wygnańców.

Anton Iwanowicz Denikin w życiu doświadczył wiele. Urodzony w rodzinie rosyjskiego oficera, oddanego w młodości przez rodziców, chłopów pańszczyźnianych z saratowskiej guberni, do armii jako rekrut, Denikin przeszedł wszystkie stopnie służbowej drabiny – od porucznika do generała lejtenanta Sztabu Generalnego.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej za wybitną odwagę w walkach został podniesiony najpierw do rangi podpułkownika, a wkrótce pułkownika. Był to duży skok w karierze.



Do historii tej wojny weszły nazwy kilku wzgórz, związanych z epizodami rosyjskiego męstwa. Wśród nich jest też „wzgórze Denikina" na cześć potyczki, w której Denikin bagnetami odparł japoński atak.

Został nagrodzony orderem św. Stanisława i św. Anny 3 stopnia z mieczami i wstęgą oraz 2 stopnia z mieczami.

W czasie pierwszej wojny światowej Denikin dowodził 4 brygadą strzelców, która zasłużyła na nazwę „Żelaznej" i opinię najdzielniejszej w rosyjskiej armii. Został nagrodzony dwoma krzyżami św. Jerzego i bronią.

Po rewolucji lutowej Antona Iwanowicza mianowano naczelnikiem sztabu najwyższego głównego dowódcy. Był jednym z założycieli ruchu „Białych".

W marcu 1918 zaczął dowodzić ochotniczą armią. W grudniu był już głównym dowódcą Sił Zbrojnych Południa Rosji. Wiosną 1919 roku wyzwolił Kubań, Kaukaz Północny, Don, Donbas, Ukrainę, a jesienią rozpoczął nieudaną ofensywę na Moskwę.

Rok później, przekonawszy się o bezcelowości dalszej walki, przekazał dowodzenie generałowi **Wranglowi** i wyruszył na angielskim statku do Konstantynopola, zabierając ze sobą żonę i córkę.

Żył na emigracji w Belgii, na Węgrzech, we Francji, USA. Nieraz wspominał swoje życie w Przywiślańskim Kraju.

Denikin zmarł na atak serca 8 sierpnia 1947 roku w USA – został pochowany na cmentarzu w Detroit z honorami wojskowymi jako zwierzchnik sojuszniczej armii w pierwszej wojnie światowej. 15 grudnia 1952 roku na mocy decyzji wspólnoty białych Kozaków w Stanach Zjednoczonych przeniesiono trumnę na prawosławny cmentarz św. Włodzimierza w mieście Jakson w stanie New Jersey. A 3 października 2005 roku odbył się trzeci pogrzeb generała.

Prochy Antona Iwanowicza Denikina i jego żony Kseni Wasiljewnej zostały przewiezione do Moskwy i pochowane w Dońskim Monasterze. Ten pogrzeb został zorganizowany za zgodą córki Denikina – **Mariny Antonownej Denikiny Grey**, która przed śmiercią otrzymała rosyjskie obywatelstwo.

Wioletta Wiernicka
tłumaczyła
Ałła Matreńczyk
fototografie pochodzą
z archiwum autorki

Prof. Bazyli Białokozowicz (z lewej) i Wiktor Szwed

21 lutego 2010 roku zmarł w Warszawie profesor Bazyli Białokozowicz, wybitny komparatysta, slawista z ogromnym dorobkiem.Był autorem kilkunastu książek, pół tysiąca artykułów naukowych, twórcą i redaktorem wielu czasopism naukowych, promotorem kilkudziesięciu prac doktorskich i habilitacyjnych, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Leningradzie i Niżnym Nowgorodzie. W „Złotej księdze nauki polskiej 2000. Naukowcy przełomu wieków” czytamy o zainteresowaniach naukowych Profesora: kulturologia i komparatystyka, pogranicza, kresy i styki, temat historyczny w literaturze pięknej, polsko-wschodniosłowiańskie stosunki literackie, rusycystyka i białorutenistyka, dzieje slawistyki.

Profesor Bazyli Białokozowicz

1932-2010

Bazyli Białokozowicz urodził się 2 stycznia 1932 roku w Widowie koło Bielska Podlaskiego. Był świadkiem historii prawie całego XX wieku i zachował dobrą pamięć przeżytych czasów.

Miał siedem lat, gdy do Widowa na początku września 1939 roku wjechał oddział niemiecki, potem weszli radzieccy kawalerzyści, czołgi, piechota. Taki był początek wojny.

W 2002 roku Profesor poświęcił mi pół dnia, snując wspomnienia. Spotkaliśmy się w Warszawie w księgarni **Jana Zabrockiego**, Centrum Kultury Słowiańskiej przy ulicy Gagarina. Profesor opowiadał o dzieciństwie w Widowie, swoich szkołach i uniwersytetach, pracy naukowej, zainteresowaniach.

Jeszcze przed wojną ukończył w Widowie rok szkoły polskiej. Przy sowietach uczył się w szkole białoruskiej. W czasie okupacji niemieckiej chodził do szkoły białoruskiej w Bielsku Podlaskim. Uczono tam też języka niemieckiego, ale nie polskiego. Po wojnie znów uczył się w białoruskiej szkole w Bielsku Podlaskim. W budynku przy kinie „Znicz” uczono po polsku, białorusku i rosyjsku. Ale z nazwy była to szkoła białoruska.

W 1947 roku szkołę zlikwidowano. Bazyli Białokozowicz poszedł do liceum polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Ukończył to liceum jako „przodownik nauki i pracy społecznej”. W nagrodę pojechał w 1951 roku do Berlina na Światowy Zlot Młodzieży.



Przodownicy byli przyjmowani na studia w Polsce bez egzaminu. Bazyli Białokozowicz mógł studiować polonistykę. Bardzo chciał studiować historię w Związku Radzieckim. Zaproponowano mu filologię rosyjską.On jednak chciał zrealizować swoje marzenia, więc poszedł z „reklamacją” do samego ministra oświaty. Profesor tak mi relacjonował owo spotkanie z ministrem: – W jakiej sprawie towarzysz przychodzi?– pytał minister. – Chciałem w ojczyźnie Lenina i Stalina poznać prawdziwą historię – odpowiadałem. I dodałem: – Tylko marksizm, leninizm i stalinizm podają prawdziwą historię. Minister, uśmiechając się dwuznacznie, tłumaczył: – Podzielam poglądy towarzysza. Jednak problemem jest brak miejsc na historii w ojczyźnie Lenina i Stalina. Ale studiując filologię rosyjską towarzysz, jeśli będzie miał oczy szeroko otwarte, też pozna prawdziwą historię.

Bazyli Białokozowicz po przyjeździe do Moskwy został skierowany na uniwersytet do Gorkiego (teraz Niżnyj Nowgorod). Już na drugim roku pozwolono mu studiować eksternistycznie historię. Nim ukoń-

czył studia, Gorki stał się miastem zamkniętym. Polskich studentów wysłano do innych miast. Bazyli Białokozowicz znalazł się w Leningradzie. Na trzecim roku, jeszcze w Gorkim, napisał pracę „Lew Tostoj i Polska". Była to najlepsza praca na roku. Tropem Lwa Tołstoja będzie Profesor Białokozowicz szedł od tej chwili przez całe życie. Na drogę do Leningradu otrzymał od wybitnego profesora Krasnowa, historyka literatury rosyjskiej XIX wieku, rekomendacje do muzeum Tołstoja w Moskwie i listy polecające. Dzięki listom poznał żyjących jeszcze osobistych sekretarzy Lwa Tołstoja. W Moskwie, w dziale rękopisów, przeczytał kilka tysięcy listów z korespondencji Tołstoja. Do Tołstoja pisali wszyscy – piekarz Szczeciński z Radomia i pani Zaleska z Radomia, Mahatma Gandhi i Kurianowicz z Narwi.

Magisterska praca Bazylego Białokozowicza nosiła tytuł „Tołstoj i polskoje litieraturnoje obszczestwiennoje dwiżenije". Praca doktorska także została poświęcona Tołstojowi.

Bazyli Białokozowicz wrócił do Polski w 1956 roku. Od lutego 1957 roku rozpoczął pracę na Uniwersytecie Warszawskim w katedrze filologii rosyjskiej, która mieściła się w Pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu. Profesor **Jan Zygmunt Jakubowski** wciągnął Bazylego Białokozowicza do grona „Przeglądu Humanistycznego". – Tam spotykałem się – wspominał Profesor – z profesorami Krzyżanowskim, Żurowskim, Kumanieckim, Kulczycką-Saloni. W tym kręgu kształtowała się moja osobowość i nawyk do pracy naukowej.

W sprawy ukrainistyczne wciągnął profesora **Jerzy Jędrzejewicz**, pisarz i tłumacz, autor „Nocy ukraińskich albo rodowodu Geniusza. Rzecz o Tarasie Szewczence", kultowej książki wśród Ukraińców.

W latach 70. Profesor przeniósł się do Polskiej Akademii Nauk. W Instytucie Słowianoznawstwa był kierownikiem pracowni literatur wschodniosłowiańskich. Był pomysłodawcą i redaktorem pisma „Studia Polono-Slavica Orientalia. Acta Litteraria". W latach 1975-1991 redagował kwartalnik „Slavia Orientalis".

Przed emeryturą pracował w Olsztynie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Nie skarżył się na „oddalenie" od stolicy. – Z tego wyboru – mówił mi – jestem zadowolony. W Olsztynie studiuje dużo młodzieży ukraińskiej, której rodzice zostali wywiezieni w ramach Akcji Wisła. To środowisko studentów jest mi bliskie.

Profesora Białokozowicza lubili studenci, cenili profesorowie. W 2002 roku zapytałem kilku z nich o ocenę Profesora.

Profesor **Wiktor Skrunda**, dyrektor Instytutu Rusycystki Uniwersytetu Warszawskiego: – Profesor Bazyli Białokozowicz należy do najbardziej zasłużonych historyków literatury w Polsce. Jest jednym ze współtwórców rusycystyki w Polsce. To człowiek z natury bezinteresowny. Nie robił osobistej kariery, nie troszczył się o majątek. Dobry opiekun naukowy. Nigdy nie liczył na wzajemność, na przyszłe zyski. Cechuje go, w dobrym sensie tego słowa, naiwność, dziecięce spojrzenie, szczery entuzjazm.

Prof. **Walenty Piłat**, dyrektor Instytutu Słowiańszczyzny Wschodniej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie: – Slawista z ogromnym dorobkiem naukowym. Białokozowicz to chodząca encyklopedia. Doskonale zna literatury słowiańskie. To profesor życzliwy ludziom.

Prof. **Joanna Mianowska**, rusycystka, kierownik Zakładu Badań nad Kulturą Rosji w Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego: – Profesor Bazyli Białokozowicz to najwybitniejszy uczony, jeśli chodzi o komparatystykę, w dziedzinie historii naukowych stosunków polsko-rosyjskich, jeden z najwybitniejszych w Polsce badaczy dorobku Lwa Tołstoja. Człowiek bardzo ciepły. Stosunki w polskiej nauce nie są najlepsze. Profesor jest

РАЗВІТАННЕ

Памяці Прафесара
Васіля Белаказовіча

Дружа мой, так нечакана
Пакінуў ты знямоглы свет.
Астаўся я з балючай ранай
Табою ўслаўлены паэт.

Якую безліч слоў сардэчных
Ты перадаў маёй душы!
Сказаў:
– ,,Паэты жывуць вечна"
Ты не смуткуй, пішы, пішы."

Ты праз жыццё праходзіў цяжка,
Вучыўся, навучаў, твварыў.
Працалюбівы, як мурашка,
І дабрачынны, аж на здзіў!

Славіў Ты родную краіну,
Нашых заслужаных людзей.
Нашчадкам Ты сваім пакінуў
Шмат кніг карыстных і ідэй.

Мы ўсе на свеце толькі госці,
Толькі часова тут жывём.
Усе чаргова на пагосце
Спачнем апошнім вечным сном.

Спі, спі спакойна,
Дружа мілы,
Без болю, без зямных трывог.
Пухам хай станецца магіла,
Няхай у апецы мае Бог!

Віктар Швед
Беласток, 01.03.2010 года

innym uczonym. Moim zdaniem jego wielkość polega na tym, że u każdego potrafi znaleźć walory. Nigdy nie daje odczuć, że ktoś jest głupszy. Mało jest takich ludzi.

Wieloletnim, dobrym znajomym, a nawet przyjacielem Profesora Białokozowicza jest **Wiktor Szwed**, białoruski poeta.

Wiktor Szwed wspomina Profesora: – Poznałem go w Bielsku Podlaskim, gdy on był licealistą. Miał wtedy trzynaście lat, ja dwadzieścia. Po dwudziestu latach los nas zetknął w Warszawie. Bazyli był już doktorem, ja studiowałem na filologii białoruskiej i dodatkowo filologię rosyjską. Bazyli prowadził u nas zajęcia z literatury rosyjskiej. Dobrze się rozumieliśmy. Bazyli czytał „Niwę", a w niej moje wiersze, sam publikował rozprawy o działaczach białoruskich z okresu XX-lecia międzywojennego, zajmujących się literaturą piękną. W owym czasie ja kierowałem warszawskim oddziałem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Bazyli przychodził na odczyty, sam też je wygłaszał na różne tematy. Bardzo go obchodziły białoruskie sprawy. Brał udział w pracach literackiego stowarzyszenia „Białowieża". Jedną z ostatnich prac poświęcił mojej poezji. To jedna z najbardziej wnikliwych ocen mojej twórczości. Pięć lat temu w księgarni Jana Zabrockiego obchodziłem moje 80-lecie. Bazyli prowadził to spotkanie. Mówił z wielkim znawstwem o tym, co napisałem. Byłby na pewno moim gościem na 85-leciu. Za wcześnie odszedł.

Wiktor Szwed napisał wiersz pamięci swego przyjaciela, który drukujemy.

Księgarnia Jana Zabrockiego w Warszawie przy ulicy Gagarina istniała piętnaście lat. Profesor przez cały czas jej istnienia był stałym bywalcem. – W „Centrum" – wspomina Jan Zabrocki – zorganizowałem około czterysta różnego rodzaju spotkań, najwięcej literackich. Ponad sto prowadził Bazyli Białokozowicz. Do Profesora przyjeżdżało dużo uczonych zza granicy. Wszystkich przyprowadzał do mojej księgarni. Kilka lat temu kupił miejsce na prawosławnym wolskim cmentarzu. – Janek, leżeć wśród swoich będzie sympatyczniej – argumentował.

Profesor Białokozowicz był patriotą Ziemi Podlaskiej. Kilka razy uczestniczył w koferencjach organizowanych przez prof. **Anatola Odzijewicza**, twórcę skansenu w Białowieży – właśnie w skansenie. – To wielki erudyta – mówi prof. Odzijewicz – a przy tym odważny w swoich poglądach. Piąta konferencja w Białowieży, organizowana w 2010 roku przez Stowarzyszenie Kulturalne „Ruś" i Stowarzyszenie „Skansen w Białowieży", będzie poświęcona profesorowi Bazylemu Białokozowiczowi.

Bazyli Białokozowicz w księgarni Jana Zabrockiego 24 kwietnia 1998 roku podarował mi książkę „Między wschodem a zachodem. Z dziejów formowania się białoruskiej świadomości narodowej" – wspaniałe eseje, które się czyta jednym tchem. Pośród nich „Białoruskie korzenie Adama Mickiewicza" to esej wzorcowy. Czytam go często. Wspominam to z powodu dedykacji: „Autorowi znakomitej «Kroniki Michała Bołtryka» – dociekliwemu obserwatorowi i komentatorowi naszej współczesności w ujęciu diachronicznym i synchronicznym…".

Co więcej, spotykając mnie w księgarni Jana Zabrockiego, a dawniej bywałem tam często, Profesor zawsze głośno wołał (tak żeby wszyscy słyszeli): – Michał, jak ty to robisz! Chciałbym i ja tak pisać taką kronikę. Wiele razy próbowałem i nie wychodziło mi...

Wprawiało mnie to w zażenowanie. – Panie Profesorze – odpowiadałem, śmiejąc się – Pan potrafi i może, ja, niestety, muszę to robić co miesiąc...

Wiecznaja pamiać Wam, Panie Profesorze!

Michał Bołtryk

fot. **archiwum Wiktora Szweda**

Тэатральныя гастролі

9 сакавіка ў Драматычным Тэатры ў Беластоку выступіў з двума спектаклямі Рэспубліканскі Тэатр Беларускай Драматургіі з Мінска. Беластоцкія гледачы мелі магчымасць паглядзець "Чарнобыльскую малітву" і "Гісторыю пра двух сабак".

"Чарнобыльская малітва" гэта спектакль асаблівы і трагічны як сама гісторыя Чарнобыля, не толькі для беларусаў, але для ўсяго чалавецтва. Драма паводле кніжкі **Святланы Алексіевіч**, у пастаноўцы французскага рэжысёра **Бруно Бусаголя**.

– Я яму асысціраваў у пастаноўцы – гаворыць **Валеры Асіненка**. Мяне здзівілі адносіны французаў да нашай бяды, яны ўспрымалі Чарнобыль як боль усяго чалавецтва. У 20-ую гадавіну чарнобыльскай трагедыі мы сарганізавалі супольны беларуска – французкі праект, мае акцёры сыгралі для французаў. Мы ведаем чарнобыльскую зону як перасяленцы – паясняе.

"Чарнобыльская малітва" гэта хвалюючая аповесць, на якую складваюцца маналогі людзей, прадстаўнікоў розных пластоў грамадства. Маналогі да болю асабістыя і вельмі сімвалічныя, іх можна аднясці да лёсу кожнага чалавека. У фінале, з-пад зрубленых п'янькоў дрэваў чуваць галасы памерлых з зямлі, якія зліваюцца ў адзін сумны хор. Зала суперажывае гэты боль, таму не павінна быць ніякай фальшы.

– Гэта вельмі магутны ўрок – падкрэслівае Валеры Анісенка. На спектаклі стаіць такая цішыня, якой не бывае ні на адной п'есе ў нашым тэатры. Толькі мы яе іграем…

Беластоцкія гледачы "Чар-



нобыльскай малітвы" апладзіравалі акцёраў стоячы. 10 сакавіка спектакль маглі паглядзець жыхары Бельска Падляшскага а 11 сакавіка Гайнаўкі.

Спектакль "Гісторыя пра двух сабак" прыцягнуў шмат дзяцей і моладзі, якія спачувалі пакінутым праз сваіх гаспадароў сабакам – лабрадору Дунаю і французскай бульдожцы Булька. Сабакі хочуць знайсці сабе новых гаспадароў але гэта няпроста, таму што ў горадзе жыве шмат дрэнных і небяспечных людзей. Дунай і Булька вераць у тое, што іх дабрыня і адданасць абавязкава каму – небудзь патрэбныя. А той, хто верыць у дабрыню, абавязкова яе сустрэне.

– Гэта наша прэм'ера – гаворыць рэжысёр Валерый Асіненка. Мы спачатку думалі ўвесці другую казку, але прэм'ера ўдалася. Пры гэтым спектаклі ў нас праходзіць адмысловая акцыя "Я тут – я ёсць". Дзеці вывешваюць фонды і фатаграфіі бяздомных сабак і катоў, якія чакаюць сваіх гаспадароў, адрасы і тэлефоны. Многія дзеці цягнуць сваіх бацькоў просячы, каб купілі ім сябра – дадае.

Дыяпазон спектакляў тэатра вельмі шырокі і выключна на беларускай мове. Гратэска, вадэвіль, камедыя, драма, трагедыя. Нядаўна паставілі "Чайку" **Антона Чэхава**, якая прызнана крытыкамі падзеяй года.

Рэспубліканскі Тэатр Беларускай Драматургіі ў Мінску супрацоўнічае з Драматычным Тэатрам ў Любліне, дзе выступалі некалькі разоў. З Беластоцкім тэатрам ужо таксама дамовіліся пра супрацоўніцтва.

Валеры Асіненка з'яўляецца выкладчыкам Дзяржаўнага Універсітэта Культуры, дзе з кожнага курсу трапляюць выпускнікі да працы ў тэатры.

Гастролі Тэатра Беларускай Драматургіі з Мінска сарганізаваў Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы, дзякуючы кантактам дырэктара Цэнтра, **Аляксандра Карачуна** з дырэктарам і рэжысёрам тэатра Валерым Асіненка.

– Мы працуем сыходзячы з культурных патрэбнасцей нашых жыхароў на Падляшшы ці этнічных беларусаў – гаворыць **Эдуард Швайко** з Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы. Хочам, каб да нас прыязджалі самыя лепшыя калектывы Беларусі, музычныя, тэатральныя ці іншых накірункаў мастацтва – дадае.

Гэта ўжо другі тэатральны вопыт Культурнага Цэнтра. Першы быў мінулым летам у супрацоўніцтве з Аб'яднаннем Музей Малой Айчыны ў Студзіводах. З гастролямі выступіў Палескі Драматычны Тэатр са спектаклям "Пінская шляхта".

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

WOJNA I POKÓJ

„Cichy Don", „Moskwa nie wierzy łzom", „Rok 1612", ale także „W sierpniu 1944" z udziałem **Beaty Tyszkiewicz**, **Karoliny Gruszki**, **Radosława Pazury** i **Andrzeja Pieczyńskiego** – gdzie można było w marcu obejrzeć te filmy? Na telewizyjnym kanale „Wojna i pokój", jedynym poświęconym w całości klasyce kina radzieckiego i rosyjskiego, a prezentującym także najnowsze produkcje. Kanał został uruchomiony 17 października 2007 roku, nadaje przez 18 godzin na dobę. Jest dostępny wyłącznie poprzez platformę satelitarną, na pozycji 24 jako część pakietu „hity filmowe". Widz może wybierać oryginalną wersję językową – rosyjską, z polskim lektorem lub z polskimi napisami. W tym roku „Wojna i pokój" otrzymała prestiżową nagrodę Hot Bird TV Avard w kategorii „Cinema". **(am)**

Uczniowie X LO podczas lekcji języka rosyjskiego

W X Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Zwycięstwa 28 w Białymstoku powstaje klasa, jakiej jeszcze nie było. To klasa o profilu wschodniosłowiańskim.

Okno na Wschód

Skąd taki pomysł? To konsekwencja naszych działań – mówi **Maria Heller**, wicedyrektor, rusycystka, pomysłodawczyni. Dbamy o rozwój naszej placówki, dostosowując swoją ofertę edukacyjną do potrzeb rynku pracy i oczekiwań uczniów i rodziców. Z racji geograficznego położenia Białegostoku i jego wielokulturowości od dziesięciu lat z sukcesami uczymy języka rosyjskiego na poziomie podstawowym i rozszerzonym. Nasi uczniowie zajmują wysokie miejsca i w olimpiadzie języka rosyjskiego, i w olimpiadzie prawosławnej wiedzy religijnej. Nauczanie języka zaowocowało zainteresowaniem uczniów kulturą naszych wschodnich sąsiadów: Rosji, Ukrainy, Białorusi. W procesie wychowawczym wielką wagę przywiązujemy do otwierania umysłów i serc naszych uczniów na inne kultury, religie, narodowości, na człowieka po prostu. Duchową opiekę nad młodzieżą sprawują katecheci religii katolickiej i prawosławnej. Gazetki w sali katechetycznej nie dzielą jej na dwie części, tylko przeplatają się. Na podkreślenie zasługuje współpraca między nauczycielem religii prawosławnej o. **Mariuszem Romańczukiem**, który bardzo ożywił prawosławną młodzież w naszej szkole, i katechetką katolicką. W naszej szkole odbył się i dzień misyjny, i dzień ekumeniczny.

Dodatkowym impulsem do utworzenia klasy było spotkanie w ramach *Świątych wieczerow*, zorganizowane przez współpracujące ze szkołą Rosyjskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Wielu rodziców obecnych na spotkaniu było zaskoczonych, że w szkole od tak dawna jest nauczany rosyjski, że mogą się go uczyć wszyscy chętni, a nie tylko wybrane klasy, i co najważniejsze – że kształcenie odbywa się na wysokim poziomie.

W klasie wschodniosłowiańskiej poza językami angielskim i rosyjskim na poziomie rozszerzonym będą też dwa zupełnie nowe przedmioty. Jeden z nich, kultura wschodniosłowiańska, będzie obejmował zagadnienia związane z kulturą Rosji, Ukrainy i Białorusi, drugi, realioznawstwo, dotyczyć będzie geografii, historii i wiedzy o społeczeństwach tych państw. Szkoła współpracuje z liceum z Kaliningradu, poszukuje kontaktów ze szkołami na Ukrainie i Białorusi. Przewidziane są wyjazdy, wymiany (szkoła dysponuje internatem). Poza tradycyjnymi lekcjami, uczniowie będą pracować w ramach projektów czy zajęć e-learningowych, a takie z fizyki są tu realizowane już od trzech lat i zajęły dwudzieste czwarte miejsce wśród pięćdziesięciu najlepszych zajęć tego typu w Europie.



Szkoła średnia to okno ku przyszłości, a o tym, że „kierunek na Wschód" faktycznie ma przyszłość, informują dyrekcję pracodawcy, którzy współpracują ze szkołą na tyle efektywnie, że Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1, do którego należy X LO, posiada nadawany przez Fundację Młodzieżowej Przedsiębiorczości certyfikat „Szkoła Przedsiębiorczości". Klasa o takim profilu to odpowiedź na zapotrzebowanie lokalnego rynku pracy, który ma szansę dynamicznego rozwoju m. in. dzięki współpracy gospodarczej ze Wschodem.

Z uznaniem do idei odniósł się arcybiskup **Jakub**. Już została podpisana umowa z Uniwersytetem w Białymstoku. Pracownicy Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej obiecali pomoc, niewykluczone, że będą też prowadzić zajęcia.

Ci, którzy już są uczniami X LO żałują, że klasa o tym profilu powstaje dopiero teraz. Bo to klasa prestiżowa, obok „wschodniosłowiańska" ma też nazwę „uniwersytecka". Na chętnych, zainteresowanych kulturą i współczesnością państw wschodnich, czeka trzydzieści miejsc. Kto pierwszy ten lepszy. Rekrutacja elektroniczna już trwa.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Zaangażowane oglądanie wystawy i kierownik muzeum Alina Dębowska





Dobra wystawa w dobrym miejscu

O wystawie młodego malarstwa białoruskiego pisaliśmy przed kilkoma miesiącami, kiedy otwierano ją w Białymstoku. Warto do niej wrócić z kilku powodów. To na pewno same prace – malarstwo figuratywne i abstrakcyjne Iryny Dudarawej-Jasiukajć, Taciany Gryniewicz, Hanny Siliwończyk i Wasila Piaszkuna. Różnorodne i dobre. Warto też zauważyć, że – oprócz Białegostoku – wystawa gościła w Warszawie, Łodzi i Gdańsku. 5 marca otwarto ją po raz kolejny, tym razem w muzeum w ratuszu w Bielsku Podlaskim.

Walentyna Babulewicz, nauczycielka języka białoruskiego, przyszła tu z czwartoklasistami. – Za mali? – zdecydowanie nie, choć w pierwszej chwili myślałam, że ta sztuka jest za trudna dla dzieci. Okazuje się, że uczymy się od siebie nawzajem, ja coś im pokazuję, a oni zwracają moją uwagę na coś, czego nie zauważałam.

Dzieci z bielskich szkół często przychodzą do muzeum. I to zarówno te młodsze, jak i starsze. O swoich muzealnych doświadczeniach w czasach i podstawówki, i gimnazjum, i liceum **Justyna Zalewska**, studentka pedagogiki, teraz odbywająca praktyki w bielskim ratuszu, mówi, że były przydatne, ale przede wszystkim ciekawe.

– Bo ważne jest gromadzenie zbiorów, ale także sposób ich prezentowania – mówi **Alina Dębowska**, kierownik muzeum. – Mamy sukcesy w edukacji muzealnej. Dzięki naszym projektom spotkały się pokolenia – dziadkowie i wnuki, dzieci i rodzice, mamy szeroką ofertę edukacyjną skierowaną i do dzieci, i do dorosłych. W 2009 roku nasza placówka obchodziła 25-lecie, z tej okazji w kwietniu organizujemy konferencję poświęconą temu co robimy dobrze, co zabiera nam najwięcej czasu, ale też i daje wiele satysfakcji – edukacji muzealnej. Przyjadą do nas muzealnicy z ważnych ośrodków w Polsce – z Warszawy, Poznania, Krakowa, także z Białorusi i Ukrainy. Istniejemy w świadomości mieszkańców miasta, którzy sami nas odpytują, co tym razem dla nich przygotowujemy. Jesteśmy obecni w szkołach. Prowadzimy zajęcia u nas i wyjeżdżamy poza mury muzeum. Każdej prezentowanej u nas wystawie towarzyszą przedsięwzięcia edukacyjne.

Oczywiście wystawa malarstwa białoruskiego taką oprawę też otrzyma. Co to będzie tym razem, można się dowiedzieć u pracowników muzeum.

– Miło jest tu gościć. Tu panuje dobra atmosfera – mówił podczas otwarcia **Eduard Szwajko** z Centrum Kulturalnego Białorusi, które organizowało wystawę.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Prof. Andrej Harbacki i jedna z jego prac – Kanał Augustowski



Czy profesora Andreja Harbackiego, historyka, można nazwać fotografem amatorem? Moim zdaniem nie. Jest on profesjonalistą. Dowód? Wystawa jego fotografii, która została otwarta 24 marca w Centrum Kulturalnym Białorusi w Białymstoku, zdradza wieloletnią praktykę posługiwania się aparatem fotograficznym i znajomość tej dziedziny sztuki. Na kilkudziesięciu zdjęciach widzimy dobrze skomponowane kadry, różnorodność motywów, odkrywcze nieraz ujęcia albo piękno ulotne, krótkotrwałe, które historyk-artysta zdążył schwycić w swoim kadrze.

Fotograficzne impresje

Prof. **Andrej Harbacki** lubił fotografować od dzieciństwa Dokąd by nie wyjeżdżał, zabierał ze sobą aparat. I gromadził aparaty, poczynając od Smieny 1, Smieny 6, Smieny 8, kończąc na Nikonie. Ma całą szafę aparatów, takie domowe muzeum, które ciągle się wzbogaca o nowe eksponaty i... drażni żonę.

Te zainteresowania przywiodły prof. Harbackiego na wydział fotografii i filmu, na którym studiował przez trzy lata. Był czas, gdy zdjęciami przez pięć lat zarabiał na życie. Robił filmy dokumentalne – brał kamerę na plecy i ruszał w drogę. Sam filmy montował – profesjonalnie. Potem stwierdził: – Wystarczy tego i zabrał się za historię, naukowo, poważnie, uzyskując etat i kolejne stopnie naukowe w Uniwersytecie Brzeskim. Przez ostatnie trzy lata związał się z Uniwersytetem w Białymstoku i tu kieruje jednym z zakładów na wydziale pedagogiki i psychologii.

Ale pasja fotografowania nie opuszczała go i jako historyka, znanego w świecie specjalistę od losów staroobrzędowców. Dokumentował w swoich kadrach bogaty i różnorodny świat starobrzędowców – ich molenny, obrzędy, obyczaje, stroje.

W czasie otwarcia wystawy na dotykanie opisywanej przez Andreja Harbackiego jako historyka rzeczywistości zwrócił uwagę kolega po fachu, prof. **Antoni Mironowicz**.

– Wiele lat temu spotkałem na Białorusi prof. Hienadzia Kachanouskaha, historyka i krajoznawcę – mówił. – Uświadomił on mi wtedy, że historyk, który zamyka się tylko w archiwum, nigdy nie napisze dobrej książki. On musi dotknąć miejsc, na których czas zostawił mocny ślad. Poczuć ich atmosferę. I to właśnie czyni prof. Harbacki.

Dziekan wydziału pedagogiki i psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, prof. **Elwira Kryńska**, wyraziła swoje zadowolenie, że Andrej Harbacki łączy w sobie wspaniały umysł analityczny historyka z pasją artysty i nadzieję, że te cechy, bardzo potrzebne przyszłym nauczycielom, zaszczepi swoim studentom.

Andrej Harbacki ma zamiar wydać razem ze znanym na Białorusi prof. **Miaszeczko** książkę-album „Transgraniczne wodne magistrale. Brzesko-Pińskie Polesie”. Ciekawy materiał fotograficzny ma z Grodzieńszczyzny, Ziemi Brzeskiej i Białostocczyzny. Byłby dobrą podstawą dla stworzenia transgranicznego przewodnika turystycznego. Ale najbardziej zaawansowane są prace nad albumem o cerkwiach Ziemi Brzeskiej, czyli brzesko-kobryńskiej eparchii.

Wystawę w Białymstoku przy ul. Modlińskiej 2 można oglądać do końca marca.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Andrej Harbacki**



О Павлі Кунціку

Павел Кунцік вродил ся на Лемковині в селі Перунка, 13 марця 1922 рока, в родині Григория Кунціка (1892-1952) і Олены з дому Дубец (1896-1965). Мал Він єдного брата Василя і штирі сестры: **Михалину Олесьнєвич**, **Марию Дубец**, **Анну Васьенько** і **Ольґу Татусько**. В своім жытю зазнал Павел радісных хвиль, хоц доля не шкодувала йому і смутку. В 1947 році трафил до Явожна. Мімо трагічных хвиль, был особом веселом і жартобливом. Його оповіданя про жытьовы подійі зацєкавили не єдну особу, а його сьпіваню лемківскых народных і інчых пісень не было кінця. Ой, як Павел любил товариство, сьпів і музыку!



Шанувал лемківску культуру і традицю, котры старал ся переказувати молодшому поколіню. Свій дар сьпіву приносил тіж до церкви, де орґанізувал представліня Вертепу, котрий операл ся на традициі рідной Перункы. Пожертвуваня з Вертепів были перезначаны на потребы православных церквы в Польщы, головні на Лемковині. Згадувал Він тіж выселіня в часі Акциі "Вісла", котре одорвало його і інчых Лемків од вітцівскых гір, де жытя было скромне, але в своій хыжы і серед своіх люди.

Павел мал троє діти, двох сынів і єдну дівку. Дочекал ся тіж двоє внучат, Сильві і Стівена, а і правнучки Марлены. На жаль, терпіня не минули Павла і в приватным жытю. Перед часом стратил жену **Марию** з дому **Цідило** (1931-1972), родом з Мохначки і двох сынів: **Володимира** (1957-1982) і **Штефана** (1955-2006). Не смотрячы на великы кривды і мукы, котры перешол – духом і віром, был все міцний. Часто припоминал слова свойого няня: "Як не можеш дакому зробити добрі, не старай ся зьлі." В 2008 році Павел остатній раз был в рідным селі, де попращал ся з горами. Павел Кунцік помер в Ню Йорку, 5 липця 2009 рока. Його жычыньом было, жебы был похороненний в Кемблові на Нижнім Шлеску, при жені, сыну і родичах. Последню вольо вітця сполнила дівка **Яніна**.

Вічная Йому Память!

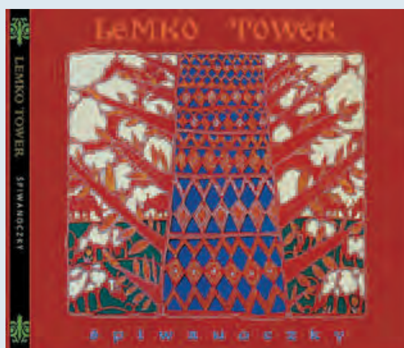
Яніна Кунцік
Ню Йорк

Na folkowo-jazzową nutę

Czwarta płyta Lemko Tower ze Strzelec Krajeńskich, najpierw dziecięcego, a potem młodzieżowego zespołu folkowego, założonego w 2004 roku z inicjatywy o. **Artura Grabana**, zaskoczyła jego fanów.

Niech nie myli dziecięco brzmiący tytuł *Śpiwanoczky*, czyli „pioseneczki". Młodzi muzycy i ich opiekunowie po półrocznych przygotowaniach przedstawili nagrania na wysokim poziomie.

Z pieśni, opracowanych przez **Olega Smohleja**, pierwszego kierownika artystycznego grupy, oraz obecnie kierującą zespołem instruktorkę śpiewu i artystkę estradową, współpracującą z **Krzesimirem Dębskim**, **Lesję Szulc**, przebija dojrzała nuta. Z dźwięków, wydaje się radosnych, niekiedy wydobywa się nostalgia. Słychać



wniesione przez Lesję, rodowitą lwowiankę, klimaty południa i zdecydowanie nowe brzmienie.

Trzecie już pokolenie wysiedlonych Łemków bez obciążeń i kompleksów, po łemkowsku, ukraińsku i polsku, pokazuje, w oparciu o muzykę źródeł, bogactwo własnych korzeni.

Jest w nich radość muzykowania i spontaniczność. W tle, gdzieś pomiędzy dźwiękami skrzypiec a melodyjnym wokalem dziewcząt, pojawia się też przejmujący liryzm, oddający istotę łemkowskiej duszy.

W *Śpiwanoczkach* jest miejsce na budzącą się wiosną przyrodę, na pokonującą smutek radość życia. Dzięki nim, świat staje się bogatszy o wiele barw.

Oko przyciąga okładka albumu, doskonale korespondująca z klimatem płyty, łącząca tradycję z nowoczesnością.

Ludowa wycinanka, trochę w pop-artowskim stylu, przedstawiająca mocno rozgałęzione drzewo, za którego konarami toczy się życie.

Śpiwanoczky już zostały dostrzeżone na rynku muzycznym i biorą udział w internetowym plebiscycie na najlepszą płytę folkową 2009 roku, Wirtualne Gęśle 2010 (na stronie: www.gesle.folk.pl głosowanie trwa do 2 kwietnia).

Anna Rydzanicz

Міра Лукша



Жывінкі з глыбінкі

Дзіцячыя кніжкі пераважна паўстаюць тады, калі ў аўтараў ёсць свае дзеці або дзеці ў знаёмых. Апошнім часам, пад канец мінулага года, пабачыла свет кніжка вядомай беларускай пісьменніцы і журналісткі Міры Лукшы пад загалоўкам “Жывінкі з глыбінкі”.

– Я ўжо шмат часу супрацоўнічаю з “Зоркай”, дзіцячай старонкай у “Ніве” – гаворыць **Міра Лукша**. Вершы змешчаныя ў кніжцы былі напісаныя спецыяльна для “Зоркі”. Першы быў пра зубранятка, пасля пра ляся з Ласінкі і льва з Ляўкова. Канцэпцыя кніжкі ўзнікла ў сядзібе рэдакцыі “Нівы”. Я кожны тыдзень пісала новыя вершы і начытвала іх сябрам з рэдакцыі. Тады мы падумалі, што буду пісаць вершы пра звяроў, якія асацыруюцца з назвамі нашых падляшскіх мясцовасцей. Кожны бегаў да карты і глядзеў адкуль можа быць звер, птушка, казяўка ці рыбка. Першымі слухачамі былі таксама сябры з рэдакцыі.

Кніжка змяшчае ў сабе 57 вершаў пра жывёлаў розных мясцовасцей. Ёсць трапныя этымалагічныя назвы, але і крыху менш трапныя названні. Дзякуючы вершам паўстаў алфавіт назваў. У кніжцы можам прачытаць вершы пра зусім малавядомых з выгляду птушак ці звяроў. Аўтарка тады паясняла, як гэты звер выглядае, чым займаецца, куды ляціць і на чым сядзіць. Ёсць і сатырычныя вершы, смешныя, для малых дзетак. Вершы могуць служыць як дэкламатарскі дапаможнік для вучняў, скорагаворкі ці страні дзеля паламання языка, нп. Лось з Ласінкі, Гусак з Гусакоў ці Жук з Жукоў.

Мясцовасці ў кніжцы гэта двухмоўныя назвы з дакладнай лакалізацыяй на карце. – Пачалося ад звяра Эму з Эльяшук з нараўчанскай гміны – гаворыць аўтарка. Гміна Нараўка вырашыла, што беларуская мова будзе ў ёй другой дапаможнай мовай. Мы тады нарысавалі Эму, які бяжыць у Нараўку і на ўказальніках мясцовасцей бачыць двухмоўныя назвы – паясняе.

Абсяг назваў у кніжцы сягае на ўсю Беласточчыну, а нават шырэй – з Сакольшчыны, Дуброўшчыны, з-пад Ялоўкі, сягаючы пад сямяціцкую гміну, а нават ёсць вавёрка з Нью – Йорка. Апрача падляшскіх звяроў у кніжцы чытаем пра індыка з Індуры на Беларусі.

Самы любімы верш Міры Лукшы змешчаны ў кніжцы гэта Лось Лук’ян з Ласінкі. Вось некалькі строк гэтага смешнага верша:

Ласы лось Лук’ян з Ласінкі:
З’еў бы брэва да галінкі,
Хай і з вольхі, хай і з дуба –
Абдзярэ з кары і лубу…

У прэзентаваную кніжку не ўвайшлі ўсе тэксты вершаў пра звяроў. Засталося іх яшчэ 21. На канцовай вокладцы кніжкі напісана, што працяг будзе. – Маю надзею, што яшчэ штосьці з гэтага атрымаецца – гаворыць Міра Лукша. Цяпер маю шмат прапаноў звяркоў, а для дзяцей увогуле пішу часта – дадае.

Вершы ў кніжцы цікава не толькі чытаць. Гэта сапраўдны дапаможнік для дэкламацыі ці маўлення. Варта паглядзець і на ілюстрацыі звяроў, птушак, розных насякомых. Рэдактарам кніжкі з’яўляецца **Ганна Кандрацюк – Свярубская**, а ў яе рэалізацыі дапамагла датацыя Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Aŀła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Eutychiusz, arcybiskup konstantynopolitański (6 / 19 IV)

Pochodził z Frygii. Jego ojciec, Aleksander, był żołnierzem, matka, Syneria, córką kapłana. W domu dziadka prezbitera zdobył początkowe wykształcenie, następnie udał się do Konstantynopola. Wziął go pod opiekę metropolita amazyjski, który uczynił młodziana najpierw klerykiem, później prezbiterem. Zamierzał z czasem udzielić mu święceń biskupich, lecz Eutychiusz, lubiący z natury spokój, wstąpił do jednego z amazyjskich monasterów, gdzie prowadząc surowe, ascetyczne życie, został podniesiony do godności archimandryty i mianowany zwierzchnikiem wszystkich klasztorów w metropolii.

W roku 553, za panowania cesarza Justyna, zwołano do Konstantynopola V Sobór Powszechny. Metropolita z powodu choroby wysłał tam delegata, archimandrytę Eutychiusza, który przybył do Konstantynopola jeszcze przed otwarciem soboru, serdecznie przyjęty przez patriarchę Minę. Zdobył jego szacunek do tego stopnia, iż sędziwy i chory patriarcha ujrzał w Eutychiuszu swego następcę i wydał o nim jak najlepszą opinię cesarzowi. Po śmierci Miny Eutychiusz już jako patriarcha Konstantynopola przewodniczył V Soborowi Powszechnemu. Miał wtedy czterdzieści lat.

Kierował Cerkwią konstantynopolitańską dwanaście lat, do czasu, kiedy to innego już cesarza, Justyniana, napiętnował za wspieranie niektórych heretyków. Został za to zesłany do klasztoru w Amazji, gdzie wcześniej był archimandrytą. W klasztorze, jak wcześniej, prowadził ascetyczne życie, uzdrawiał chorych przez namaszczenie świętym olejem i pozostawał nieugięty w swych prawowiernych poglądach. Za panowania następnego cesarza, któremu wcześniej przepowiedział wstąpienie na tron, po prawie trzynastu latach powrócił do Konstantynopola i – owacyjnie przyjęty przez wiernych – został przywrócony do poprzedniej godności. Katedrą kierował jeszcze cztery i pół roku. Odszedł do Pana w wieku lat siedemdziesięciu.

Z oficjum na dzień św. Eutychiusza arcybiskupa konstantynopolitańskiego

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 2.)

Ста́ду и҆ ѻ҆вца́мъ хр҇то́вымъ слове́снымъ, є҆ѵтѵ́хїе блаже́нне, тебѐ жре́бїй пода́дѐ, побо́рника непобѣди́ма цр҇ковь бж҃їѧ, ѕлочести́ваго ѿгонѧ́ща несто́рїа ѿ себѐ, пресла́внꙋю бж҃їю мт҃рь всѹ́е похꙋ́лившаго, сїю̀ глаго́люща поисти́ннѣ не бы́ти бцⷣꙋ: є҆го́же ѿри́нꙋлъ є҆сѝ.

Tłumaczenie

Owczarni i rozumnym owieczkom Chrystusowym, Eutychiuszu błogosławiony, Cerkiew Boża jako udział wyznaczyła ciebie, bojownika niezwyciężonego, odpędzającego od niej bezbożnego Nestoriusza, który krzywdząco (dosł. nadaremnie) bluźnił przeciw Przechwalebnej Matce Bożej, jaki twierdził (dosł. mówiącego), iż Ona nie jest prawdziwie Bogarodzicą; którego (ty) potępiłeś (dosł. odrzuciłeś).

UTWÓR 2. (ton 2.)

На травѣ̀ вѣ́ры пра́выѧ, и҆ на водѣ̀ и҆́стинныѧ мꙋ́дрости живы́ѧ, и҆ ѕла́цѣ кра́снѣ пребы́ти твоемꙋ̀ ста́дꙋ, мꙋ́дрѣ наста́вилъ є҆сѝ, въ па́жить бг҃онасажде́ннꙋ, пи́щꙋ нетлѣ́нїѧ неѿпа́дающꙋю и҆ неѡскꙋдѣ́ющꙋ, ᲂу҆ста̀ и҆зноса́ща бж҃е́ственныѧ глаго́лы жи́зни вѣ́чныѧ, и҆ неразори́мо ᲂу҆мышле́нїе.

Tłumaczenie

Na łące (dosł. trawie) wiary prawej i nad wodą prawdziwej mądrości żywej oraz przy pięknej roślinności trwać pouczyłeś rozumnie owczarnię twoją, aby miała pastwisko zasiane przez Boga – pokarm nieprzemijający i niewyczerpany, (o) usta wymawiające Boskie słowa życia wiecznego i niepodważalny (Boski) zamysł.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Коре́нїе и҆ те́рнїе посѣка́ѧ ᲂу҆чи́тельмымъ твои́мъ серпо́мъ, є҆рети́ческаѧ словеса̀, ра́ломъ твои́мъ сердца̀ посѣка́лъ є҆сѝ ме́рзѡстнаѧ, и҆ сѣ́ѧлъ є҆сѝ бж҃е́ственныхъ повелѣ́нїй твоѐ и҆справле́нїе и҆ пра́вотꙋ̀, и҆ сїѧ̑ плодоно́сна показа́въ, и҆́маши тала́нтъ тво́й сꙋгꙋ́бъ, и҆ сего̀ прино́сиши вл҃цѣ твоемꙋ̀.

Tłumaczenie

Korzenie i ciernie – słowa heretyckie siekąc twoim sierpem nauczania, pługiem twoim przecinałeś serca obmierzłe i siałeś (domyśln. w nich) Boskich postanowień twoje dokładne uzasadnienie oraz słuszność, a uczyniwszy te (serca) wydającymi plon, masz talent twój w dwójnasób i ten oddajesz Władcy twojemu.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Warto zwrócić uwagę na treść pierwszej i trzeciej stichery. Jednakże zanim opatrzymy je krótkim komentarzem teologicznym, musimy zająć się zagadnieniem poprawności chronologicznej, związanej z informacją o odpędzeniu Nestoriusza od Cerkwi jakoby przez św. Eutychiusza, która to informacja jest zawarta w pierwszej sticherze. Postawmy więc pytanie: czy było to fizycznie możliwe? Otóż odpowiadam: na pewno nie, gdyż w chwili narodzin św. Eutychiusza (początek lat dwudziestych VI wieku), heretyk Nestoriusz nie żył już od kilkudziesięciu lat, od 451 roku. Osądzono go na III Soborze Powszechnym, który odbył się w Efezie w 431 roku, Eutychiusz zaś przewodniczył V Soborowi Powszechnemu w Konstantynopolu 120 lat później. Informacja o przepędzeniu Nestoriusza przez św. Eutychiusza ma

wymiar symboliczny, gdyż V Sobór Powszechny potępił dzieła trzech biskupów Cerkwi syryjskiej – Teodora z Mopsuestii, Teodora z Cypru i Ibasa z Eddessy, zawierające m.in. elementy nauki Nestoriusza (oprócz tego zawierały one elementy eutychianizmu). Na tym soborze zostali potępieni również zwolennicy wspomnianych heretyckich doktryn.

Co się tyczy doktryny wyznawanej przez Nestoriusza, uczył on fałszywie, że Chrystus był dwiema osobami – ludzką i Boską (zewnętrznie ze sobą połączonymi), podczas gdy Cerkiew uczy, iż Chrystus jest jedną osobą, miał natomiast dwie natury – Boską i ludzką. Ponadto heretyk ten negował kult Marii jako Matki Bożej, nazywając Ją jedynie Chrystorodzicą, tzn. że zrodziła ona nie Boga, tylko człowieka Chrystusa, a dopiero później zstąpił na Niego Bóg Słowo. Prawowierna nauka głosi, iż Bóg Słowo połączył się z naturą ludzką Pana już w momencie poczęcia, a więc Przenajświętsza Maria Panna zrodziła Bogoczłowieka i dlatego jest prawdziwą Bogarodzicą.

Treść trzeciej stichery zawiera pewien motyw ewangeliczny. W sticherze powiedziane jest, iż św. Eutychiusz dzięki ciężkiej pracy ewangelizacyjnej – *siekąc sierpem nauczania słowa heretyckie, pługiem przecinał obmierzłe serca i siał w nich Boskich postanowień uzasadnienie i słuszność* – nawracał zagubionych na drogę prawdy, *czynił serca wydającymi plon*. Osiągnięcia te to symboliczny talent, który święty pomnożył w dwójnasób i ofiarował Bogu. Talentem nazywano pewną wagę złota lub srebra, którą stosowano jako jednostkę monetarną. Każdy człowiek otrzymuje od Pana pewne zdolności, zostaje powołany do określonych zadań i powinien spożytkować je tak, jak to uczynił św. Eutychiusz. Zaprzepaszczenie tego, co otrzymaliśmy od Boga, będzie źródłem tragicznych dla nas konsekwencji, o czym mówi przypowieść ewangeliczna, z której zaczerpnął motyw autor trzeciej stichery: *Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po długim czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć zyskałem". Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" (...) Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypał. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!". Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdziem nie rozsypał. Powinieneś więc był oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytego wyrzućcie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"* (Mt 25,14-30; Biblia Tysiąclecia).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Podczas tłumaczenia pierwszej stichery, dokonując szczegółowej analizy składniowej, zauważyliśmy, iż jej początkowy fragment **Ста́дꙋ и҆ ѻ҆вца́мъ хрⷭ҇тѡ́вымъ слѡве́снымъ, є҆ѵтѷхїе блаже́нне, тебѐ жре́бїй подадѐ, побо́рника непобѣди́ма цр҇ковь бж҇їа** [*Owczarni i rozumnym owieczkom Chrystusowym, Eutychiuszu błogosławiony, Cerkiew Boża jako udział wyznaczyła (dosł. podała – dała) ciebie, bojownika niezwyciężonego*] jest pod względem gramatyczno-składniowym niejednoznaczny i w związku z tym może być przetłumaczony jeszcze inaczej. Zauważmy, iż wyraz **жре́бїй** jest rzeczownikiem pierwszej deklinacji wariantu miękkiego rodzaju męskiego – nieżywotnym. Ponieważ mianownik i biernik tego typu rzeczowników są homonimiczne (jednakowo brzmiące), wyraz ten o znaczeniu (w zależności od kontekstu) *los, udział* może wystąpić bądź to w funkcji dopełnienia, bądź w funkcji podmiotu (wykonawcy czynności). Wyrażenie **цр҇ковь бж҇їа** składa się z rzeczownika liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego **цр҇ковь** (*Cerkiew*) oraz przymiotnika **бж҇їа** – określającej ten rzeczownik przydawki. I właśnie dzięki niej wyrażenie to jest gramatycznie jednoznaczne – oba składniki zostały użyte w mianowniku, czyli w przypadku niezależnym subiekta (wykonawcy) czynności. Przeto w naszym tłumaczeniu Cerkiew jest wykonawcą czynności, tj. wyznaczyła (dała) owczarni i owieczkom Eutychiusza jako bojownika niezwyciężonego.

Lecz zdarza się, że w cerkiewnosłowiańskim występuje (stosunkowo rzadko) greckie zjawisko językowe, zwane antyptosis (**мѣстопаде́жїе**), gdzie zamiast przypadka właściwego dla wyrażenia danego stosunku składniowego występuje niewłaściwy. Jeżeli przyjąć, iż zjawisko to zaistniało w stosunku do składnika **цр҇ковь** gdzie zamiast mianownika rzeczownik ten powinien przybrać formę dopełniacza **цр҇кве**, to sens cytowanego fragmentu ulegnie zasadniczej zmianie: **Ста́дꙋ и҆ ѻ҆вца́мъ хрⷭ҇тѡ́вымъ слѡве́снымъ, є҆ѵтѷхїе блаже́нне, тебѐ жре́бїй подадѐ, побо́рника непобѣди́ма цр҇кве бж҇їа** – pol.: *Owczarni i rozumnym owieczkom Chrystusowym, ciebie, Eutychiuszu błogosławiony, los darował* (ewent. *wyznaczył*) *jako bojownika* (ewent. *obrońcę*) *niezwyciężonego Cerkwi Bożej*. W danym wypadku **жре́бїй** (mianownik i biernik są homonimiczne) staje się subiektem (podmiotem), natomiast składnik **цр҇кве** przydawką do rzeczownika **побо́рника**.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Na pielgrzymki

DO GRODNA i ŻYROWIC

Centrum Kultury Prawosławnej zaprasza w dniach 16-17 kwietnia. Koszt pielgrzymki to 140 zł od osoby. Zapisy przyjmowane są do 12 kwietnia (paszport i zdjęcie do wizy). Wyjazd 16 kwietnia (piątek), godz. 8. Cena zawiera koszt transportu (autokar), zakwaterowania w monasterze, wyżywienia (śniadania i obiadokolacje) oraz wizy i ubezpieczenia. Informacja: tel. (085) 744 30 10, fax 744 11 42 w godzinach 9-20.

NA ZAKARPACIE

Zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów – Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego – w Białymstoku od 2 do 12/13 lipca 2010 roku. W programie udział w nabożeństwach, pokłonienie się świętym relikwiom, modlitwa przed cudotwórczymi ikonami, pobyt w malowniczo położonych monasterach. Koszt: 1150 zł (przejazdy, zakwaterowanie, wyżywienie, opieka pilota, ubezpieczenie). **Zapisy przyjmowane są do 8 kwietnia**, należy wpłacić 400 zł. Bliższe informacje: tel. 504 43 25 54 lub 85 663 56 42

DO WILNA I RYGI

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza w terminie od 2 do 6 czerwca. Koszt 380 zł. Zapisy będą przyjmowane do 30 kwietnia. Informacje tel.: 504 432 554, 85 663 56 42, 85 688 30 93.

DO ROSJI

Zapraszają Oddziały Bractwa św.św. Cyryla i Metodego koło w Hajnówce i w Warszawie w dniach od 26 czerwca do 8 lipca 2010 roku. Trasa pielgrzymki: Hajnówka – Nowogród – Wyspy Sołowieckie – Petersburg – Monaster Pskowsko-Pieczerski. Koszt 2400 zł. W koszta wliczone są wiza, ubezpieczenie, przejazd autokarem, rejs statkiem, zakwaterowanie, wyżywienie, przewodnik. Zapisy do końca maja – tel. 661745554 lub 856842396.

Świąteczne śniadanie

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia i Bractwo św. Mikołaja zapraszają osoby samotne w niedzielę paschalną o godzinie 12 na świąteczne śniadanie, do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Zapisy przyjmowane są pod tel. 85 744 30 10.

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ na Przemienienie Pańskie

13-20 sierpnia 2010
Ziemia Święta – Góra Tabor
o. Sławomir Ostapczuk
tel. 509 747 858

Dla Irenki

O **Irenie Michalak**, związanej niegdyś z zespołem „Kyczera", młodej matce od paru lat sparaliżowanej, pisaliśmy przed miesiącem, apelując o finansowe wsparcie operacji za granicą, która może poprawić jej zdrowie. Podaliśmy numer konta, zwracano się jednak do redakcji z prośbą o dane, umożliwiające kontakt bezpośredni. Za zgodą pani Ireny podajemy jej adres: ul. Stanisławowska 25/2, 59-220 Legnica. Adres mailowy: irena@irena.legnica.pl. I raz jeszcze numer konta w mBanku:
97 1140 2004 0000 3202 3162 8020

Nagroda za audycję

Sławomir Sawczuk, który w Radiu Białystok przygotowuje ukraińskojęzyczne audycje, zdobył Grand Prix na I Międzynarodowym Festiwalu Programów Telewizyjnych i Radiowych „Kalinowa Wyspa – Polska". Nagrodzono jego audycję „Taką piękną mieliśmy cerkiewkę", poświęconą akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku.

Dokumenty, wypowiedzi historyków, przeplatane z pieśniami chórów z Polski i Ukrainy, które wystąpiły podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy akcji, a przede wszystkim relacje świadków, ich uczucia niedowierzania i niezasłużonej krzywdy – to wszystko znalazło się w nagrodzonej audycji.

Już wcześniej audycja była ciepło przyjęta przez słuchaczy, teraz doceniło ją środowisko dziennikarskie. To, że o wydarzeniach 1938 roku wciąż trzeba mówić, pokazała odbywająca się w październiku 2008 roku w Chełmie konferencja. Dobrze, że mówi się o nich także głosem radia.

Festiwal, który odbył się w Olsztynie, zgromadził trzydziestu siedmiu dziennikarzy z Ukrainy, Białorusi, krajów nadbałtyckich i Polski.

(nk)

SERDECZNIE DZIĘKUJĘ

Jego Eminencji Wielce Błogosławionemu Sawie
Metropolicie Warszawskiemu i całej Polski
dziekanom bielskiemu, hajnowskiemu i z Międzylesia
duchownym prawosławnym
i księdzu rzymskokatolickiemu Tadeuszowi Kryńskiemu
wójtowi gminy Hajnówka Oldze Rygorowicz
byłym parafianom, dalszej rodzinie i wszystkim
którzy 27 lutego wzięli udział w Liturgii św. i panichidzie
w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim
odprawionej za spokój duszy śp. o. protoijereja Bazylego Niegierewicza
naszego nieodżałowanej pamięci męża, ojca i dziadka.

Matuszka Lidia Niegierewicz
z synami Andrzejem i Jarosławem wraz z rodzinami

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

18 kwietnia – uroczystości z okazji Dnia Służby Zdrowia, cerkiew św.św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach, o godzinie 9 rozpocznie się liturgia, po niej odsłużony będzie molebien, po modlitwie w sali parafialnej odbędzie się spotkanie.

18 kwietnia – o archiwalnych śladach dziejów diecezji lubelsko-chełmskiej mówić będzie dr Grzegorz Jacek Pelica, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 17.

22 kwietnia – wykład „Kosowo-kolebka serbskiego prawosławia" wygłosi o. Michał Czykwin, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.

24 kwietnia – o obiektach cerkiewnych, powstałych na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej w latach 1989-2008, opowie o. Wiesław Skiepko, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz. 18.

25 kwietnia – pielgrzymka do Sokółki, gdzie odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę dzwonnicy oraz uroczystości jubileuszu 40-lecia kapłaństwa o. Włodzimierza Misiejuka, Bractwo św. Mikołaja, wyjazd z parkingu przy białostockim soborze o godz. 7.30, koszt 20 zł, zapisy pod tel. 85 744 55 11 lub we wtorki i czwartki w godz. 16-18 w CKP w Białymstoku.

25 kwietnia – paschalna pielgrzymka do Wojnowa, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, wyjazd o godzinie 6, koszt 35 zł, zapisy czwartki w godz. 18-19 w CKP w Białymstoku lub tel. 85 663 56 42.

26 kwietnia – wykład w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o modlitwie prawdziwej i fałszywej wygłosi prof. Aleksiej Osipow, wykładowca Moskiewskiej Akademii Teologicznej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.

30 kwietnia – wykład pod tytułem „Specyfika funkcjonowania parafii prawosławnych diecezji lubelsko-chełmskiej" wygłosi dr Wiesław Romanowicz, prorektor ds. studenckich Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.

EUGENIUSZ. 33 lat, sympatyczny i wykształcony kawaler, szuka inteligentnej panny z poczuciem humoru i marzeniami, niepuszystej, z Białegostoku lub okolic

JAN. Lat 52, z Podlasia, pogodny, bez nałogów i zobowiązań, rozwiedziony (nie z własnej winy), pozna uczciwą, pogodną panią w odpowiednim wieku

JAN. Podlasianin, lat 50, wysoki, wykształcenie średnie, z własnym mieszkaniem, pozna miłą panią w zbliżonym wieku

MARIA. Z Podlasia, lat ponad sześćdziesiąt, średniego wzrostu i tuszy, niezależna pod każdym względem, pozna pana w stosownym wieku i bez nałogów

MICHAŁ. Lat 70, Podlasianin, pozna miłą panią w wieku od 60 do 68 lat, z Podlasia

PAWEŁ. Lat 45, pogodnego usposobienia, bez nałogów, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, pozna panią do 45 lat. Adres internetowy: libtak@wp.pl

ROMAN. Samotny, bez zobowiązań, niezależny, z Podlasia, pozna panią do lat 50

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**,** Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

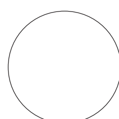
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

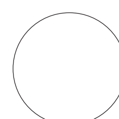
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Podlasie świątyniami słynie

Temu wojewódzkiemu konkursowi plastycznemu przyświecało hasło „wielokulturowość”. O tym, że faktycznie „Podlasie świątyniami słynie” można było się przekonać 19 marca, kiedy w Szkole Podstawowej Nr 2 w Białymstoku, gdzie religii prawosławnej uczy **Helena Dobosz**, ogłoszono wyniki.

Cerkwie, kościoły, meczety, murowane i drewniane, stojące w miastach i wsiach, zabytkowe i współczesne. – Każda z tych świątyń to nie tylko ściany, to przede wszystkim człowiek, który je stworzył. Ten konkurs był też okazją nie tylko do poznania architektury, ale do refleksji nad tym co nas łączy – mówiła podczas uroczystości **Jolanta Murawska**, dyrektorka szkoły. Natomiast przedstawiciel wydziału katechetycznego diecezji białostocko-gdańskiej, o. **Andrzej Popławski**, sięgnął do źródeł – na przykładzie świątyń starotestamentowych wyjaśnił ich znaczenie dla ludzi. Uczniowie prezentowali wiersze – po polsku ks. **Jana Twardowskiego**, patrona szkoły, gdzie ogłoszono wyniki, i poświęcone tematyce religijnej po rosyjsku.

Nadesłano 280 prac z 33 placówek oświatowych z całego województwa. Były prace malowane farbami lub kredkami, wyklejane, także wypalane w drewnie.

Przyznano 24 nagrody i 29 wyróżnień. Nagrodzonych wymienić nie sposób. Bo jak podkreślali organizatorzy, było widać, jak wiele serca uczestnicy i ich opiekunowie włożyli w prace. W trzech kategoriach, klas 0 - III.

Nagrodzeni otrzymali dyplomy i książki. Konkurs swym patronatem objął Marszałek Województwa Podlaskiego.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



W muzeum dzwonów



Zamek Lubarta to największy zamek na Wołyniu i najważniejszy zabytek starego miasta Łucka, wzniesiony około połowy XIV wieku w miejscu średniowiecznego grodu, a następnie rozbudowany przez **Witolda** i **Świdrygiełłę**. Obecnie w jednej z zamkowych baszt, Baszcie Władyczej, mieści się jedyne na Ukrainie muzeum dzwonów.

Odlewnictwo dzwonów na Ukrainie sięga XIII wieku. Dziś dzwony mają tylko sakralne znaczenie, ale w czasach naszych przodków pełniły ważne funkcje. Ostrzegały przed napaścią wroga, powiadamiały o pożarze, zwoływały na zebrania.

Obwieszcza,

Akademia Supraska i Muzeum Ikon w Supraślu będą organizatorami drugiego już przeglądu cerkiewnego dzwonienia. Tak jak i poprzedni, odbędzie się on w okresie paschalnym, w sobotę i niedzielę przewodnią 10 i 11 kwietnia, na dziedzińcu monasteru Zwiastowania, przed osiemnastowieczną dzwonnicą.

Organizatorzy dzwonników (wy-



– Najstarsze dzwony w naszej kolekcji pochodzą z X wieku – mówi przewodnik po muzeum, **Tatiana Hryniewicz**. Znaleziono je w trakcie prac wykopaliskowych *Desiatynnej* cerkwi w Kijowie. W zbiorach mamy nie tylko dzwony cerkiewne, ale także AMPS (z Ministerstwa Informacji Przewozowej). Są to różne dzwony powiadamiające o przyjeździe pociągu, dzwonek rynda ogłaszający przypłynięcie statku. Mamy też dzwonki pocztowe, szkolne i dzwoneczki zawieszane na końską zbroję.

Dzwon to wyjątkowy instrument. Tych, które upadły i się rozbiły, nie poddawano spawaniu, a przetapiano. Zespawany dzwon tracił swój dźwięk i głos.

Najstarszy dzwon na Ukrainie był odlany na cześć zwycięstwa księcia łuckiego **Lubarta** nad polskim królem **Kazimierzem**. Tak zwany dzwon „jurski” znajduje się w cerkwi św. Jerzego we Lwowie. W kolekcji muzeum jest też dzwon pamiętający czasy **Bogdana Chmielnickiego** z 1647 roku.

– W muzeum dzwonów obowiązkowo trzeba wspomnieć o „Car – dzwonie” – podkreśla Tatiana Hryniewicz, – odlanym w 1735 roku w Moskwie. Ważył dwieście ton, jego wysokość sięgała sześciu metrów. Gdy był jeszcze w ziemi, w Moskwie wybuchł pożar. Aby dzwon się nie stopił, ludzie oblewali go wodą i kawałek o wadze 1600 kg się odłamał. Jego cudowny dźwięk przepadł, ponad sto lat przeleżał w ziemi, a obecnie znajduje się na kremlowskim placu.

Jeden z najstarszych dzwonów odlanych na Wołyniu, z 1566 roku znajduje się w Monasterze Zwiniewskim w powiecie wołodymir-wołyńskim. Waży 700 kg, ale już nie dzwoni.

Dzwony z cerkwi i kościołów mają taką samą formę, ale różna jest technika dzwonienia. Starsze dzwony nie mają bogatych ornamentów, a tylko datę odlania. Im bogatszy ornament i rozmiar, tym wyższa cena dzwonu.

Jak wygląda proces odlewania dzwonów?

– Małe dzwony mają specjalną formę – mówi Tatiana Hryniewicz, duże, też w formie, odlewa się w ziemi. Dzwony odlewa się z brązu, te z żółtym odcieniem mają dodatek miedzi. W Nowowołyńsku mamy zakład ludwisarski, czyli odlewnię dzwonów. Mieliśmy bardzo bogatą kolekcję cerkiewnych dzwonów. W czasie, kiedy cerkwie zamykano, naukowcy zabierali dzwony do zamku, aby je uratować przed przetopieniem na cele zbrojeniowe. Potem przedstawiciele Cerkwi zaczeli zabierać swoje dzwony. Dzwony to kosztowne instrumenty.

W kolekcji muzeum znajdują się dzwony z Ukrainy, przeważnie z Wołynia, a także z Polski i Niemiec.

Anna Petrovska
fot. **autorka**

wychwala, nawołuje

stąpią oni w dwóch kategoriach: dzwonienia tradycyjnego i z użyciem pedałów) zapraszają na specjalistyczne warsztaty, wszystkich zaś zainteresowanych na wykład z pokazem, kierowany głównie do duchownych, poszerzający ich wiedzę o cerkiewnym dzwonieniu.

Wykład wygłosi i zajęcia poprowadzi **Mikołaj I. Zawjałow** z Moskwy, wysokiej klasy specjalista, autor cyklu artykułów na temat sakralnego dzwonienia, a także uczestnik prac nad rekonstrukcją dzwonów Kremla i cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

Konkursowi dzwonienia towarzyszyć będzie inny, na wielkanocną paschę, do którego zgłaszać się można indywidualnie i w zespołach.

Przesłuchania dzwonników rozpoczną się w sobotę o godz. 16. Jurorzy, którym przewodniczyć będzie władyka **Grzegorz**, ogłosi wyniki w niedzielę, również o godz. 16. Wtedy też wysłuchamy koncertu finałowego.

Na wykład Akademia i Muzeum zapraszają w sobotę o 12. Konkurs na paschy rozpocznie się o godz. 15, a jego rozstrzygnięcie nastąpi około godziny 17, w przerwie prezentacji dzwonników.

Zainteresowanie ubiegłorocznym przeglądem było ogromne, więc i tegoroczny z pewnością nie pozostanie niezauważony. **(ota)**



Fot. Eugenia Kołos

Cerkiew Uspieńska
w Bielsku Podlaskim.
O tym, jak szybko rosła,
na stronach 34-37